

 PRZEGLĄD
TECHNICZNY

PISMO UCZELNI
ISSN 1640-2758 nr 2 (57) Kwiecień 2012



 JESZCZE
O LIŚCIE FILADELFIJSKIEJ

 WYBORY
REKTORA





2

11



20



28



41



42

WYBORY
REKTORA

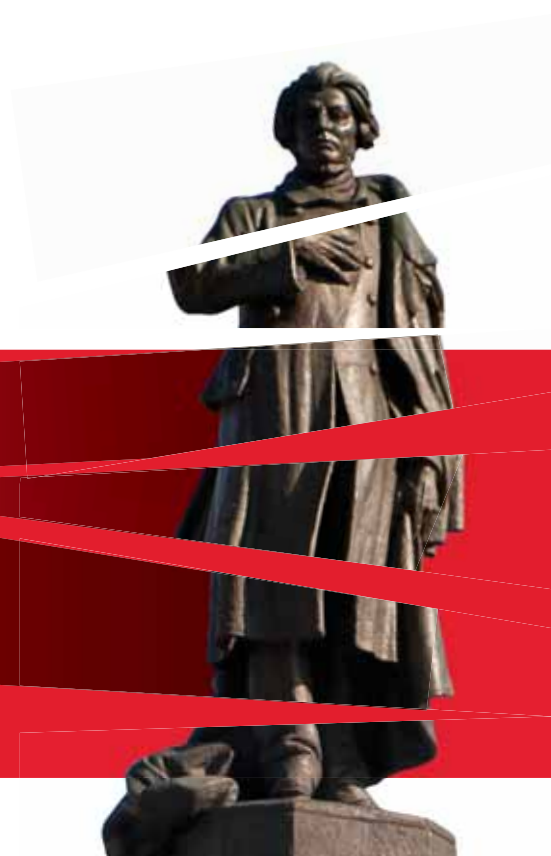
PRZEGLĄD TECHNICZNY

ZMIANA
O CZTERY POZIOMY

NA TROPIE
KANONIKA JACOBELLEGO

RELAKS NAD BALATONEM

GDY BLAKNIE
CZERWIEN SZTANDARÓW W NEPALU



STR. 48

KŁOPOTY Z WIESZCZEM

W NUMERZE

WYBORY REKTORA

- 3. NIECH TO BĘDĄ AMBITNE 4 LATA! | Marcin Pałys
- 6. ALMA MATER PRZED WAŻNYMI WYBORAMI | Marek Wąsowicz
- 8. CO DALEJ NA NASZYM UNIwersYTECIE? | Alojzy Z. Nowak

SZKOLNICTWO WYŻSZE

- 11. PRZEGLĄD TECHNICZNY | Marcin Kula
- 14. JESZCZE O LIŚCIE FILADELFIJSKIEJ | Jakub Z. Lichański
- 16. SEZON RANKINGOWY OTWARTY | Marta Szugajew

WYDARZENIA

- 17. NOMINACJE
- 18. UNIwersYTET GOSPODARZEM MISTRZOSTW ŚWIATA ICPC 2012
| Katarzyna Łukaszewska
- 20. ZMIANA O CZTERY POZIOMY | Olga Basik
- 22. BUDOWA W KAMIENIOŁOMIE | Olga Basik
- 23. KALEJDOSKOP

BADANIA

- 26. PRZESZCZYPTWA I BEZDROŻA | Olga Basik
- 28. NA TROPIE KANONIKA JACOBELLEGO | Wojciech Tygielski
- 32. W SPRAWIE WALKI ZE ZMIANĄ KLIMATU | Krzysztof Haman, Szymon Malinowski,
Iwona Stachlewska
- 34. NOWE OBlicZA DROGI MLECZNEJ | Andrzej Udalski
- 35. NAGRODY I SUKCESY NAUKOWE

VARIA

- 37. LICZBY MIESIĄCA | Anna Korzekwa
- 38. PODRÓŻE Z ERASMUSEM | Izabela Kraszevska
- 40. E-WIZYTÓWKA UW | Katarzyna Łukaszewska
- 41. RELAKS NAD BALATONEM | Olga Basik

STUDENCKI GŁOS

- 42. GDY BLAKNIE CZERWIEŃ SZTANDARÓW W NEPALU | Paweł Cywiński
- 44. ZAMKNIĘCI W METALOWEJ PUSZCIE – fotoreportaż Mateusza Długokęckiego
- 46. PRZESTĘPSTWO OKIEM EKONOMISTÓW | Magdalena Smyk
- 47. JAK DOSTAĆ SMS-a OD ZWIERZAKA? | Kamila Plis

NA TRAKCIE

- 48. KŁOPOTY Z WIESZCZEM | Andrzej Pieńkos

OPINIE

- 50. PRZEGLĄD PRASY
- 51. MEDYTACJE PROF. LAJKONIKA – Debata :-/

DZIEJE UW

- 52. „KRONIKA PAŁACU KAŻMIEROWSKIEGO” FELIKSA PAWŁA JAROCKIEGO
| Jerzy Miziołek, Hubert Kowalski
- 53. ZDARZYŁO SIĘ W KWIETNIU | Robert Gawkowski
- 54. POCZET REKTORÓW | Robert Gawkowski
- 55. RÉSUMÉ
- 56. ODESZLI

WYBORCZE ABC, CZYLI KIEDY? KTO? CO?

Fot. M. Kaźmierczak

INDYKACJA I WYBÓR REKTORA

Po wyborach indykacyjnych, które odbyły się 7 marca, liczyło się pięć nazwisk. Dziś wiemy, że ostatecznie o fotel rektora powalczy trzech kandydatów – profesorowie: Marcin Pałys (122 głosy), Marek Wąsowicz (99 głosów) i Alojzy Nowak (92). Dwaj uczeni – profesorowie Włodzimierz Lengauer (57) i Tadeusz Tomaszewski (54), choć uzyskali wymaganą liczbę głosów członków kolegium elektorów (minimum 10 proc.), zrezygnowali z rywalizacji.

Kolegium elektorów składa się z 339 osób wybranych w poprzednich miesiącach spośród przedstawicieli wszystkich grup społeczności akademickiej. Nauczycieli i pracowników uczelnianej administracji reprezentuje 271 elektorów, doktorantów – 4, a studentów – 64.

W głosowaniu indykacyjnym wzięło udział 307 elektorów (306 oddało głosy ważne); każdy z nich mógł wskazać maksymalnie dwa nazwiska. To samo gremium 18 kwietnia wybierze rektora, który będzie sprawował swą funkcję przez 4 lata. Rektor musi zostać wybrany bezwzględną większością głosów. Jeśli nie uda się to w pierwszej turze, to przeprowadza się ponowne głosowanie. Nie bierze w nim już udziału ten kandydat, który przy pierwszej próbie uzyskał najmniejsze poparcie.

Tekst ordynacji wyborczej jest dostępny w Monitorze UW: www.monitor.uw.edu.pl.

TEST WYTRZYMAŁOŚCI

– *Wysłuchaliśmy 6 wypowiedzi programowych, 66 odpowiedzi odnoszących się do 72 kwestii, które były podniesione* – policzył bardzo dokładnie doc. dr Ryszard Piotrowski, przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej na zakończenie debaty kandydatów na rektora. Dyskusja odbyła się 14 marca w Auditorium Maximum i trwała pięć i pół godziny. Przypominało to trochę test wytrzymałości. Wszyscy kandydaci zdali go zresztą bardzo dobrze. A co mogliśmy w ciągu tych kilku godzin usłyszeć? Najwięcej pytań dotyczyło kształcenia i – szerzej – spraw studenckich. Kandydaci odpowiadali m.in. na pytania dotyczące e-learningu, nauki języków obcych, miejsc w akademikach i stypendiów. Wyjaśniali też, jak chcieliby zachęcać maturzystów do studiowania na Uniwersytecie i jakie mają pomysły na

wzmacnianie więzi uczelni z absolwentami. Chyba najbardziej sensacyjnie zabrzmiała odpowiedź na pytanie o nazwisko kandydata na prorektora ds. studenckich. Wszystko wskazuje na to, że prof. Marta Kicińska-Habior, obecna prorektor ma „gwarancję zatrudnienia”, niezależnie od tego, kto zostanie rektorem. Wszyscy kandydaci na rektora chcieliby ją widzieć w swoim zespole.

Przed rundą pytań i na ich zakończenie uczeni mieli czas na zaprezentowanie swoich programów. Pełen zapis debaty (w wersji audio) jest dostępny na stronie Uczelnianej Komisji Wyborczej: www.ukw.uw.edu.pl.

CO DALEJ?

Tylko do 26 marca uczeni mieli czas na przekazanie oficjalnych deklaracji programowych przewodniczącemu Uczelnianej Komisji Wyborczej. Teraz mają jeszcze kilkanaście dni na przekonanie wyborców do swoich kandydatur. Co będą w tym czasie robili? UW3d.tv zaproponowała im udział w nagraniach, które będą później dostępne na stronie internetowej telewizji. W czasie 20-minutowego programu każdy z kandydatów będzie musiał zmierzyć się z pytaniami pracowników i studentów UW. Padł też pomysł, by zorganizować jeszcze jedną debatę, która odbyłaby się na terenie kampusu Ochota.

Uczeni odpowiedzieli też na apel o nadsyłanie tekstów do naszego pisma. Redakcja niczego im nie narzucała. Oddaliśmy profesorom po prostu przestrzeń do wykorzystania. Prof. Marek Wąsowicz zdecydował się na przesłanie tekstu zbliżonego do tego, co mogliśmy usłyszeć w trakcie debaty w Auditorium Maximum. Prof. Alojzy Nowak przesłał materiał, który formą przypomina klasyczny program wyborczy. Prof. Marcin Pałys wybrał jeszcze inne rozwiązanie.

Już teraz zapraszamy do lektury tych artykułów wszystkich członków społeczności akademickiej – i tych, którzy zasiadają w kolegium elektorów i ostatecznie zdecydują o wyborze rektora, i tych, którzy wybrali do tego gremium swoich przedstawicieli.

Przed nami interesujące tygodnie. Od obecnych rozstrzygnięć zależy jak Uniwersytet będzie wyglądał w 2016 – roku swojego jubileuszu. ■

18 kwietnia

– kolegium elektorów UW wybierze rektora.

Od tego czasu aż do końca sierpnia osoba wskazana przez elektorów nosić będzie tytuł rektora-elekt. Formalnie władzę z rąk prof. dr hab. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow przejmie 1 września. A o planach na przyszłość urzędującej pani rektor, przeczytać będzie można już w kolejnym numerze naszego pisma.

30 kwietnia

– tego dnia uczelniana komisja wyborcza przyjmuje zgłoszenia dotyczące kandydatów na senatorów UW.

16 maja

– kolegium elektorów wybierze prorektorów. Wyłączne prawo do ich zgłoszenia ma rektor-elekt. W przypadku wyborów prorektora ds. studenckich spełniony musi być dodatkowy warunek. Zgodnie z ordynacją wyborczą, przed zasadniczym głosowaniem, głos muszą zabrać doktoranci i studenci wchodzący w skład kolegium elektorów. Jeśli wyrażą oni zgodę na proponowaną kandydaturę, wtedy dopiero decyzję mogą podjąć elektorzy.

Tego dnia zostaną także wybrani członkowie senatu UW (przedstawiciele nauczycieli akademickich i pracowników administracji).

Do 21 maja

– wybrani zostaną dziekani i kierownicy podstawowych jednostek organizacyjnych uczelni, które nie są wydziałami. Są to np. Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”, Instytut Ameryk i Europy czy Ośrodek Badań nad Migracjami.

Wyboru będą dokonywać kolegia elektorów tych jednostek.

Do 11 czerwca

– wybrani zostaną także prodziekani i zastępcy kierowników wspomnianych wyżej jednostek.

NIECH TO BĘDĄ AMBITNE 4 LATA!

Zbliża się moment głosowania w wyborach na rektora UW na kadencję 2012-2016. Niedługo elektorzy zdecydują, która wizja rozwoju uczelni zostanie wybrana i które cele będziemy wspólnie realizować.

Jak pisałem w poprzednim numerze „Uniwersytetu Warszawskiego” (czyt. www.pismo-uczelni.uw.edu.pl), moim zdaniem, priorytetem powinno być utrzymanie pozycji najlepszej uczelni w Polsce oraz istotny wzrost znaczenia na arenie międzynarodowej i światowej. Na pierwszy rzut oka ten pierwszy cel może wydawać się łatwy i niewymagający, zaś drugi – bardzo trudny do osiągnięcia. Utrzymanie pozycji lidera wymaga jednak niemałego wysiłku. Natomiast znaczna poprawa naszej pozycji międzynarodowej jest jak najbardziej w zasięgu naszych możliwości.

DLACZEGO DZIŚ JESTEŚMY LIDEREM?

Spójrzmy na trzy obszary działania naszej uczelni: badania, kształcenie oraz zdobywanie środków finansowych. W badaniach widzimy gwałtowny wzrost liczby tematów badawczych (ponad 30% w ciągu ostatnich 3 lat), przy czym w pierwszej szóstce wydziałów realizujących największą liczbę tematów badawczych, dwa – Historyczny

oraz Filozofii i Socjologii – są spoza grona wydziałów przyrodniczych i ścisłych, które dotąd miały „monopol” w tej dziedzinie. Jeszcze bardziej spektakularny jest wzrost całkowitego budżetu badawczego (ponad 80% w 4 lata). Wciąż jednak widoczne są dysproporcje w rozkładzie tych funduszy pomiędzy wydziałami.

W dziedzinie kształcenia nasz Uniwersytet cieszy się największą łączną liczbą studentów w Polsce. Co prawda, liczba ta ostatnio trochę maleje ze względu na spadającą liczbę młodzieży, ale spadek jest wolniejszy niż na innych uniwersytetach. Oznacza to, że kandydaci coraz częściej wybierają UW. Natomiast wyraźnie zmniejsza się liczba studentów niestacjonarnych, chociaż również tutaj sytuacja wydziałów jest zróżnicowana.

Kiedy myślimy o sytuacji finansowej, to musimy pamiętać, że nasze roczne wpływy prawie dwukrotnie przewyższają wpływy następnego w kolejności Uniwersytetu Jagiellońskiego¹. Interesujące jest porównanie wielkości źródeł naszych przychodów, w których mamy trzy, praktycznie równorzędne części: dotację ministerialną, wpływy z czesnego oraz fundusze na badania. To istotna zmiana w porównaniu do sytuacji sprzed 4-5 lat, gdzie część badawcza była znacznie mniejsza. Oznacza to, że w praktyce staliśmy się »

już uniwersytetem badawczym, a fundusze na naukę stanowią równoprawne źródło utrzymania naszej uczelni. Szybko przyrasta też nasza baza materialna (budynki, biblioteki, laboratoria), na którą wydamy łącznie prawie miliard złotych z funduszy europejskich, zyskując blisko 90 tys. m² (wobec ok. 420 m² posiadanych). Wciąż jednak trudne warunki mają wydziały mieszczące się w Śródmieściu.

JAK UTRZYMAĆ POZYCJĘ W POLSCE I STAĆ SIĘ DOBRZE WIDOCZNYM NA MAPIE ŚWIATA?

Dość powszechne jest przekonanie, moim zdaniem słuszne, że nadejście trudniejszych czasów najbardziej odczuwają uczelnie „średnie”. Te najgorsze służą ludziom zainteresowanym zdobyciem dyplomu bez wykształcenia. Te najlepsze, nawet w najtrudniejszych czasach, będą przyciągały chętnych do studiowania i do prowadzenia badań. Dlatego naszą najlepszą strategią jest koncentrowanie się na realizowaniu dobrze przemyślanych i przygotowanych projektów, zarówno naukowych, jak i edukacyjnych, których rezultaty przyniosą korzyść całemu Uniwersytetowi. Niewykorzystane okazje zrobienia czegoś wybitnego to niepotrzebnie stracone szanse.

W ostatnich latach rozwój naszej uczelni pozwolił na znaczne, choć wciąż niewystarczające, poszerzenie zasobów i fundamentów dla intensywnego rozwoju. Zastanawiając się nad czynnikami, od których zależy dobre wykorzystanie tych nowych zasobów i które zdecydują o naszej pozycji w Polsce i na świecie, uważam, że kluczowe znaczenie mają cztery z nich: ludzie, kształcenie, badania i organizacja.

LUDZIE

Osiągnięcia Uniwersytetu to osiągnięcia ludzi Uniwersytetu, przy wsparciu organizacji. Dlatego elementem, który decydował i będzie decydował, o naszej pozycji, są właśnie ludzie, ich talenty, umiejętności, kompetencje i ambicje. Aby się rozwijali, musimy zachęcać ich do podejmowania śmiałych wyzwań, nagradzać ważne osiągnięcia, umożliwiać awans. Badaczom, którzy dojrzeli do samodzielności naukowej należy taką samodzielność umożliwić, wspierać ich dobre pomysły, popierać dążenie do doskonałości naukowej, nie stwarzać zachęt do bycia przeciętnym. Ponieważ zdolni ludzie trafiają się wszędzie, powinniśmy przyciągać ich do siebie, otwierając drzwi Uniwersytetu tym, którzy mogą przynieść ze sobą wiedzę, doświadczenie i pomysły, które będą dla nas cenne. Także nasi naukowcy powinni wyjeżdżać do innych instytucji i zdobywać w nich nowe doświadczenia, wartościowe dla naszej uczelni.

Inwestowanie w ludzi dotyczy także, choć w innej formie, pracowników administracji. Oczekujemy od nich coraz więcej, powierzamy im pracę coraz bardziej skomplikowaną, wymagamy znajomości oraz bezbłędnego stosowania bezustannie zmieniających się przepisów. Dlatego powinniśmy też zadbać o rozwijanie ich umiejętności, najlepiej poprzez odpowiednio dobrany system szkoleń. Może się to odbywać w drodze szkoleń wewnętrznych, organizowanych z wykorzystaniem potencjału naszej uczelni (to u nas pracują najbardziej znani wykładowcy z dziedziny prawa, ekonomiki, orga-

nizacji czy finansów i po ich wiedzę i doświadczenie powinniśmy sięgać częściej niż dotąd), ale także dzięki uczestnictwu w krótkich stażach w innych instytucjach.

Coraz lepiej potrafimy i coraz częściej powinniśmy posługiwać się nowoczesnymi metodami HR, dzięki którym można jasno określać wymagania stawiane pracownikom, a także ich zakresy obowiązków. Ułatwia to rekrutację najlepszych kandydatów i pomaga w znalezieniu stanowisk, najbardziej pasujących do zakresu ich kompetencji.

Stałym i niezmiennym priorytetem dla wszystkich władz rektorskich jest poprawa wynagrodzeń. Do działań na rzecz lepszego wynagradzania potrzebny jest zarówno nacisk na przeznaczanie większych środków w budżecie państwa na szkolnictwo wyższe i naukę oraz na usuwanie niedobrych rozwiązań systemowych, jak i lepsze wykorzystywanie możliwości, które już istnieją. Te pierwsze trzeba prowadzić w skali całego środowiska akademickiego, poprzez nasze organizacje ogólnokrajowe takie jak KRASP i KRUP. Te drugie powinny opierać się na umiejętnym wykorzystywaniu dostępnych już funduszy na badania oraz funduszy europejskich, co wymaga stworzenia elastycznych metod wynagradzania dla najlepszych, najbardziej zaangażowanych i odnoszących największe sukcesy.

KSZTAŁCENIE

Pierwszym i najważniejszym wymaganiem stawianym naszemu systemowi kształcenia jest zapewnienie jakości. Jakość powinna być stale doskonała, aby absolwenci byli jak najlepiej przygotowani do pracy i mogli odnosić sukcesy oraz rozwijać kariery w tak szybko zmieniającym się świecie. W naszych programach kształcenia powinniśmy zapewniać nabycie rzetelnej wiedzy i umiejętności jej wykorzystywania, zachęcać do poszerzania horyzontów, podkreślać wagę pomysłowości i kreatywności. Warto też powtarzać, że kształcenie przyszłych kadr naukowych i kształcenie dla „pozaakademickiego” rynku pracy nie są alternatywami, a wręcz przeciwnie – i tu, i tam, ludzie umiejący twórczo korzystać z wiedzy i nabytych umiejętności są równie chętnie poszukiwani.

Zmniejszanie się liczby studentów, wynikające ze zmian demograficznych, tworzy przestrzeń dla większej indywidualizacji programów kształcenia. Taka indywidualizacja w ramach szerokich kierunków kształcenia jest wartą rozważenia alternatywą wobec mnożenia liczby wąskich, specjalistycznych programów (UW prowadzi w tej chwili około 360 programów kształcenia). Doświadczenia jednostek, prowadzących wyłącznie studia indywidualne (MISMaP, MISH) mogą być tutaj cennym źródłem wiedzy, jak taką indywidualizację prowadzić w praktyce.

Szczególnie ważne jest wspieranie, także finansowe, wspólnych inicjatyw dydaktycznych dwóch lub większej liczby wydziałów. Chodzi o to, aby dobór treści oraz wykładowców służył przede wszystkim stworzeniu wartościowego programu, a nie miał na celu rozwiązywania problemów jednostek organizacyjnych. W tym miejscu warto też wspomnieć o inicjatywach dydaktycznych skierowanych do odbiorców innych niż studenci: studiach podyplomowych, szkołach, kursach intensywnych czy też zajęciach dla szerokich grup odbiorców (takich jak na przykład prowadzone przez Uniwersytet



Otwarty), szkoleń specjalistycznych oraz wielu innych. Na pewno, w dziedzinie dydaktyki nie wykorzystaliśmy jeszcze wszystkich możliwości, a wiele planów czeka wciąż na chętnych, którzy je zrealizują. Wyjście poza kształcenie prowadzone w tradycyjnych formach otwiera wiele pól, na których Uniwersytet mógłby odegrać pożyteczną i wartościową rolę, dobrze wykorzystując swój potencjał naukowy i kadrowy.

Bardzo ważne jest, by zaawansowana dydaktyka opierała się na wiedzy gromadzonej i poszerzanej poprzez badania naukowe. W ten sposób nasi studenci mogą uczyć się od najlepszych.

Kwestia jakości kształcenia to również sprawa warunków, w jakich przychodzi działać studentom i pracownikom. Prowadzenie zajęć na wydziałach położonych w Śródmieściu często jest trudne. Oddanie do użytku po wakacjach nowego budynku wydziałów Neofilologii i Lingwistyki Stosowanej to dopiero początek zmian, na które wszyscy czekamy. Sytuacja będzie poprawiała się z każdym oddanym do użytku metrem kwadratowym kolejnych budynków – drugą częścią budynku przy Dobrej 55, budową siedziby Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na Bednarskiej, remontem gmachu audytoryjnego, z którego niedługo wyprowadzi się Warszawski Uniwersytet Medyczny, w końcu inwestycja Wydziału Filozofii i Socjologii na Powiślu.

Inne, równie ważne zagadnienie, to poprawa warunków w akademikach i domu pracownika naukowego oraz zwiększenie liczby dostępnych miejsc. Do tego potrzebne są skoordynowane działania na wielu frontach – od pozyskiwania zewnętrznych funduszy na budowę nowych obiektów na Służewcu (na przykład w systemie partnerstwa publiczno-prywatnego), poprzez lepsze wykorzystanie istniejących zasobów, optymalizację kosztów i intensyfikację wysiłków na rzecz zwiększenia wpływów w czasie wakacji.

NAUKA

Jak już wspominałem wcześniej, w nauce nastąpił znaczny wzrost liczby tematów badawczych, jak i funduszy przeznaczonych na naukę. Jest to także dziedzina naszej działalności, w której możemy przewidywać dalszą poprawę sytuacji, przynajmniej z kilku powodów.

Po pierwsze, Uniwersytet ma doskonałą pozycję wyjściową: najlepszych pracowników i doktorantów, nowe, dobrze wyposażone budynki na Ochocie, jednostki skupiające się na badaniach (Centrum Nowych Technologii, Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych) oraz szereg dużych projektów międzynarodowych, w tym prestiżowych grantów europejskich. Te dobre warunki już powodują wzrost liczby składanych wniosków i przyznawanych grantów.

Po drugie, zapowiadane przez ministerstwo zwiększenie puli środków na badania rozdzielanych w drodze konkursowej stawia nas w dobrej sytuacji, gdyż wielokrotnie okazujemy się lepsi od innych konkurentów. Niezależnie od tego powinniśmy działać na rzecz ulepszenia reguł finansowania grantów.

Po trzecie, fundusze na naukę są jedynymi poważnymi funduszami, które zdobywać możemy także za granicą, co zmniejsza (choć na razie jeszcze w niewielkim stopniu) naszą zależność od krajowego systemu finansowania nauki oraz szkolnictwa wyższego.

Dlatego można przewidywać, że badania naukowe powinny pełnić główną rolę we wzroście i rozwoju naszej uczelni, w znacznie większym stopniu niż kształcenie, borykające się z problemami demograficznymi czy finansowanie podmiotowe (dotacja ministerialna), podatne na decyzje o charakterze politycznym. W tej sytuacji ważne staje się skuteczne usuwanie barier organizacyjnych i administracyjnych, utrudniających zdobywanie i wykorzystywanie funduszy naukowych.

Warto też wspierać inne formy działalności czerpiące z osiągnięć naukowych. W szczególności myślę o wykorzystywaniu naszych osiągnięć do działań na rzecz społeczeństwa i gospodarki. Ta wciąż niewystarczająco doceniana działalność przynosi nam coraz więcej korzyści. Stale wzrasta liczba naszych zgłoszeń patentowych, rozwija się też współpraca z przedsiębiorstwami. Zdobywamy zlecenia

na prowadzenie badań w przetargach rozpisywanych przez różne instytucje i organizacje. Warto tę działalność wspierać, gdyż oprócz bezpośrednich korzyści przynosi ona także prestiż uczelni, utrwalając nasz pozytywny wizerunek wśród przedsiębiorców – przyszłych pracodawców naszych absolwentów.

ORGANIZACJA

W zmieniającym się świecie Uniwersytet musi być dobrze zorganizowany, a system organizacyjny powinien sprawnie przystosowywać się do otoczenia, nowych przepisów oraz nowych form działania. Wymaga to elastyczności w reagowaniu i trzymania się postawionych sobie celów. Natomiast nie jest niezbędne trzymanie się narzędzi, których dotąd używaliśmy i do których się przyzwyczailiśmy – jeśli przestały być wygodne ze względu na zmiany w przepisach, należy je zastąpić nowymi, lepiej dopasowanymi.

Liczba oraz tempo zmian, narzucane między innymi przez nowelizację ustawy o szkolnictwie wyższym, zmuszają nas do szerszego spojrzenia na organizację naszej uczelni i do refleksji nad metodą dostosowania jej tak, by jak najlepiej służyła realizacji wyznaczonych przez nas celów. Przy czym różnorodność Uniwersytetu, wielość struktur organizacyjnych, decentralizacja i samodzielność wydziałów wymagają posiadania odpowiednio potężnych narzędzi do zbierania danych, analizy, projektowania i wdrażania zmian organizacyjnych. Uruchomienie zintegrowanego systemu informatycznego uczelni jest więc niezbędnym krokiem ku ulepszeniu naszej organizacji: usprawnieniu jej, usuwaniu niepotrzebnych barier czy wreszcie obniżaniu kosztów, czy zmniejszaniu pracochłonności jej funkcjonowania. To niełatwe zagadnienia i będą one wymagać dużego wysiłku wewnątrz Uniwersytetu, prawdopodobnie wspartego przez specjalistów zewnętrznych.

Moim zdaniem niedoceniona jest rola budowania świadomości działania dla wspólnego celu. Dziś zdarza się, że pracownicy administracji nie orientują się w celach przyświecających realizacji projektów badawczych czy edukacyjnych. Z drugiej strony badacze nie są świadomi istnienia ograniczeń prawnych, nieraz działających wbrew zdrowemu rozsądkowi, do których przestrzegania zobowiązane są służby administracyjne. W tej sytuacji, aby usunąć bariery organizacyjne, potrzebne jest współdziałanie obu stron, wsparte przez specjalistów od organizacji i zarządzania. Takie działanie powinno rozpocząć się natychmiast, aby wprowadzenie nowego systemu informatycznego umożliwiło zniesienie, a nie utrwalenie istniejących barier.

NA ZAKOŃCZENIE

Podsumowując przemyślenia nad priorytetami i zadaniami nadchodzącej kadencji, uważam, że utrzymywanie czołowej pozycji w Polsce i osiąganie coraz wyższej pozycji międzynarodowej przez Uniwersytet wymaga przede wszystkim skupienia się na nauczaniu na najwyższym poziomie, prowadzeniu ambitnych badań naukowych oraz otwierania się na innowacje. Planując działania mające do tego doprowadzić, nie możemy zapominać o naszych dotychczasowych osiągnięciach, ale musimy przede wszystkim patrzeć w przyszłość. Szanując nasze wartości, musimy obserwować zachodzące dookoła nas zmiany i dostosowywać się do nich. Ignorowanie ich i umieszczanie się poza głównym nurtem rozwoju niechybnie spowoduje, że także świat zewnętrzny uzna nas za byt marginalny.

A więc realizujmy ambitne plany, nie bójmy się wyzwań i śmiało równajmy do najlepszych na świecie! ■

¹ Dane na podstawie: „Analizy Ekonomicznej Uniwersytetów Publicznych za lata 2003-2010” opracowanej przez Uniwersytecką Komisję Finansową Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich.

Prof. UW dr hab. MARCIN PAŁYS od 2008 roku jest prorektorem UW ds. rozwoju i polityki finansowej. W przeszłości był m.in. prodziekanem Wydziału Chemii UW. Więcej informacji o uczonym znaleźć można na stronie: www.marcinpalys.pl.

ALMA MATER

PRZED WAŻNYMI WYBORAMI

KILKA UWAG O ZADANIACH UNIwersYTETU W NADCHODZĄCEJ KADENCJI

Blisko 80 lat temu, w listopadzie 1932 roku, profesor Kazimierz Twardowski, twórca szkoły warszawsko-lwowskiej, wygłosił we Lwowie, przy okazji nadania mu tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, słynny wykład zatytułowany „O dostojności Uniwersytetu”. Jego zasadnicze przesłanie sprowadzało się do tezy, że uniwersytet z racji swej misji, polegającej na poszukiwaniu prawdy i na nauczaniu młodzieży, jest instytucją o wyjątkowym charakterze. „*Uniwersytet niesie ludzkości światło czystej wiedzy, wzbogaca i pogłębia naukę, zdobywa coraz to nowe prawdy i prawdomodobieństwa – tworzy jednym słowem, najwyższe wartości intelektualne, które przypaść mogą człowiekowi w udziale*”, mówił znakomity jubilat.

To przekonanie nie straciło nic na aktualności. Można powiedzieć nawet, że dzisiaj – w świecie erozji autorytetów, kryzysu debaty publicznej, umasowienia kultury i wiedzy – uniwersytet jako specyficzna przestrzeń swobodnej działalności badawczej i wolności nauczania, a zarazem wspólnota profesorów i studentów, spełnia wyjątkową rolę cywilizacyjną. Pojawiająca się niekiedy teza o schyłkowym charakterze uniwersytetu, o jego nieuchronnym przekształcaniu się w swoisty supermarket, jest więc nie tylko przesadzona, ale po prostu nieprawdziwa. Jestem przekonany, że przed uniwersytetem – jako przestrzenią naukowych badań, debaty publicznej i poszukiwania prawdy w dyskusji – wciąż jest przyszłość.

UNIwersYTET NADAL POTRZEBNY

Uniwersytet nie jest zwykłą szkołą wyższą, ani też prostym zakładem nauczającym studentów i przygotowującym ich do różnych ról zawodowych. Dlatego też wykracza on poza ramy projektu bolońskiego, który głównie w tzw. „zatrudnialności”, czyli radzeniu sobie na rynku pracy, upatruje główny cel studiów wyższych, abstrahuje niemal całkowicie od ich kulturowego znaczenia. Współczesny uniwersytet zatem to nie tylko miejsce nauczania i prowadzenia badań naukowych, ale również **obszar tworzenia nowych wartości szeroko rozumianej kultury**. A te powstają głównie w obszarze nauk humanistycznych i społecznych. To dlatego uniwersytet musi dzisiaj opierać się na symbiozie nauk ścisłych i przyrodniczych z humanistyką i naukami społecznymi. Tylko w ten sposób może spełniać swą **cywilizacyjną misję**.

Naturalnym środowiskiem uniwersytetu jest **autonomia** oznaczająca – jak mówi Deklaracja Uniwersytetów Europejskich z 1988 roku – swobodę badań i nauczania. Bez niej uniwersytet zamienia się w zwykły zakład szkolny wykonujący pod kontrolą państwa zadania edukacyjne.

Uniwersytet od początków swego istnienia jest **miejszem spotkania uczących się i nauczających**. Nie ma szkoły wyższej bez studentów, jednakże w uniwersytecie nie są oni zwykłymi uczniami-konsumentami, gdyż tutaj współtworzą wartości uniwersyteckie.

Wszystkie przedstawione powyżej uwagi odnoszą się do Uniwersytetu Warszawskiego. Takim chcielibyśmy go widzieć. Takim w znacznym stopniu już jest. Ale z racji szczególnego miejsca, jakie zajmuje nasza uczelnia w polskim środowisku akademickim, a także z racji jej niemal 200-letniej już historii, wynikają dla nas dodatkowe zadania i związana z nimi szczególna odpowiedzialność. Musimy pamiętać, że to, co robimy, może być wzorem dla innych uczelni

w Polsce, a to, ile swobody wywalczymy w konfrontacji z biurokracją, może poszerzać granice autonomii akademickiej także dla innych polskich szkół wyższych.

Sądzę, że powinniśmy dążyć do zmiany otoczenia prawnego i zasad finansowania uczelni. Trzeba odejść od zabójczego dla dobrej dydaktyki algorytmu podziału środków budżetowych w oparciu o kryteria ilościowe. Należy uwolnić uczelnie akademickie od niedopasowanego do ich specyfiki rygoru ustawy o zamówieniach publicznych, zastanowić się poważnie nad rolą i zadaniami Polskiej Komisji Akredytacyjnej, która dziś krępuje swobodny rozwój inicjatyw dydaktycznych. Powinniśmy dążyć do tego, by wyeliminować rozwiązania zagrażające autonomii wyższych uczelni i w konsekwencji doprowadzić do szerokiej deregulacji w szkolnictwie wyższym, co mogłoby pomóc w uruchomieniu wszystkich tkwiących w nim potencjalnych możliwości. Uniwersytet Warszawski powinien takie zmiany inicjować. Także siła naszego oddziaływania kulturowego i obywatelskiego może i powinna być wyższa, niż w przypadku innych uczelni. Oznacza to na przykład takie działania na rzecz otoczenia jak: tworzenie *think-tanków*, współpraca ze szkołami średnimi, kontakty z organizacjami obywatelskimi, z miastem i regionem.

Wykonywaniu misji cywilizacyjnej i środowiskowej powinna towarzyszyć świadomość dostojności uniwersytetu przejawiająca się w poszanowaniu dla tradycji i dobrych obyczajów.

PO PIERWSZE – DYDAKTYKA!

Żeby sprostać roli lidera, która przypada nam dzisiaj, i nie utracić jej w przyszłości, musimy przede wszystkim dobrze wykonywać podstawowe zadania: prowadzić badania naukowe na najwyższym poziomie, nauczać z zachowaniem najwyższych standardów jakości oraz kształtować postawy obywatelskie. W moim przekonaniu, w nadchodzącej kadencji o pozycji Uniwersytetu Warszawskiego będzie decydować atrakcyjność i jakość jego oferty dydaktycznej. Oczywiście na sukces naszej uczelni złożyć się muszą także inne działania: rezultaty badań naukowych, dobry marketing, sprawne zarządzanie. Jednakże rozstrzygająca stanie się dydaktyka.

Instytucję każdego uniwersytetu, także Uniwersytetu Warszawskiego, tworzą ludzie: nauczyciele akademicki i inni pracownicy uczelni oraz studenci i doktoranci. Od nich w ostatecznym rachunku zależy to, jak będą wypełniane owe zadania. Inaczej mówiąc, rozstrzygające jest, kogo uczymy oraz kto i czego uczy, ale nie bez znaczenia pozostaje również to, w jakich warunkach. Trzeba więc przyciągnąć najlepszych kandydatów na studia i zadbać o możliwość najlepszych nauczycieli akademickich i badaczy naukowych.

Prof. dr hab. MAREK WĄSOWICZ jest przewodniczącym Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, w latach 1998-2005 był prorektorem Uniwersytetu ds. studenckich. Poprzedni tekst prof. Wąsowicza publikowany na łamach naszego pisma: „Quo vadis Uniwersytecie? Kilka uwag w związku z nowelizacją Statutu UW” (nr 5/55, grudzień 2011) dostępny jest na stronie: www.pismo-uczelni.uw.edu.pl.

Przyciągnięcie najlepszych kandydatów wymaga przygotowania atrakcyjnej oferty programowej, ale także przekonania ich o tym, że przychodzą do instytucji niezwyklej. Dzisiaj młodzi ludzie znacznie uważniej oglądają oferty uczelni. Za naszym Uniwersytetem stoi jak na razie marka najlepszej polskiej szkoły wyższej, ale ten prestiż nie jest dany raz na zawsze i podlega bezustannej weryfikacji. Przed młodymi, najbardziej zdolnymi maturzystami stoją dziś także otworem inne europejskie uczelnie, z Oxfordem i Cambridge na czele. Jeśli nie okażemy się dostatecznie atrakcyjni, jeśli nie odpowiemy trafnie na ich oczekiwania, pójdą studiować gdzie indziej. To dlatego trzeba wykorzystać szansę rzeczywistego włączenia wyników oryginalnych badań naukowych, prowadzonych w Uniwersytecie, do programów studiów, a nawet konstruowania nowych kierunków w całości ściśle powiązanych z pracami badawczymi. To dlatego **trzeba rozwijać studia interdyscyplinarne**. Praktyka pokazuje, że studenci, zwłaszcza ci najzdolniejsi, poszukują takich studiów.

Szczególną wartością kształcenia uniwersyteckiego jest bezpośrednia wymiana opinii, dyskusja pozwalająca ujawnić różnorodne poglądy, sztuka przekonywania w oparciu o rzetelne argumenty, poszukiwanie we wspólnej rozmowie lub autorefleksji odpowiedzi na najrozmaitsze pytania i problemy. W takim kształceniu profesor jest nie tylko wykładowcą, ale staje się rzeczywiście nauczycielem, a student zyskuje szansę indywidualnego zaistnienia. Z wypowiedzi wielu naszych studentów wynika, że tak właśnie postrzegają prawdziwe uniwersyteckie studia i tego oczekują od naszej uczelni. Taki „oxfordzki” system zajęć występuje już w wielu miejscach Uniwersytetu, zwłaszcza tam, gdzie liczba studentów nie jest duża. Znacznie trudniej realizować go w warunkach studiów masowych. A przecież i tam nie brakuje studentów, którzy poszukują bardziej zindywidualizowanej formy studiowania. Warto pomyśleć, jak zapewnić – przynajmniej najlepszym z nich – taki właśnie tryb.

Oznacza to, że **postulat wewnętrznego otwarcia się Uniwersytetu pozostaje stale aktualny**. Trzeba poszukać wewnątrz naszej uczelni rozwiązań, które będą otwierać ścieżki pozwalające szerzej niż dotychczas inicjować interdyscyplinarne projekty studiów, wspierać indywidualny tryb studiowania oraz lepiej wykorzystywać cały potencjał dydaktyczny Uniwersytetu.

Konstruowanie interdyscyplinarnych zespołów badawczych, których członkowie rekrutują się z różnych miejsc Uniwersytetu, jest już praktyką spotykaną w naszej uczelni. Warto pomyśleć, czy w podobny sposób nie tworzyć zespołów, które realizowałyby zadania dydaktyczne i prowadziły kierunki studiów. Taka możliwość byłaby szczególnie pożądana na studiach drugiego stopnia i studiach doktoranckich. Być może należałoby ją w tym zakresie powiązać z odmiennym finansowaniem dydaktyki, np. w formie opłacania konkretnych programów studiów ze środków wyodrębnionych na ten cel w budżecie uczelni. Mogłoby to się wiązać ze zmianą zadań Funduszu Innowacji Dydaktycznych.

Wszystko to wymaga **zmiany myślenia o dydaktyce uniwersyteckiej**, pensum dydaktycznym i sposobach jego wykonywania, organizacji roku akademickiego oraz poważnej debaty o zasadach finansowania działalności dydaktycznej. Do rozważenia jest także w tym kontekście finansowe premiowanie najwyższych standardów kształcenia.

Prace nad nową ofertą Uniwersytetu, nad nowym ujęciem dotychczasowych programów studiów i przygotowaniem nowych propozycji wymagają dobrego przygotowania, poważnej debaty w różnych miejscach Uniwersytetu. Nie można ich prowadzić pod dyktando bieżącej polityki. Konieczne jest też zachowanie zdrowego dystansu wobec algorytmizacji dydaktyki forsowanej przez ministerstwo i zwłaszcza PKA.

BADANIA I KARIERA NAUKOWA

Równie ważne jest pytanie, kto naucza na Uniwersytecie i kto prowadzi badania. Ścieżki kariery naukowej w dużym stopniu zaprogramowała nam ustawa. Ale sposób przeprowadzania konkursów,



Fot. M. Kaźmierczak

polityka tworzenia stanowisk profesorskich, dobór kryteriów przy ocenach okresowych pozostają już w naszej gestii. Do zastanowienia jest na przykład, w jakim stopniu stosować w obu przypadkach system parametryczny, a w jakim wykorzystać formułę *peer review*, także z udziałem osób spoza Uniwersytetu. Warto także, w znacznie szerszym niż dzisiaj stopniu, włączyć w proces dydaktyczny profesorów z innych renomowanych uczelni.

Ważną kwestią dla naukowego rozwoju naszych młodych pracowników pozostaje ustalenie rozsądnych **proporcji między działalnością dydaktyczną i badawczą**. Dydaktyka (zwłaszcza w świetle zasad finansowania wyższych uczelni) pozostaje ciągle podstawowym zadaniem nauczyciela akademickiego. Jednakże jego zatrudnienie na uczelni zależy w znacznym stopniu od dorobku naukowego. Ten problem dotyczy w szczególności adiunktów i staje się dla nich – wobec przepisów ustawowych – dramatycznym wyzwaniem. Konieczność sprostania dużym obciążeniom dydaktycznym sprawia, że dotrzymanie 8-letniego terminu na uzyskanie habilitacji staje się bardzo trudne. Rozwiązanie tego dylematu wiąże się w znacznym stopniu z przemyśleniem sposobów prowadzenia i finansowania dydaktyki w Uniwersytecie (w tym sposobem liczenia pensum), o czym była mowa wyżej.

Nie ma uniwersytetu bez badań naukowych. Budowa i zachowanie prestiżu Uniwersytetu Warszawskiego wymagają prowadzenia badań wyróżniających naszą uczelnię nie tylko w polskim środowisku akademickim. Trzeba przy tym pamiętać, że nie da się jedną miarą oceniać naukowego dorobku z obszaru nauk ścisłych i humanistycznych. Zewnętrzną weryfikacją ich jakości stał się system finansowania badań powierzony gremiom pozaministerialnym i do pewnego stopnia „środowiskowym” (NCN, NCBiR). Nasza skuteczność występowania o granty badawcze w ramach tego systemu jest generalnie nie najgorsza, ale – gdy przyjrzyć się poszczególnym wydziałom – zróżnicowana. Konieczne staje się więc poszukiwanie rozwiązań wewnątrzuniwersyteckich, które zachęcałyby do podejmowania ważnych tematów, a także sprzyjały budowaniu ▶

zespołów badawczych i występowaniu przez nie o granty. Wiąże się to z właściwą organizacją badań i rolą, jaką w tym zakresie powinny spełniać odpowiednie służby Uniwersytetu (na przykład poszukiwanie źródeł finansowania określonego badania naukowego winno być zadaniem wyspecjalizowanych jednostek organizacyjnych uczelni). Konieczne jest też rozsądne wykorzystywanie istniejącego i budującego się zaplecza badawczego. Do pomysłu jest również **system grantów uniwersyteckich**, wspierających zwłaszcza te prace badawcze, dla których – z uwagi na charakter badań, na przykład w obszarze nauk humanistycznych – trudno jest uzyskać finansowanie w ramach ogólnych.

ZARZĄDZANIE UNIWERSYTETEM: MIĘDZY TRADYCJĄ A PRZYSZŁOŚCIĄ

W Uniwersytecie Warszawskim pracuje ponad 6 tysięcy pracowników i studiuje niemal 60 tysięcy studentów, doktorantów i słuchaczy. Tak wielka instytucja wymaga dobrze zorganizowanych struktur i sprawnego zarządzania. Trzeba jednak przy tym pamiętać, że Uniwersytet nie jest przedsiębiorstwem czy jednostką usługową, nie jest też zwykłą szkołą wyższą. Nie chodzi więc tutaj o zarządzanie zwykłym zakładem pracy, lecz o **zarządzanie misją** Uniwersytetu, na którą – przypomnijmy – składa się rozwój nauki, prowadzenie studiów i pomnażanie dorobku kultury. Wymaga to bogatej palety narzędzi i właściwego ich stosowania.

Przed nami wiele tematów, które muszą być podjęte: kwestia struktury Uniwersytetu i rozsądnego rozwiązania dylematu „centralizacja-decentralizacja”, z czym wiąże się także kwestia zasad finansowania uczelni, problem profesjonalizacji obsługi uczelni i związania w większym stopniu oceny jej działań z sukcesami obsługiwanymi przez nią obszarów działalności uczelni (dotyczy to zarówno badań jak i dydaktyki uniwersyteckiej), kwestia lepszego wykorzy-

stania naszego własnego, naturalnego zaplecza eksperckiego (w tym także prawnego) w procesie przygotowywania decyzji, lepsza promocja uczelni, wreszcie tak elementarne sprawy jak usprawnienie obiegu informacji i dokumentów.

Odrębnym zagadnieniem jest finansowanie działalności Uniwersytetu. Ponad 1/3 naszych dochodów pochodzi z dotacji budżetowej, na której wielkość nie mamy bezpośredniego wpływu (choć powinniśmy oczywiście bezustannie domagać się zwiększenia w budżecie państwa wielkości środków przeznaczonych na naukę i szkolnictwo wyższe). Pozostałe dochody to, najogólniej mówiąc, czesne i granty badawcze. W tym zakresie wiele zależy już od nas, o czym była mowa wyżej. Sprawne zarządzanie finansami uczelni oznacza jednak także **optymalizację kosztów** jej funkcjonowania i poszukiwanie dodatkowych źródeł finansowych, na przykład w kontaktach ze światem przedsiębiorczości. W tym zakresie jest wiele do zrobienia.

CODZIENNOŚĆ I MISJA UNIWERSYTETU

Zarządzanie Uniwersytetem to współpraca z dwiema z natury najbardziej „niezdyktynowanymi” grupami: studentami i profesorami. Jednakże nonkonformizm obu tych społeczności jest konieczny dla rozwoju Uniwersytetu, choć na co dzień może stawać się źródłem komplikacji. Dlatego ważne jest, by stale pamiętać o misji Uniwersytetu, bo to jej realizacja przesądza o sensie jego istnienia i nadaje właściwy wymiar bieżącym problemom. Wypełnianie misji cywilizacyjnej i środowiskowej będzie możliwe tylko wtedy, gdy wszyscy (nie tylko rektor!) – profesorowie, doktorzy, doktoranci i studenci oraz pozostali pracownicy naszej uczelni – będziemy mieć przekonanie, że przebywamy w wyjątkowej przestrzeni, tworzymy niezwykłą wspólnotę i jesteśmy dobrze zarządzaną instytucją. Wierzę, że jest to możliwe! ■

CO DALEJ NA NASZYM UNIWERSYTECIE?

Misją Uniwersytetu Warszawskiego jest dążenie do prawdy oraz kulturowe i naukowo-edukacyjne oddziaływanie na społeczeństwo. Dążenie do jej realizacji można jednocześnie przyjąć jako cel strategiczny naszej Alma Mater.

Należy pamiętać, że Uniwersytet działa w określonym, co ważniejsze w zmieniającym się otoczeniu zewnętrznym i wymagającym otoczeniu wewnętrznym. Na zmieniające się otoczenie zewnętrzne składa się między innymi:

- wprowadzanie procesu bolońskiego, którego podstawę stanowi trójszczeblowy system edukacyjny (studia licencjackie, magisterskie i doktoranckie),
- reforma szkolnictwa wyższego, bazująca na zwiększonej samodzielności wydziałów, współgospodarowaniu dwóch

rodzajów działalności: badawczej i dydaktycznej, wprowadzeniu Krajowych Ram Kwalifikacji, konkurencyjności między wydziałami i uczelniami w procesie zdobywania środków finansowych oraz zwiększonej współpracy z biznesem),

- konkurencyjność o utalentowaną młodzież i talenty naukowe,
- zmieniające się zasady finansowania szkolnictwa wyższego, z przesunięciem finansowania ze środków budżetowych na środki pozabudżetowe (pochodzące z budżetów samorządów lokalnych, fundacji oraz z biznesu),
- zmniejszanie się liczby ludności, a co się z tym wiąże także liczby studentów, zarówno na studiach stacjonarnych, jak i niestacjonarnych.



Fot. M. Kaźmierczak

Różnorodność Uniwersytetu jest jego najpiękniejszą cechą, a zatem niejako z definicji powinno się wspierać wszystkie programy, których celem jest dążenie do poszukiwania prawdy i edukacja społeczeństwa

Biorąc pod uwagę powyższe, wydaje się, że jak nigdy dotąd potrzebny jest wspólny program rozwoju Uniwersytetu, który mogą popierać wszyscy kandydaci na rektora, zawierający najważniejsze cele i sposoby oraz środki osiągnięcia tych celów.

Lidera realizacji tego programu wyznaczą wyborcy. Sam program natomiast powinien zawierać zarówno doskonalenie wewnętrznej struktury uczelni, jak też działania na zewnątrz.

Do najważniejszych celów Uniwersytetu – które są zresztą ze sobą ściśle powiązane – zaliczyć należy:

- wzrost poziomu kształcenia i badań naukowych,
- wzrost konkurencyjności Uniwersytetu w środowisku naukowym w kraju i na świecie,
- poprawę warunków materialnych wszystkich pracowników, doktorantów i studentów,
- poprawę bazy materialnej Uniwersytetu.

W najbliższym czasie podstawowym zadaniem jest kontynuacja i pomyślenie zakończenie ambitnych przedsięwzięć rozwojowych zapoczątkowanych w poprzedniej i obecnej kadencji władz uczelni.

Jest to jednak jedynie punkt wyjścia do nowych – i jak się wydaje – także niezbędnych przedsięwzięć rozwojowych. Należy jednak przy tym pamiętać, że zmieniające się otoczenie zewnętrzne oraz zespół przewidywanych przedsięwzięć nie jest wcale łatwy dla pomyślnego ukończenia.

SPOSOBY REALIZACJI ZASADNICZYCH CEŁÓW PROGRAMU

- Nowoczesny marketing oferty dydaktycznej i naukowej uczelni. Dla realizacji wymienionych celów należy przyjąć, że oferta dydaktyczna będzie obejmować 5 szczebli kształcenia, od studiów doktoranckich przez studia magisterskie, licencjackie, podyplomowe, po krótkie kursy specjalistyczne. Kształcenie podyplomowe i w postaci kursów dokształcających pozwoli na lepszy związek z praktyką, istotny dla kształcenia podstawowego studentów. Programy winny być dostosowane do potrzeb gospodarki i kultury, aktualizowane, stanowiące również ofertę pracy dla nauczycieli akademickich różnych wydziałów. Należy jednocześnie pamiętać o tych programach, które nie zawsze ►

Uniwersytet jest miejscem
ścierania się różnych poglądów
społecznych, politycznych,
wizji a nawet systemów wartości.
I tak długo, jak długo
społeczność akademicka
szanuje tę różnorodność
i interdyscyplinarność,
należy je wspierać
i pielęgnować

mogą być dostosowane bezpośrednio do potrzeb gospodarki. Nie ma także takiej potrzeby, aby tak było. Różnorodność Uniwersytetu jest jego najpiękniejszą cechą, a zatem niejako z definicji powinno się wspierać wszystkie programy, których celem jest dążenie do poszukiwania prawdy i edukacja społeczeństwa.

- Wymiana pracowników i doktorantów. Realizacją tego programu zajmowałby się prorektor ds. studenckich. Prorektor ds. badań naukowych realizowałby program promocji prac naukowych, wydawania publikacji, wymiany kadr naukowych i ich kształcenia. Odnosi się to także do spraw akredytacji. Celem programu jest m.in. poprawa wizerunku Uniwersytetu i awansu w rankingu szkół wyższych ważnym dla poprawy konkurencyjności na międzynarodowym rynku naukowym i dydaktycznym.
- Dywersyfikacja źródeł finansowania. Oprócz środków budżetowych, wpływów z czesnego i grantów naukowych trzeba dążyć do pozyskiwania środków na współfinansowanie inwestycji z różnych źródeł, fundacji, biznesu, sponsoringu itp.
- Uniwersytet winien uczestniczyć w różnych formach partnerstwa, zarówno z instytucjami naukowymi krajowymi i zagranicznymi, jak też z biznesem (np. w formie partnerstwa publiczno-prywatnego). Upowszechniać należy zarówno partnerstwo w zakresie kształcenia (np. Global MBA, itp.), jak też rozwijać obopólnie korzystne partnerstwo w zakresie badań i komercjalizacji w wyniku badań.
- Unowocześnienie programów nauczania, troska o stały, wysoki poziom naukowy, a jednocześnie uwzględnianie potrzeb społecznych.

ŚRODKI REALIZACJI PROGRAMU

- Zachowanie różnorodności i interdyscyplinarności Uniwersytetu. Należy zawsze pamiętać, że Uniwersytet jest miejscem ścierania się różnych poglądów społecznych, politycznych, wizji, a nawet systemów wartości. I tak długo, jak długo społeczność akademicka szanuje tę różnorodność i interdyscyplinarność, należy je wspierać i pielęgnować.
- Zwiększenie satysfakcji pracowników, doktorantów i studentów UW. Można tego dokonać przynajmniej na dwa sposoby – materialnie i niematerialnie. W pierwszym przypadku należy dążyć do zwiększenia dochodów społeczności akademickiej: albo poprzez zwiększenie płac, co w obecnych warunkach będzie bardzo trudne, albo poprzez pozyskanie grantów, sponsoringu, prac zleconych na rzecz biznesu i uczestnictwo w tych projektach maksymalnie dużej liczby pracowników i studentów. Drugim sposobem są inwestycje w kapitał ludzki, czyli przygotowanie i prowadzenie dla społeczności uniwersyteckiej różnego rodzaju kursów, szkoleń i studiów podnoszących kwalifikacje pracowników, dostarczając w ten sposób różnych możliwości na przyszłość. Dodatkowo takie działanie wiąże interesy pracowników z celami działania uczelni.
- Otwartość na nowoczesność, ale z zachowaniem tradycji akademickiej. Zmieniający się świat – globalizacja i integracja a także szybki rozwój gospodarczy – wymaga nowoczesnego myślenia i nowoczesnych metod zarządzania, polegających m.in. na szybkim dostosowywaniu się do zmieniających się warunków. Należy jednak pamiętać także o tradycji i kulturowej roli Uniwersytetu i na równi wspierać wszystkie działania także w tej sferze.
- Budowa struktury zadaniowej rozwoju uczelni. Strategia lizbońska oraz nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym niejako narzucają warunki funkcjonowania uczelni, których podstawą jest konkurencja. Stąd między innymi wymóg kształtowania strategii w oparciu o przyjęte zadania. Zmiany w tym zakresie wymagają jednak namysłu i uzgodnień.

REASUMUJĄC NALEŻY PODKREŚLIĆ, ŻE:

- program rozwoju UW winien służyć przede wszystkim studentom; korzyść dla studentów to wysoka jakość wiedzy i wysoka ranga dyplomu UW na rynku pracy w kraju i zagranicą,
- realizacja programu powinna dać pracownikom satysfakcję z pracy, większe możliwości rozwoju naukowego i awansu oraz poprawę wynagrodzeń,
- kierownictwu uczelni realizacja programu da poczucie, że dobro publiczne, jakim jest nasz Uniwersytet, pozostawia na końcu kadencji w stanie nie gorszym, a nawet lepszym niż na jej początku.

I wreszcie refleksja ostatnia – moje osobiste doświadczenia wskazują, że w realizacji tak przyjętego programu bardzo pomagają sprawiedliwość wobec studentów, doktorantów i pracowników. ■

W kolejnym numerze naszego pisma ukaże się rozmowa z prof. Katarzyną Chałasińską-Macukow, na zakończenie jej drugiej kadencji na stanowisku rektora UW. Zaprezentujemy również krótkie sylwetki nowego zespołu rektorskiego, który we wrześniu rozpocznie swoją kadencję. Podsumujemy także wybory członków Senatu oraz dziekanów wydziałów.

W pierwszym numerze „UW” w roku akademickim 2012/2013 ukaże się wywiad z nowym rektorem Uniwersytetu o jego planach na najbliższe cztery lata.

PRZEGLĄD TECHNICZNY

Prof. dr hab. MARCIN KULA jest pracownikiem Wydziału Historycznego UW i stałym współpracownikiem naszej redakcji.

Nieco przechodzone samochody trzeba co rok poddawać badaniu technicznemu. Nas, czyli profesurę, też. W naszym wypadku nazywa się to „oceną okresową”. Jest ona litościwsza niż przegląd samochodu: poddajemy się jej rzadziej i nie płacimy.

Ze względu na pozycję moich Rodziców wychowałem się w rodzinie profesorskiej. Od małości widziałem więc licznych profesorów, z którymi Rodzice mieli kontakt. Wiele znanych dzieci z czasem też zostało profesorami. Niedaleko sztukając, ponieważ swego czasu nasze rodziny miały częsty kontakt, dzieliłem kojce z Panią Rektor. Tak przynajmniej mówią źródła historyczne – bowiem w mojej niemowlęcej pamięci owo wydarzenie niestety nie zapisało się.

Przez całe życie obserwując środowisko profesorskie, nie żywię doń przesadnego nabożeństwa. Zawsze mnie dziwiło mocno utrwalone, czołowe miejsce profesorów wyższych uczelni w rankingach prestiżu zawodów w Polsce. Tymczasem jest to środowisko jakich wiele – z całą swoją wielkością i ze swoją małością. Zawsze mnie śmieszyli dostojni mężowie i damy, którzy już dawno zapomnieli o nauce, jakiej oddawali się za młodu, ale wciąż cieszą się prestiżem. Nigdy nie rozumiałem dlaczego profesura jest tytułem na podobieństwo rangi w wojsku, a nie etatem. Wolałbym, żeby profesorem był ten, kto faktycznie prowadzi badania i dydaktykę, nie zaś minister, który ozdabia wizytówkę ładnym tytułem. Na dodatek nie ma w nauce formuły przejścia do rezerwy – a zatem liczba profesorów przyrasta w tempie liczby generałów w republikach bananowych w XIX w.

Wziąwszy wszystko powyższe pod uwagę, powinienem być przeciwko „świętym krowom” wśród profesury, a więc za oceną okresową. No i byłem – dopóki sam nie zostałem wezwany do poddania się procedurze. W mojej reakcji można oczywiście widzieć typową postawę ludzi, którym pod oknem buduje się autostradę: oczywiście są za, ale przecież nie pod ich oknem! Nie jest to jednak moja jedyna motywacja.

Za rok przejdę na emeryturę. Nawet przy najlepszej woli nie zdążę zatem zastosować się do zaleceń, które, jak należy oczekiwać, komisja oceniająca i władze uczelniane wysuną pod adresem mojej działalności naukowej i dydaktycznej. Nawet gdyby komisja sformułowała najsensowniejsze sugestie, wręcz takie, które bym podzielił, nic z tego już nie będzie. Prawdę mówiąc, nawet gdybym otrzymał ocenę negatywną, to już raczej nie udało by się jej wprowadzić w życie. W sumie odnoszę wrażenie, że jest to czysta strata czasu P.T. Koleżanek i Kolegów, przynajmniej w moim wypadku.

Nie wiem, kto ma dokonać oceny. Przez przypadek dowiedziałem się, kto ma być przewodniczącym komisji. Wiadomo mi, że jest to poważny badacz na swoim polu. Nie przypuszczam, żeby bardzo dużo wiedział o mojej płaszczyźnie zainteresowań. Odnoszę wrażenie, że ma on odmienne od moich idee w sprawie pożądanego sposobu uprawiania historii oraz inne zdanie w sprawie studiów

historycznych, ale to mi nie przeszkadza, bowiem nudno by było, gdyby nie było różnic. W trosce o jego samopoczucie, zastanawiam się tylko, czy ma odwagę podjąć się mojej oceny – bowiem ja bym się jego nie podjął. Jeśli jednak ma, to niech czyni swoją powinność. Reszta komisji jest mi nieznaną, a więc przypomina sąd kapturowy. Ponieważ jednak, jak rozumiem, poznam te osoby jako podpisane pod wynikiem, ważniejsza jest dla mnie inna sprawa.

Pracuję w zawodzie nieprzerwanie od 47 lat, z czego 22 lata na Uniwersytecie (jeśli liczyć nie lata etatowe, lecz cały okres prowadzenia zajęć, to 28 lat). Opiekowałem się 4 licencjatami, 125 magistrami i 20 doktorami. Z tych ostatnich kilku zrobiło już habilitację, a kilkoro, będąc jeszcze przed habilitacją, odgrywa istotną rolę w nauce. Opublikowałem liczne książki i artykuły (lepiej nie mówić ile, bowiem poważni historycy powiedzą, że za dużo). W tym stanie rzeczy powiem nieskromnie, ale prawdziwie: w polskiej humanistyce jest mało Koleżanek i Kolegów, z których oceną bym się liczył. Polemiki z moimi ustaleniami gotów jestem wysłuchać od każdej osoby ożywionej dobrymi intencjami. Krytyki moich działań – podobnie. Oceny natomiast – już od bardzo niewielu osób. Tak naprawdę, to interesuje mnie ocena wystawiana przez studentów pod koniec każdego semestru. Także ocena, wyrażająca się w liczbie osób chcących uczestniczyć w moim seminarium. Ważny jest dla mnie stopień łatwości (trudności) umieszczania moich publikacji w druku oraz recenzje prac publikowanych (inna sprawa, że recenzje to wyjątkowa słabość polskiej historiografii). Ciekaw jestem oceny trudno poznawalnej, ale bardzo ważnej: koleżeńskie oceny środowiska. Interesowałaby mnie jeszcze jedna ocena, której niestety już nie poznam: ta, która za kilkadziesiąt lat najpewniej pojawi się w „Polskim Słowniku Biograficznym” – jeśli oczywiście to wydawnictwo samo przeżyje do tego czasu. ▶

Wolałbym, żeby profesorem był ten, kto faktycznie prowadzi badania i dydaktykę, nie zaś minister, który ozdabia wizytówkę ładnym tytułem. Na dodatek nie ma w nauce formuły przejścia do rezerwy – a zatem liczba profesorów przyrasta w tempie liczby generałów w republikach bananowych w XIX w.

Proszę zatem o instrukcję obsługi mechanizmu, a konkretnie o informację, co jest uznawane za naukowe w historii. Zastanawiam się nad tym przez cały okres mojej pracy zawodowej. Jedyne wnioski, do którego doszedłem, to to, że naukowe są prace o licznych przypisach i pisane stylem nienadającym się do czytania

Na podstawie czego P.T. Koleżanki i Koledzy mają dokonać oceny mojej skromnej osoby? Pierwszym dokumentem będzie ocena kierownika zakładu. Niech będzie. Przy różnych odmiennościach między nami, chcę wierzyć, że w znaczącym zakresie nawzajem cenimy się z kierownikiem. Zresztą, powiedzmy sobie szczerze: przecież wcześniej czy później z kolei on będzie potrzebował mojej opinii do czegoś. Kierownik to wie i ja to wiem.

Abstrahując od konkretnego kierownika, wypada jeszcze zwrócić uwagę na inne rzeczy w tej części spraw. W nauce kierownik to ktoś inny od kierownika biura czy sklepu. W nauce kierownik może wystawiać opinię o przychodzeniu do pracy. Nie jest zaś władny wystawiać wiążącej opinii naukowej. Po prostu nie jestem zobowiązany jej słuchać. Kolejne zagadnienie to sposób powoływania kierownika zakładu. Istnieje na Uniwersytecie jakiś paradoks. Rektora wybieramy w procedurze demokratycznej – podczas gdy kierownika zakładu powołuje dyrektor instytutu (nawet jeśli po ułomnej konsultacji z pracownikami). W konsekwencji kierownik zakładu nie ma nawet mandatu demokratycznego wyboru, co dawałoby mu moralne prawo do ferowania opinii. Gdyby opinię o mnie sformułowali dwaj poprzedni kierownicy, powołani swego czasu dla niej samej dla mnie przyczyną, to bym ją wyrzucił.

Jeszcze ważniejsze jest to, że dziś na funkcje uczelniane często nie trafiają ludzie o najbardziej znaczącym dorobku naukowym, ale tacy, którzy tego z jakichś powodów chcą lub których uda się namówić. No i chwala takim ludziom, bowiem ktoś te funkcje musi wykonywać. Często mają oni jednak mocniejszy autorytet administratorów niż autorytet naukowy. Ostatnio przeglądałem listę dyrektorów instytutów historycznych i dziekanów odpowiednich wydziałów z całej Polski. Zrobiło na mnie wrażenie, jak mało nazwisk znałem. Może być oczywiście tak, że zbyt mało czytam i dlatego nie kojarzę nazwisk. Z pewnością sam nie kręcę się w establishmencie naukowym, więc też ich nie znam. Coś mnie jednak w tym zaskoczyło.

Drugim dokumentem, na którym ma się oprzeć komisja, będzie ogromny formularz. Jego wypełnienie zajmuje sporo czasu, który mógłby być pożytecznie przeznaczony na pracę naukową. Co gorsza, odpowiedź na pewne jego pytania przekracza moje możliwości. Mam podać swoje publikacje naukowe za okres sprawozdawczy. Proszę zatem o instrukcję obsługi mechanizmu, a konkretnie o informację, co jest uznawane za naukowe w historii. Zastanawiam się nad tym przez cały okres mojej pracy zawodowej. Jedyne wnioski,

do którego doszedłem, to to, że naukowe są prace o licznych przypisach i pisane stylem nienadającym się do czytania. Połowa wybitnych historyków brytyjskich nie by nie wpisała do tej rubryki formularza, bowiem oni wciąż piszą prace dla ludzi, a na dodatek wydają je w wydawnictwach publikujących dla zwykłych czytelników. Le Goff ze swoją książką o św. Ludwiku, którą kupiło pół czytającej Francji, też nie miałby najmniejszych szans.

W dalszych punktach kwestionariusza mam podać liczbę recenzji w przewodach doktorskich, habilitacyjnych, w postępowaniach o nadanie tytułu profesorskiego, liczbę opinii dla Centralnej Komisji, liczbę recenzji projektów i prac naukowych. No cóż... Uważam się za pedanta. Jeszcze w czasach PRL nauczyłem się notować każde kichnięcie. Notowałem na przykład daty wyjazdów zagranicę. Potem okazało się, że robiłem to zresztą zupełnie niepotrzebnie, bo „oni” notowali lepiej. Mniejsza jednak o to. Istotne, że mimo treningu zawsze okazuje się, iż notowałem za mało – bowiem każdy kolejny kwestionariusz rozszerza spektrum pytań. Informuję więc publicznie, że w punkcie „Recenzowanie projektów i prac naukowych” napisałem: „Recenzowałem dużo prac na różnych etapach projektów i realizacji, w tym zwłaszcza pisałem wiele recenzji wydawniczych – ale nie mam ich spisu”.

Mam podać też w kwestionariuszu udział w konferencjach, sympozjach, sesjach naukowych „z uwzględnieniem rangi konferencji”. Uprzejmie proszę więc ponownie o instrukcję obsługi. Jakże winieniem zastosować kryteria rangowania?

Zapytano mnie o „udział w promowaniu oryginalnych, innowacyjnych form dydaktycznych, nowe programy”. Nie potrafiłem napisać nic więcej niż: „Nie potrafię powiedzieć, czy brałem udział w promowaniu oryginalnych, innowacyjnych form dydaktycznych. To zależy od definicji. Rozumiem, że słowa <<nowe programy>> są dalszym ciągiem tego samego pytania. Sformalizowanych nowych programów nie układałem, starałem się wprowadzać coś nowego do zajęć. Krytykowałem stare programy”.

Zapytano mnie o „opiekę nad studentami”. Czy ja wiem? Starałem się opiekować studentami najlepiej jak potrafiłem. Czy to wystarczy?

Co wszystko rzekłszy, teraz ja pozwolę sobie jednak zapytać o parę rzeczy, a konkretnie o to, dlaczego paru rzeczy w tej ankiecie nie ma. Otóż zabrakło mi pytania, co mi przeszkadza w pracy naukowej i dydaktycznej. W jaki sposób mógłbym być użyteczniejszy dla uczelni? Co przeszkadza mi efektywniej pracować?

Nie zapytano mnie o uwagi do pracy uczelni, wydziału, instytutu, zakładu. Oczywiście nie oczekuję pytania, czy jestem zadowolony z pensji. Tę sprawę rozwiązałem już we własnym zakresie – ze szkodą dla Uniwersytetu, gdyż rozwiązanie zmniejszyło moją koncentrację na jego (naszych) sprawach. Nie oczekuję pytania, czy mi brak gabinetu, bo u nas nikt go nie ma. Nie oczekuję nawet pytania o biurko, bo u nas to dobro rzadkie. Chciałbym jednak usłyszeć pytanie, czy nie potrzebowałbym jednej szuflady zamykanej na klucz, do chowania rzeczy z zajęć na zajęcia.

Domyślam się, że po przeczytaniu tej mojej filipiki część koleżanek i kolegów dojdzie do wniosku, że bronie „świętych krów”. No cóż... Najpewniej odpowiem im tylko: MMMuuuuuuuuuu... Dodam jeszcze powiedzenie znane z bardziej dramatycznych sytuacji, czasem wszakże pasujące też do innych: „Cyryl jak Cyryl, ale te metody!”.

Mówiąc serio, zwrócę jednak uwagę, że nie bronie „świętych krów”, a już na pewno nie siebie. Jaką pozycję mam, taką mam i chyba już jej ani nie polepszę, ani nie pogorszę. Wysokość mojej emerytury jest już ustalona, a jeśli coś będzie miało na nią wpływ, to bardziej stan finansów państwa niż oceny społeczności akademickiej. Bronię natomiast nauki przed macdonaldyzacją. To, że nauka wymagała i wymaga reformy nie ulega dla mnie wątpliwości. Pytanie tylko, czy będziemy kształtować środowiska naukowe tworzące coś nowego i jako szkoły skupione wokół ludzi z rzeczywistym autorytetem, czy będziemy iść za kilkunastoma, skądinąd oczywiście zasłu-



Fot. M. Kaźmierczak

Myślenie, oryginalne myślenie i napisanie dobrych (wierzę, że dobrych!) książek oraz prac innego formatu mało się jednak liczyło i liczy w tym wszystkim. Sam bym nie przeszedł przez taką próbę. Szczęśliwie już nie muszę

żonymi, sławami ze świata, samemu przesiewając się przez sito standardowej oceny. Czy będziemy robić coś oryginalnego, z przyjęciem nieuniknionego ryzyka porażki, czy będziemy wyrabiać punkty, zaliczać oceny i poruszać taśmę. Restauracje McDonald's produkują jedzenie poprawne, zgodne ze standardami, metodą zgodną z przepisaną procedurą i sprawnie, wykazując wynik na automatycznej kasie. Humanistyka bez oryginalności i ryzyka w kwestii wyniku zmieni się w taki hamburger – jadalny, bezpieczny, ale mało ciekawy.

Nie wiem oczywiście i nie mnie osądzać, czy moja myśl była (jest?) oryginalna. Wiem jednak, że to nikogo w tym mechanizmie oceny nie obchodzi. Jedną z większych przyjemności w życiu naukowym sprawiło mi zdanie prof. Krystyny Kersten, niestety dziś już nieobecnej wśród nas, o pewnej mojej pracy: „Zwrócić też trzeba uwagę na nieszablony charakter tego dzieła, które nie mieści się w żadnym gatunku pisarstwa historycznego”. Choć jej cała ocena bynajmniej nie była bezkrytyczna, recenzentka uczyniła mi w ten sposób większy komplement niż wszystkie „impact factory” i liczby cytowań, dla których teraz żyjemy. Myślę, że nie miałbym jednak z tamtą moją pracą szans w naszym systemie grantowym, a jako żywo nie wiedziałbym też, czy wykazać ją w rubryce publikacji naukowych w kwestionariuszu oceny okresowej.

Uczestniczyłem niedawno w kolokwium habilitacyjnym pewnej pani, która podobno jest bardzo dobra w swojej dziedzinie. Było to poza moim wydziałem. Nie znam się na jej przedmiocie. Zastanowiło mnie jednak, co recenzenci oraz inni wypowiadający się specjaliści podkreślali jako pozytywne cechy ocenianej osoby.

Były to: uczestnictwo w zbiorowych pracach oraz ich organizowanie, granty, współpraca ze znaczącymi naukowcami zagranicznymi i publikowanie wraz z nimi, udział w konferencjach, staże zagraniczne... Nie wątpię, że cała ta aktywność była (jest) cenna. Myślenie, oryginalne myślenie i napisanie dobrych (wierzę, że dobrych!) książek oraz prac innego formatu mało się jednak liczyło i liczy w tym wszystkim. Sam bym nie przeszedł przez taką próbę. Szczęśliwie już nie muszę.

Konserwatyzm historyków wzbudza mój głęboki niepokój. Jednocześnie nie mogę sobie znaleźć miejsca między naszym konserwatyzmem a nauką technokratyczną, wyrabianiem punktów za uczestnictwo w konferencjach i funkcjonowaniem w podstawowej roli glosatora tekstów wielkich uczonych ze świata. Czasem znajduję jednak pocieszenie w tym wszystkim. Konkretnie w sprawie oceny okresowej raz dosłyszałem miły mi akcent. Pozwala mi on wierzyć, że może jednak ze swoimi myślami nie urwałem się całkiem z choinki. Mianowicie nasza Pani Dyrektor, wzywając mnie do poddania się ocenie okresowej, zaczęła list od słów: „Proszę wybaczyć, ale jestem zobowiązana, choć z zażenowaniem, powiadomić Pana...”.

Owo powiedzenie „z zażenowaniem” przeczytałem dwukrotnie. Odpowiadałem: „Szanowna Pani Profesor! Domyślam się, że fundamentalnie różnimy się w kwestii wymiaru nauczania łaciny na studiach historycznych. Cieszę się natomiast, że w sprawie przez Panią podniesionej nadajemy na tej samej fali. Obawiam się tylko, że historia prze bezlitośnie do przodu i zmiecie zarówno Panią, jak mnie”. ■

JESZCZE WOKÓŁ LISTY FILADELFIJSKIEJ

CZYLI O KRYTERIACH OCEN DOROBKU
NAUKOWEGO W NAUKACH HUMANISTYCZNYCH

Dla nauk przyrodniczych bazy abstraktów są oczywistością, dla nauk humanistycznych, przynajmniej w Polsce, pokonanie bariery m.in. oporu urzędniczego dla powstania takich baz przekracza siły nawet Herkulesa

Problem kryteriów, jakie przyjmujemy dla oceny dorobku naukowego pojedynczego badacza bądź zespołu, pracowni, instytutu itd., jest sam w sobie zagadnieniem i interesującym, i skomplikowanym. Wskażę jednak tylko na jeden, podnoszony w wielu wypowiedziach. Chodzi o tzw. listę filadelfijską. Warto się zastanowić, czy, jak uważają nie tylko urzędnicy Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale także spora część środowiska naukowego, „stosowanie m.in. jako kryterium takiej oceny liczby cytowań i publikacji w renomowanych czasopiśmie naukowych, głównie zagranicznych, wymienionych na tzw. liście filadelfijskiej” jest najlepszym rozwiązaniem; sam mam zasadnicze wątpliwości. Nie zmienia to faktu, iż jest to dość obiegowa opinia, często wzmocniona uwagą, że my – humaniści nie rozumiemy tego i że to się nam nie podoba. Pomija się jednak w ten sposób istotę sporu pomiędzy humanistami (to stanowczo zbyt szerokie pojęcie, ale zostawmy przy nim) a przyrodnikami (to także niezbyt precyzyjne pojęcie, ale jw.). Swój głos w tym – pozornym mam nadzieję – sporze zacznę od wyjaśnienia pewnego nieporozumienia.

„TECHNIKA” LICZENIA CYTOWAŃ I PUBLIKACJI

Nie mam zamiaru opisywać historii powstawania tzw. listy filadelfijskiej, ani sposobów jej tworzenia, ale pewne fakty muszę przypomnieć. Lista powstała jako element Science Citation Index (dziś: Science Citation Index Expanded), który indeksuje ok. 6,5 tys. tytułów czasopism ze 150 dyscyplin naukowych. Niezależnie od niego, od 1975 r., działa Arts&Humanities Citation Index, który indeksuje około 1,3 tys. tytułów czasopism z zakresu sztuk i nauk humanistycznych. Bliższa analiza obu indeksów pozwala na dostrzeżenie problemu, o którym często zapominają apologety „listy filadelfijskiej”. Otóż jednym z istotnych elementów nie jest nawet język publikacji, ale – bazy abstraktów.

Dla tzw. nauk przyrodniczych bazy takie są oczywistością, dla nauk humanistycznych, przynajmniej w Polsce, pokonanie bariery m.in. oporu urzędniczego dla powstania takich baz przekracza siły

nawet Herkulesa (od kilku lat bezskutecznie próbujemy z kolegą, który jest i naukowcem, i wydawcą „przebić” barierę obojętności w tej kwestii). Dlaczego jest to kwestia ważna? Baza abstraktów pozwala określić – w pewnych granicach – doniosłość naukową artykułu bądź książki. Bez takiej bazy możemy tylko podawać „gole” dane bibliograficzne, które z reguły niewiele mówią czytelnikowi (chyba, że jest wybitnym znawcą problemu oraz zna dorobek badacza).

To punkt wyjściowy dla przełamania bariery pomiędzy naukami ścisłymi (termin – przyrodnicze jest jednak nieścisły) a naukami humanistycznymi. Zwracam jednak uwagę, iż takie bazy musi przygotowywać wyspecjalizowany ośrodek, nie może to być „robione chałupniczo”. Zostawiam jednak te kwestie i przechodzę do punktu drugiego.

Kto ma dokonywać tychże obliczeń, m.in. liczby cytowań, ale i samych zestawień bibliograficznych? Tu wzory są dość oczywiste: musi to robić jakiś nowy ośrodek (jak np. w USA) albo biblioteki (jak np. w Niemczech). Do oceny mnie jako naukowca ja sam nie mogę się wtrącać, bo zawsze będę „sędzią we własnej sprawie”. Takie dane musi zbierać ktoś, kto gwarantuje niezależność. Jest to ważne m.in. dla zarządzających nauką, bowiem oni muszą opierać się na danych, o których WSZYSCY zainteresowani wiedzą, że są opracowane rzetelnie i uczciwie, oraz nie mają interesu w takim czy innym ocenianiu poszczególnego badacza.

PROBLEM Z ABSTRAKTAMI A NIE Z LISTĄ FILADELFIJSKĄ

Nim zaczniemy uzdrawiać stosunki między naukami ścisłymi a humanistycznymi (nawiasem mówiąc podział ten jest dziś, w wieku XXI, raczej anachroniczny, ale nie miejsce tu na takie rozważania) zastanówmy się najpierw dlaczego powstały napięcia pomiędzy naszymi naukami. Przyczyn jest wiele, jedną z nich wskazałem (konieczność zbudowania w Polsce bazy abstraktów z zakresu nauk humanistycznych). Druga przyczyna jest poważniejsza, a dotyczy języka publikacji. Akurat ja mogę publikować i czynię to w językach kongresowych, ale moja dziedzina – retoryka – dość dobrze się do tego nadaje. Natomiast generalnie prace z zakresu historii języka i literatury polskiej, a także historii Polski, których bazą źródłową są m.in. teksty w języku polskim, mogą być opublikowane w językach kongresowych, ale ich czytelność dla badacza obcego, np. z USA, jest niewielka (analiza gwar czy dialekt-

Prof. dr hab. JAKUB Z. LICHANŃSKI jest pracownikiem Wydziału Polonistyki UW, autorem prac z zakresu historii literatury polskiej i angielskiej, a przede wszystkim retoryki. W kwestii listy filadelfijskiej profesor zabierał już głos na łamach „Tygodnika Powszechnego” (por. onet.pl Tygodnik Powszechny, 03/02/2012).

W odróżnieniu od chemii czy matematyki bądź astronomii, język i literatura polska, a także historia Polski nie mogą obyć się bez języka polskiego jako języka podstawowego publikacji

tów w USA mało mnie interesuje, tak jak badacza z USA tożsamość zagadnienia dla Polski; natomiast kwestie metodologiczne takich badań, które są mniej więcej podobne, są od wielu lat znane i nie wymagają jakichś specjalnych rozważań. Podobne kwestie tyczą problemów historii I Rzeczypospolitej, a ewentualny przykład Normana Daviesa nic tu nie wyjaśnia). Dodam, aby nie było wątpliwości, iż w badaniach m.in. z zakresu historii Polski czy historii literatury polskiej wymaga się znajomości źródeł oraz literatury przedmiotu, które z reguły, poza wąskim kręgiem naszych nie-polskich kolegów, są znane tylko w Polsce.

A zatem – dla bardzo wielu tematów badawczych podejmowanych przez nauki humanistyczne w Polsce język polski jest *de facto* jedynym możliwym językiem publikacji. Co gorsza: znajomość realiów polskich może rozstrzygać o wadze publikacji przygotowanej nawet przez wybitnych znawców jakichś zagadnień, w tym sławistów zachodnich. Kwestię tę znam z autopsji; jeden z wybitnych brytyjskich znawców dziejów sztuki ogrodniczej poprosił mnie o wycofanie z mego artykułu ilustracji, jaką opatrzył swoje rozważania o jednym z polskich ogrodów romantycznych, bowiem uznał swą pomyłkę (wynikała ona ze słabej znajomości polskich źródeł do dziejów tego konkretnego obiektu). Z kolei jedna z najwybitniejszych sławistek z niemieckojęzycznego obszaru językowego w dziele o charakterze fundamentalnym (słownik), w haśle poświęconym dziejom naszej literatury w dobie I Rzeczypospolitej popełniła błędy, które dyskwalifikują studenta I roku studiów polonistycznych. Podobnych przykładów znam, niestety, więcej.

Przytaczam te przykłady nie dla pustej chwały, ale aby pokazać, iż w odróżnieniu od chemii czy matematyki bądź astronomii, język i literatura polska, a także historia Polski nie mogą obyć się bez języka polskiego jako języka podstawowego publikacji. Streszczenie anglojęzyczne takiego artykułu czy książki nie nie da; konieczny jest abstrakt, ale o tym już wspomniałem. W tej kwestii także mam pewne doświadczenie, bowiem tylko dzięki abstraktom, a raczej anglojęzycznym esejom, jakie zamieściłem w tomie polskich studiów dotyczących jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy angielskich, książka zdobyła spore uznanie, a w recenzjach ukazała się informacja: „nie martwcie się, że książka jest po polsku, bo ma duże abstrakty w języku angielskim”.

Punktem wyjścia dla „umiędzynarodowienia” wyników naszych badań w zakresie nauk humanistycznych nie jest mechaniczne „pisanie po angielsku”, ale stworzenie najpierw bazy abstraktów w języku np. angielskim (nie zawsze będzie to zresztą najlepszy wybór, bo czasem powinien być to język niemiecki bądź inny język kongresowy, np. francuski czy włoski). Ona pozwoli na międzynarodową prezentację wyników naszych badań i na ewentualne zainteresowanie nimi naszych kolegów. Ona pozwoli także – w kraju – na stworzenie niezależnego, w miarę obiektywnego źródła informacji o dorobku badaczy w naszej dziedzinie nauk. Każde inne działanie będzie zapewne także pożyteczne, ale jego ewentualne oddziaływanie będzie, na ile znam realia naukowe w swojej dziedzinie wiedzy, dość niewielkie i mało adekwatne do poniesionych kosztów.

WNIOSKI

Sedno problemu w kwestii poruszanej w niniejszych uwagach nie tkwi w „stosowaniu m.in. jako kryterium oceny dorobku naukowego liczby cytowań i publikacji w renomowanych czasopismach naukowych, głównie zagranicznych, wymienionych na tzw. liście filadelfijskiej”. Problem tkwi w tym – co starałem się pokazać – iż:

- ▶ **Po pierwsze** – kryteria oceny dorobku w zakresie nauk humanistycznych są nieco inne niż obowiązujące w naukach ścisłych (różnica tkwi m.in. w tym, iż w wielu wypadkach język inny niż narodowy NIE może być językiem publikacji).
- ▶ **Po drugie** – aby zacząć formalne ocenianie dorobku badaczy z nauk humanistycznych musimy w Polsce najpierw stworzyć bazy abstraktów, aby mieć jedno z obiektywnych kryteriów przygotowania takiej oceny.
- ▶ **Po trzecie** – musi zostać wskazana instytucja, która będzie dokonywać takiej oceny i nie mogą to być nie tylko sami naukowcy, ale i żadne ciała na wydziałach czy w instytutach (naruszenie zasady „bycia sędzią we własnej sprawie”); mogłaby to być biblioteka uniwersytecka, która i tak ma obowiązek gromadzenia dorobku pracowników uczelni.

Porozumienie pomiędzy przedstawicielami nauk ścisłych i nauk humanistycznych jest możliwe (polecam lekturę Rudolfa Carnapa *Logische Aufbau der Welt* [jest polskie tłumaczenie]). Jego podstawą nie może być jednak narzucenie naukom humanistycznym kryteriów, które są dobre dla nauk ścisłych (w tym także technicznych, medycznych), lecz nie są do mechanicznego zastosowania w naukach humanistycznych (np. kryterium języka angielskiego jako podstawowego języka publikacji). Czas wreszcie, abyśmy takie kryteria opracowali. Pierwszym etapem powinna być realizacja trzech zadań. Najpierw – powołanie w bibliotekach uniwersyteckich bądź w odrębnej instytucji (trochę na wzór Institut for Scientific Information) placówki, która przygotowywałaby bazy abstraktów i bazy bibliograficzne, następnie – stworzenie bazy abstraktów dla nauk humanistycznych, wreszcie – stworzenie (lub implementowanie) zasad ocen w naukach humanistycznych (niejako automatycznie powstawałaby, dzięki realizacji dwóch pierwszych zadań, lista cytowań, która byłaby tylko jednym z elementów takiej oceny).

A zatem – czas na dyskusję, ale poważną i opartą na wiedzy. ■

Porozumienie pomiędzy przedstawicielami nauk ścisłych i nauk humanistycznych jest możliwe.

Jego podstawą nie może być jednak narzucenie naukom humanistycznym kryteriów, które są dobre dla nauk ścisłych, lecz nie są do mechanicznego zastosowania w naukach humanistycznych

SEZON RANKINGOWY OTWARTY

Z początkiem każdego roku kalendarzowego rozpoczyna się uniwersytecki sezon rankingowy: największe krajowe i międzynarodowe agencje rozsyłają swoje kwestionariusze do uczelni oraz zachęcają naukowców i pracodawców z całego świata do udziału w internetowych ankietach, w których mogą oni wyrazić swoją opinię na temat danej szkoły wyższej. Zanim ukażą się tegoroczne wyniki, warto – choć pokrótce – przyjrzeć się rankingom trochę bliżej.

Pierwszy ogólnokrajowy ranking uczelni został opublikowany przez *US News & World Report* w Stanach Zjednoczonych w 1983 roku, choć rozmaite klasyfikacje uczelni wyższych ukazywały się już od końca XIX wieku. Wraz z postępującą globalizacją zaczęły powstawać rankingi ogólnoświatowe. Rozpoczął ten trend ranking szanghajski, opublikowany po raz pierwszy w 2003 roku. W odpowiedzi na jego rezultaty rok później ukazał się ranking Times Higher Education (THE), zaś obecnie mamy do czynienia z kilkoma liczącymi się rankingami o zasięgu globalnym.

Rankingi można podzielić na oceniające całą działalność uczelni i tworzące listy rankingowe oraz takie, które koncentrują się na produktywności naukowej. Do pierwszej grupy należy – oprócz wymienionych już wyżej – także ranking Quacquarelli Symmonds (QS), który powstał w wyniku podziału z rankingu THE, a do drugiej rankingi tajwański i bibliometryczny Leiden. Z kolei ranking Webometrics klasyfikuje uczelnie na podstawie ich aktywności w internecie. Także Unia Europejska wspiera szereg inicjatyw w dziedzinie klasyfikacji oraz oceny efektów badań i nauczania. Przykładem może być projekt U-Multirank, który w założeniu ma być rankingiem wielowymiarowym. Nie będzie w nim publikowana lista rankingowa, zaś użytkownik sam wybierze interesujące go kryteria oceny. Dzięki uzupełniającemu ranking narzędziu U-Map możliwa też będzie klasyfikacja i porównywanie uczelni między sobą. Oczywiście istnieje cała gama innych rankingów, w tym także specjalistycznych, koncentrujących się na jednej dziedzinie wiedzy, na przykład ranking uczelni biznesowych *Financial Times*. Rankingi uczelni według wybranych dziedzin oraz dyscyplin naukowych publikują także THE oraz QS.

Każdy ranking opiera się na nieco innych grupach kryteriów. Właśnie dobór kryteriów i przypisywane im wagi budzą najwięcej zastrzeżeń. Zarzuca się rankingom, że koncentrują się głównie na działalności badawczej uczelni, preferując przy tym nauki przyrodnicze, ścisłe, medyczne i inżynierskie. Szczególnie niedoceniana przez twórców rankingów jest humanistyka. Czasem z braku obiektyw-

nych wskaźników stosowane są ich namiastki – na przykład jakość nauczania oceniana jest poprzez liczbę noblistów wśród absolwentów lub stosunek liczby nauczycieli akademickich do liczby studentów. Istotną kwestią jest też wiarygodność i kompatybilność danych oraz rola ankiet wypełnianych przez naukowców czy pracodawców, których wyniki w niektórych rankingach – jak choćby QS – stanowią połowę wszystkich punktów, a których wartość jest dyskusyjna. Krytycy podkreślają, że rankingi nie odzwierciedlają różnorodności misji i profili uczelni. Wydawcy starają się reagować na krytykę, modyfikując kolejne edycje rankingów.

W trosce o rzetelność światowych rankingów grupa ekspertów skupiona w *IREG Observatory on Academic Ranking and Excellence* opracowała tzw. zasady berlińskie, określające podstawowe ramy tworzenia rankingów. Choć nie są to narzędzia doskonałe, rankingi dostarczają wielu informacji o uczelniach w prosty sposób i cieszą się dużą popularnością.

Różne rankingi, różne wskaźniki, jednak rezultaty są zbieżne – dominują uczelnie amerykańskie (Harvard, Stanford, Caltech, MIT) i brytyjskie (Cambridge, Oxford, Imperial College London). Kontynentalna Europa wypada słabiej, choć z małymi wyjątkami: liderem jest tu z pewnością Szwajcaria z wybitnymi uczelniami ETH w Zurychu oraz EPFL w Lozannie. Uczelnie azjatyckie, zwłaszcza chińskie, na pewno w najbliższych latach będą awansowały, spychając konkurentów na niższe pozycje w rankingach.

Uniwersytet Warszawski plasuje się w zależności od rankingu w czwartej – piątej setce, co jest na pewno wynikiem poniżej oczekiwań, choć jest to ciągle światowa czołówka. Biorąc pod uwagę, że na świecie jest niemal 20 tysięcy uczelni, nasz uniwersytet należy do 3% najlepszych. Niektóre uniwersyteckie dziedziny nauki lub jednostki wypadają nawet lepiej – np. w najnowszym rankingu Webometrics ICM uplasował się na – 23. miejscu na świecie.

Jak słusznie zauważa Jane Knight na łamach *International Higher Education* z końca 2011, sektor edukacji wyższej stawia czoła dość burzliwym czasom, gdy konkurencyjność, rankingi i komercjalizacja wydają się głównymi siłami napędowymi zmian. Jednak zarówno entuzjaści, jak i oponenci rankingowej mody są zgodni co do tego, że rankingi szybko nie znikną. Dlatego dobrze jest rozumieć, co mierzą i pamiętać o wszystkich ich ograniczeniach, a także wystrzegać się działań „pod ranking”, gdyż nie przyniosą one długotrwałych efektów. Warto też nauczyć się z nich korzystać.

Z pewnością nie tylko ja czekam z ciekawością na tegoroczną rundę rankingową. ■

MARTA SZUGAJEW jest pracownikiem Biura Współpracy z Zagranicą UW, koordynatorem ds. rankingów międzynarodowych.

Fot. M. Kaźmierczak



NOMINACJE PROFESORSKIE

**PREZYDENT BRONISŁAW KOMOROWSKI NADAŁ TYTUŁ
NAUKOWY PROFESORA NASTĘPUJĄCYM
PRACOWNIKOM UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO:**

Prof. dr. hab. Piotrowi Dawidowiczowi, *Wydział Biologii*
Prof. dr. hab. Pawłowi Golikowi, *Wydział Biologii*
Prof. dr. hab. Ewie Gruzie, *Wydział Prawa i Administracji*
Prof. dr. hab. Joannie Kufel, *Wydział Biologii*
Prof. dr. hab. Karolowi Weitzowi,
Wydział Prawa i Administracji

**SENAT UW NA POSIEDZENIU 18 STYCZNIA 2011 ROKU
POZYTYWNE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI W SPRAWIE**

MIANOWANIA NA STANOWISKO:

profesora zwyczajnego na UW na czas nieokreślony
prof. dr. hab. Bogdana Zawadzkiego, *Wydział Psychologii*

ZATRUDNIENIA NA STANOWISKO:

**profesora nadzwyczajnego na UW
na czas nieokreślony**

dr hab. Ewy Gruzy, *Wydział Prawa i Administracji*

profesora nadzwyczajnego na UW na pięć lat

dr. hab. Jerzego Bartkowskiego,
Wydział Filozofii i Socjologii

dr hab. Anny Kalewskiej, *Wydział Neofilologii*

dr hab. Dominiki Oramus, *Wydział Neofilologii*

dr hab. Urszuli Somorowskiej,
Wydział Geografii i Studiów Regionalnych

**SENAT UW NA POSIEDZENIU 14 MARCA 2012 ROKU
POZYTYWNE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI W SPRAWIE
ZATRUDNIENIA NA STANOWISKO:**

profesora zwyczajnego na UW na czas nieokreślony

prof. dr. hab. Małgorzaty Szyłko-Skoczny,
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

**profesora nadzwyczajnego na UW
na czas nieokreślony**

dr. hab. Dariusza Popławskiego,
Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych

dr. hab. Janusza Surzykiewicza,
Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji

profesora nadzwyczajnego na UW na pięć lat

dr. hab. Jarosława Czubatego, *Wydział Historyczny*

dr. hab. Małgorzaty Karpińskiej, *Wydział Historyczny*

dr. hab. Alicji Kuleckiej, *Wydział Historyczny*

dr. hab. Wojciecha Pawlika,
Wydział Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji

profesora nadzwyczajnego na UW na trzy lata

dr. hab. Dariusza Kuźminy, *Wydział Historyczny*

DOBRCZE NAM SIĘ WYDAJE!

WYDAWNICTWA SPECJALNE „UW”



W styczniu 2012 roku ukazała się III edycja polsko-angielskiego przewodnika po najciekawszych miejscach na Uniwersytecie.

Wszystkich zainteresowanych otrzymaniem wydawnictw specjalnych „UW” prosimy o kontakt z redakcją.

W tym roku ukaże się m.in. album ze zdjęciami lotniczymi uczelnianych gmachów i numer specjalny „UW” skierowany do uczestników Mistrzostw Świata w Programowaniu Zespołowym ICPC 2012.



**PRZEWODNIK PO
NAJCIEKAWSZYCH
MIEJSCACH NA
UNIwersYTECIE**
WERSJA
POLSKO-ANGIELSKA

UNIwersytet Gospodarzem MISTRZOSTW ŚWIATA ICPC 2012

Katarzyna Łukaszewska

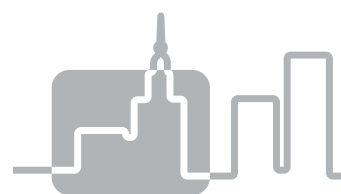
W dniach 14-18 maja 2012 roku na Uniwersytecie Warszawskim odbędą się finały Akademickich Mistrzostw Świata w Programowaniu Zespołowym ACM ICPC 2012, w których wezmą udział drużyny studentów z najlepszych uczelni z całego świata. Łącznie Uniwersytet odwiedzi z okazji zawodów około 1000 osób. – Przy okazji finałów mistrzostw Europy w piłce nożnej, UEFA Euro 2012, budowane są nowe drogi, hotele, stadiony – komentuje prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – Mistrzostwa w programowaniu zespołowym ACM ICPC 2012 mają trochę mniejszy rozmach i przygotowane są na mniejszą skalę, ale ich zwycięzcy muszą się wykazać znacznie większym talentem: tu trzeba ruszyć głową! Dlatego bardziej cieszą mnie mistrzostwa w programowaniu – podkreśla rektor UW.

ACM ICPC to najstarsze zawody informatyczne dla studentów na świecie. Żaden inny konkurs nie ma tak wysokiej rangi. Zawody organizuje Association for Computing Machinery, międzynarodowe stowarzyszenie informatyków, skupiające ponad 80 tys. członków, zarówno naukowców, jak i informatyków-praktyków. ACM przyznaje informatycznego Nobla – nagrodę Turinga. Zwycięzcy finałów ACM ICPC są zapraszani i honorowani na tej samej gali, na której jest wręczana nagroda Turinga.

Petnienie funkcji gospodarza finałów jest ogromnym wyróżnieniem, co roku stara się o to wiele uczelni z całego świata. Decyzję o przyznaniu UW organizacji finałów ogłoszono w maju 2011 r., podczas XXXV Mistrzostw Świata w Programowaniu Zespołowym w Orlando na Florydzie. – Kierownictwo konkursu ACM ICPC uzasadniało swoją decyzję bardzo pochlebnie dla naszej uczelni, komentując, że jednym z powodów było powszechne przekonanie o świetnym systemie kształcenia młodych informatyków na UW. Doceniono także wieloletnie uczestnictwo naszych drużyn w mistrzostwach i odnoszone przez nie sukcesy – podkreśla prof. Tadeusz Tomaszewski, prorektor UW ds. nauczania i polityki kadrowej, kierujący przygotowaniem do zawodów. – Dwa lata temu w czasie mistrzostw w chińskim Harbinie zaproszono naszych trenerów, profesorów Jana Madeya i Krzysztofa Diksa, na specjalne spotkanie, na którym pytano ich o uniwersytecki system kształcenia studentów informatyki i receptę na długoletnią obecność w światowej czołówce – dodaje prorektor.

Finały ACM ICPC są doskonałą okazją do promocji nie tylko Uniwersytetu, ale też miasta i kraju. – Mamy szansę zaprezentować UW osobom z całego świata i to w najlepszym możliwym kontekście, bo związanym z nowoczesnymi technologiami i postępem cywilizacyjnym. Także w kraju możemy pokazać młodym ludziom, że UW to dobre miejsce do studiowania i rozwijania swoich zainteresowań, miejsce, dzięki któremu mogą osiągać sukcesy także na poziomie światowym – tłumaczy rektor Tomaszewski. – Chcemy ugruntować przekonanie, że Uniwersytet to nie tylko miejsce na „wkuwanie” i rozwijanie nauki, ale również ważny ośrodek kulturotwórczy w szerokim tego słowa znaczeniu – dodaje.

Patronat honorowy nad finałami Akademickich Mistrzostw Świata w Programowaniu Zespołowym sprawuje prezydent Rzeczypospolitej Polskiej



ICPC | University
2012 | of Warsaw

www.icpc2012.pl

www.facebook.com/icpc2012

Bronisław Komorowski. Sponsorem finałów jest firma IBM, lokalnym partnerem strategicznym - PKO Bank Polski. W organizacji finałów Uniwersytet wspiera miasto stołeczne Warszawa.

Zawody ACM ICPC są dwustopniowe. Pierwszy stopień to regionalne eliminacje, odbywające się na całym świecie; Europa jest podzielona na 5 regionów. Drużyny z Polski biorą udział w Akademickich Mistrzostwach Europy Środkowej w Programowaniu Zespołowym razem ze studentami z Austrii, Chorwacji, Czech, Słowacji, Słowenii i Węgier. Eliminacje do tegorocznych finałów odbyły się w listopadzie 2011 r. w Pradze – I miejsce zajęła drużyna z Uniwersytetu Warszawskiego. Drugi stopień konkursu ACM ICPC to światowe finały. Ich zwycięzcy uzyskują tytuł mistrzów świata w programowaniu zespołowym. Przyznawane są także po cztery złote, srebrne i brązowe medale.

Zespoły uczestniczące w zawodach mają pięć godzin na rozwiązanie od 8 do 12 zadań programistycznych. Każde zadanie jest formułowane w postaci historyjki. Rozwiązanie zadania polega na wydobyciu specyfikacji problemu algorytmicznego, ułożeniu stosownego algorytmu i zaprogramowaniu go w wybranym języku (C, C++ lub Java). Każda drużyna dysponuje przy tym tylko jednym komputerem. O miejscu w końcowym rankingu decyduje liczba rozwiązanych zadań, a w przypadku takiej samej liczby zadań – łączny czas poświęcony na ich rozwiązanie. – Żeby wygrać w tych zawodach, zespół musi się składać z osób, które są dobrymi matematykami, dobrymi informatykami i dobrymi programistami. Nie wystarczy jednak, że w drużynie jest trzech indywidualnie świetnych zawodników – zespół musi się też dobrze uzupełniać. Zawodnicy powinni umieć ze sobą współpracować, jeden z nich powinien być liderem. Najlepiej jeśli każdy członek drużyny ma swoją specjalizację, np. jeden lubi problemy związane z geometrią, drugi jest świetny w algebrze, a trzeci rozwiązuje zadania związane z kombinatoryką – tłumaczy prof. Jan Madey, dyrektor warszawskich finałów. – Najlepsze wyniki osiągają zespoły studentów, którzy poza zawodami się ze sobą przyjaźnią – dodaje.

W finałach Polskę reprezentować będą dwa zespoły: mistrzowie Europy Środkowej, czyli studenci Uniwersytetu Warszawskiego (Tomasz Kulczyński, Jakub Pachocki, Wojciech Śmietanka), a także drużyna z Uniwersytetu Jagiellońskiego (Robert Obryk, Adam Polak i Maciej Wawro), która w listopadowych mistrzostwach w Pradze zajęła II miejsce.

O ostatnich sukcesach naszych informatyków: udziale w finałach konkursu Facebook Hacker Cup oraz zdobyciu Pucharu Prezydenta Karelii w Programowaniu Zespołowym, przeczytać można na str. 36.



	Gospodarz 	Sponsor 
Patronat Honorowy 	Miasto Gospodarz 	Wsparcie Rządowe 
Patronat Medialny 	Patronat Medialny 	Lokalny Partner Strategiczny Finałów 

ZMIANA

O CZTERY POZIOMY



Na Uniwersytecie powstaje wiele nowych inwestycji. W budowie jest Centrum Nowych Technologii na Ochocie, siedziba wydziałów Lingwistyki Stosowanej oraz Neofilologii na Powiślu, a także kilka obiektów poza Warszawą np. Europejskie Centrum Edukacji Geologicznej w Chęcinach. A co z jednym z największych uczelnianych wydziałów, który aby zapewnić studentom warunki do nauki musi niekiedy wynajmować dodatkowe powierzchnie? Jak za kilka lat będzie wyglądał Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych?

Olga Basik

– *Myszę, że to będzie diametralna zmiana, przede wszystkim komfort studiowania oraz pracy ogromnie się poprawią. Pracownicy będą bardzo nowoczesnie wyposażone, a sale wykładowe przestrzenne i dobrze oświetlone* – mówi prof. Janusz Adamowski, dziekan WDiNP. Według planów do 2015 roku wybudowany zostanie nowy gmach dydaktyczny oraz wyremontowane dwa inne budynki.

Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych wykorzystuje obecnie kilka budynków, rozmieszczonych w różnych częściach Warszawy. Dziekanat działa przy Krakowskim Przedmieściu 3, a zajęcia odbywają się m.in. przy Nowym Świecie 67 i 69, Krakowskim Przedmieściu 26/28, Żurawiej 4 oraz Bednarskiej 2/4.

Na WDiNP studiuje obecnie 8 tys. osób, a powierzchnia całkowita wydziałowych sal i biur wynosi około 5 tys. m². – *Po oddaniu wszystkich trzech budynków, łączna powierzchnia naszych pomieszczeń zwiększy się czterokrotnie. Na pewno będzie o niebo lepiej* – mówi dziekan.

W nowych siedzibach, w komfortowych warunkach wiedzę zdobywać mają nie tylko studenci z kraju, ale również z zagranicy. Władze wydziału liczą na napływ studentów szczególnie z Indii, Chin i innych azjatyckich krajów. – *W Indiach jest ogromny, niezaspokojony popyt na edukację. Chętnych do podjęcia studiów jest 7 mln osób rocznie, natomiast proponowanych tam miejsc jest jedynie 2 mln. Zakładamy, że po odpowiednio przygotowanej akcji promocyjnej, studia na naszym wydziale będzie mogło rozpocząć około 400-500 studentów z tamtych regionów* – szacuje.

Z WIDOKIEM NA SKARPĘ

– *Naszym priorytetem jest teraz jak najszybsze oddanie jednego z budynków do celów dydaktycznych. Pierwszy, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie ten na Powiślu* – mówi Adam Grabowski, dyrektor administracyjny WDiNP.

Na obszarze między ulicami: Bednarską, Wybrzeże Kościuszkowskie, Dobrą oraz Nowym Zjazdem powstanie nowy budynek. Uniwersytet jest właścicielem tego terenu od lat 90. XX wieku. W połowie XIX wieku działała tam łaźnia publiczna, później po II wojnie światowej szkoła podstawowa, po której pozostało stare, asfaltowe boisko. Za kilka lat obszar ten zamieni się w nowoczesny kompleks, z którego będą mogli korzystać studenci Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych.

Kompleks powstawać będzie w trzech etapach. Najpierw w północnej części terenu, który jest obecnie niezabudowany, powstanie

budynek główny. Będzie miał trzy piętra nadziemne oraz dwie podziemne kondygnacje.

W gmachu o wysokości 14 metrów znajdą się dwie przestrzenne aule mieszczące po 200 osób, rozmieszczone na pierwszym i drugim poziomie, trzynaście sal wykładowych oraz dziewięć seminaryjnych, trzy pracownie komputerowe na pierwszym piętrze, gabinety naukowe, pomieszczenia gospodarcze i techniczne oraz dwupoziomowy garaż podziemny. Do budynku prowadzić będą dwa wejścia, jedno od ul. Mariensztat, a drugie od Wybrzeża Kościuszkowskiego.

Powierzchnia działki – 8300 m²

Powierzchnia budynku – 2800 m²

Powierzchnia użytkowa – 8200 m²

Liczba miejsc dydaktycznych – 1800

Miejsca parkingowe – 90

Przetarg na wybór wykonawcy usług architektoniczno-projektowych rozstrzygnięto w maju 2011 roku. Do udziału zgłosiło się 12 firm, z których ostatecznie zwyciężyła pracownia Archimedia.

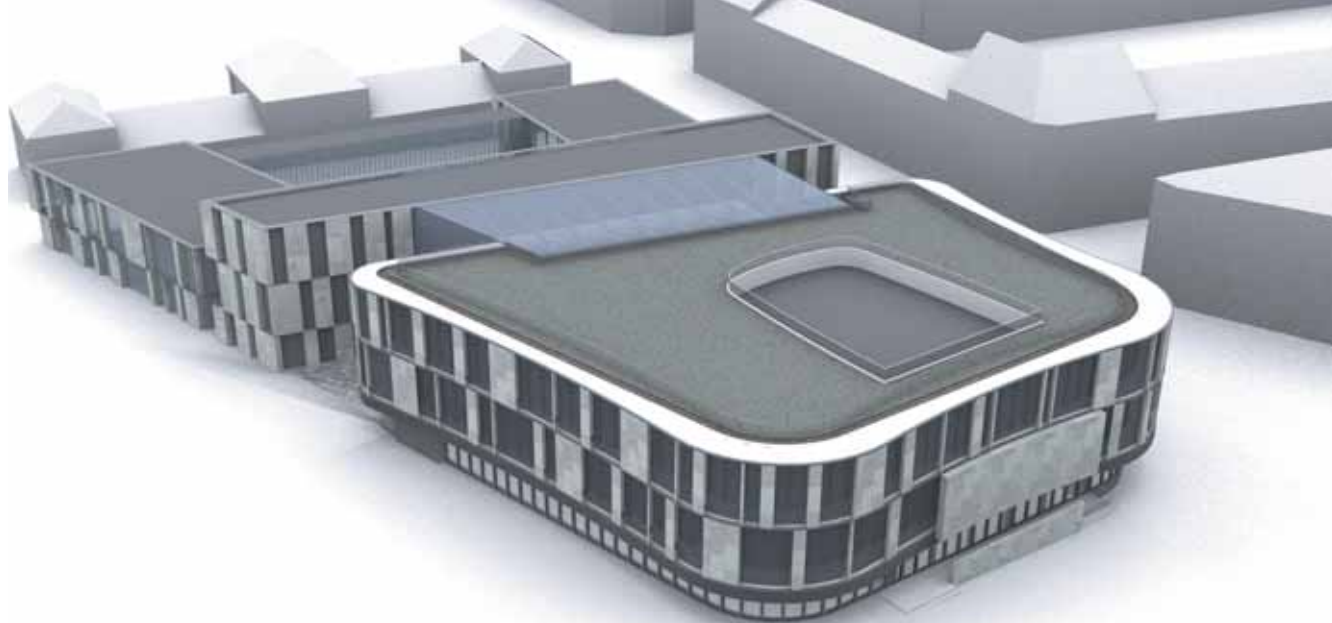
Ponieważ w bliskim sąsiedztwie znajduje się Stare Miasto oraz Mariensztat, teren objęty jest ochroną konserwatorską. – *Niedawno otrzymaliśmy pozytywną decyzję konserwatora zabytków, dlatego teraz czekamy tylko na pozwolenie na budowę* – mówi Adam Grabowski. Następnym krokiem jest wybór inwestora zastępczego, czyli firmy koordynującej budowę, która pomoże wybrać wykonawcę generalnego.

Projektanci chcą zachować widok na panoramę Starego Miasta, Traktu Królewskiego oraz skarpy warszawskiej, a nowa inwestycja ma harmonijnie wpisywać się w ten krajobraz.

Budowa może rozpocząć się jeszcze w tym roku. Inwestycja powstawać będzie dwa lata. Nowy budynek zostanie oddany do użytku prawdopodobnie w 2014 roku. Będą z niego korzystać studenci wszystkich wydziałowych instytucji.

CZĘŚĆ DRUGA – SKRZYDŁA

Podczas drugiego etapu dobudowane będą dwa skrzydła. Jedno, z salą gimnastyczną i boiskiem do koszykówki, powstanie od ulicy Dobrej, drugie – od Wybrzeża Kościuszkowskiego. Skrzydła będą



dwupoziomowe. Między nimi, w miejscu gdzie obecnie znajduje się, pawilon dobudowany w latach 50. do gmachu dawnych Łaźni Teodozji Majewskiej, będzie znajdować się zielony dziedziniec. Obecnie na tym terenie rosną klony, jesionolistne samosiejki, jawory, paklony, wiązy, dęby i kasztanowce oraz niskie krzewy. Rośliny zostaną uporządkowane, pojawią się też nowe. – *Zieleń otaczająca budynek powinna być bardzo prosta, oszczędna w formie i doborze gatunków, tak aby tworzyła harmonijną całość z nowoczesną formą budynku i nie konkurowała z innymi obiektami w otoczeniu. Gatunki drzew powinny być sprawdzone, niezbyt trudne w utrzymaniu i dość odporne* – można przeczytać w opisie projektu zagospodarowania terenu.

DAWNE SPA NA POWIŚLU

Podczas trzeciego etapu odnowiona zostanie elewacja oraz wnętrza dawnych Łaźni Teodozji Majewskiej. W ostatniej fazie prac prowadzonych na tym kompleksie, dwupoziomowy budynek zostanie połączony przejściami podziemnymi z główną budowlą.

Gmach wpisany jest do rejestru zabytków. Wybudowano go po upadku powstania listopadowego, w latach 1832-35. Inicjatorem budowy była rodzina Stanisława Majewskiego, jednego z pierwszych, którzy prowadzili handelki, czyli sklepy winno-koloniałne połączone z niewielką restauracją. Ten późnoklasycyzyczny gmach, o bardzo prostej formie zaprojektował Alfons Kropiwnicki. Jednym z niewielu elementów dekoracyjnych jest portyk z płaskorzeźbą autorstwa Pawła Malińskiego, ukazującą kąpiący się w oceanie dwór Neptuna i Amfiryty, który otaczają m.in. konie morskie, węże i trytony.

Warszawskie wodociągi i kanalizacja zaczęły działać dopiero u schyłku XIX wieku. Wcześniej w niewielu mieszkaniach były łazienki, dlatego często jedynym rozwiązaniem dla mieszkańców było korzystanie z publicznych łaźni, które działały jak dzisiejsze salony SPA. W Łaźni Teodozji Majewskiej były jednoosobowe pokoje kąpielowe oraz obszerna łaźnia parowa na kilkanaście osób. Woda czerpana była oczywiście z Wisły. Można tu było zażyć kąpiele ziołowych, siarczanych czy żelaznych.

Po II wojnie światowej działała tu szkoła podstawowa, następnie czasach PRL ośrodek kształcenia ideologicznego PZPR. Dziś jest tu liceum społeczne, które opuści obiekt do lipca tego roku. Dwie sale wykorzystuje też Zakład Koreanistyki Wydziału Orientalistycznego.

W odnowionym budynku siedzibę będzie miał Instytut Dziennikarstwa.

Znajdą się w nim sale wykładowe i ćwiczeniowe, pomieszczenia administracyjne, studia radiowe i telewizyjne oraz redakcja uniwersyteckiej telewizji internetowej.

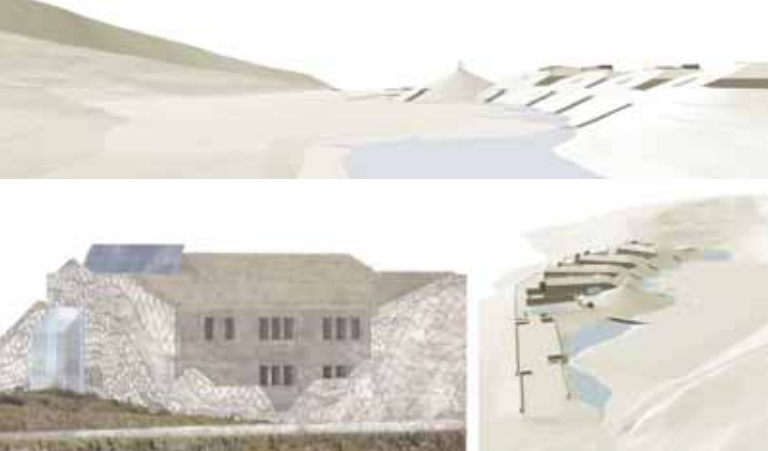
PLANOWANIE STRATEGICZNE

Kolejną dużą inwestycją będzie rewitalizacja Gmachu Audytorijnego, znajdującego się na kampusie głównym. Po opuszczeniu budynku przez Warszawski Uniwersytet Medyczny, rozpocznie się tam remont generalny. Po latach gmach odzyska swój dawny, klasycystyczny kształt.

Znajdą się tu m.in. biblioteka z czytelnią naukową, audytorium mieszczące 150 osób, sale konferencyjne i seminaryjne, wydawnictwo, archiwum, pomieszczenia administracyjne. Swoją siedzibę będą miały tu władze WDiNP. Rewitalizacja zakończy się najwcześniej na przełomie 2014 i 2015 roku.

Po oddaniu do użytku wszystkich nowych inwestycji, studenci większość zajęć będą odbywać w nowo powstałych budynkach. Co będzie się działo z tymi, które teraz wykorzystuje wydział? – *Tęgo jeszcze nie wiemy. To temat na poważną rozmowę z nowymi władzami uczelni* – mówi prof. Janusz Adamowski. ■





Koncepcja przygotowana przez pracownię prof. Marka Budzyńskiego, doceniona za dążenie do uzyskania oryginalnego charakteru architektonicznego.



Wejście do głównej recepcji prowadzi przez szczelinę w ścianie. Na środku placu znajduje się fontanna.



Projekt firmy WXCA. Budynki są zespolone łącznikiem przechodzącym przez wszystkie obiekty kompleksu.



Zastosowano wiele przeszklonych ścian, dzięki czemu pomieszczenia są naturalnie doświetlone, prezentując widok na panoramę krajo-

BUDOWA W KAMIENIOŁOMIE

EUROPEJSKIE CENTRUM EDUKACJI GEOLOGICZNEJ W CHĘCINACH

Olga Basik

Teren pod budowę Centrum jest wymagający. Inwestycja ma powstać w miejscu nieczynnego kamieniołomu na Górze Rzepka. Aby zachować pozostałości historycznego wyrobiska oraz odsłoniętą w wyniku działalności człowieka strukturę góry, utworzono tam rezerwat przyrody.

Konkurs na koncepcję architektoniczno-budowlaną Europejskiego Centrum Edukacji Geologicznej ogłoszono w maju ubiegłego roku. Swoje pomysły nadesłały 24 pracownice. Pod koniec lutego wyłoniono dwie firmy, które zaproszone zostały do dalszych negocjacji.

Podczas oceny prac najważniejszym kryterium był charakter architektury, który powinien komponować się z naturalnym otoczeniem przyrodniczym oraz jednocześnie z terenem przekształconym przez działalność wydobywczą. Trzeba było połączyć funkcję, jaką ma pełnić budynek jako obiekt uniwersytecki, z krajobrazem, w którym się znajduje, oraz pokonać trudności wynikające z ukształtowania terenu. Obszar do zabudowy jest tam ograniczony, stosunkowo wąski i nieregularny.

Większość zgłoszonych projektów uwzględniała naturalne materiały: kamienne okładziny, fragmenty struktur murów lub istniejące tam już skały. – *Wszystkie projekty były dla nas bardzo interesujące, można było poznać cały wachlarz wizji tego, co można zrobić w tak niesamowitym miejscu. Jesteśmy pewni, że powstanie wspaniałe Centrum, które będzie wizytówką zarówno tego miejsca, jak i Uniwersytetu w rejonie Gór Świętokrzyskich* – mówił podczas rozstrzygnięcia konkursu prof. Marcin Pałys, prorektor UW ds. rozwoju i polityki finansowej.

Pierwszą nagrodę otrzymała pracownia prof. Marka Budzyńskiego. Czy dla tak doświadczonego architekta ten projekt był jakimś wyzwaniem? – *Każdy projekt jest wyzwaniem. Ten obszar jest fragmentem zdevastowanego przez człowieka krajobrazu, teraz można go odbudować. Chcieliśmy pokazać, że człowiek nie musi niszczyć, może również współgrać z naturą* – mówi prof. Budzyński.

Drugą nagrodę otrzymała firma WXCA. Ten projekt szczególnie doceniono za starania o włączenie we wnętrza budynku istniejących już form krajobrazu. Jako trzecią wyróżniono pracownię MDA Macieja Dembińskiego.

W Chęcinach powstanie pięć budynków. Trzy noclegowe, jeden laboratoryjno-dydaktyczny oraz konferencyjny. Znajdą się tutaj specjalistyczne laboratoria chemiczne, kartowania geologicznego, geofizyczne, pracownia do przygotowania próbek geologicznych oraz pracownia komputerowa.

– *Góry Świętokrzyskie są wyjątkowym obszarem pod względem geologicznym. Tu na niewielkim terenie występują skały reprezentujące ostatnie ponad 500 milionów lat historii Ziemi. To doskonale warunki, aby na bazie Centrum stworzyć letnią szkołę geologii dla studentów z całej Europy* – zapowiada dr Piotr Ziółkowski z Wydziału Geologii, pełnomocnik rektora ds. inwestycji w Chęcinach. To tutaj odbywać się będą zajęcia terenowe, kursy geologii podstawowej i historycznej, mikropaleontologii czy hydrologii. Organizowane będą też warsztaty dla dzieci ze szkół podstawowych czy zajęcia dokształcające dla nauczycieli.

Inwestycja kosztować będzie około 30 mln zł, 26 z nich pochodzić ma z funduszy Unii Europejskiej. Inicjatorem powstania Centrum jest Wydział Geologii UW. Budowa rozpocznie się w drugiej połowie tego roku. ■

■ Ośrodek Produkcji i Badania Radiofarmaceutyków

Dobiega końca budowa Ośrodka Produkcji i Badania Radiofarmaceutyków w Środowiskowym Laboratorium Ciężkich Jonów UW. Cyklotron przeznaczony do produkcji radioizotopów medycznych, w szczególności izotopów dla tomografii pozytonowej (PET), został zainstalowany w ŚLCJ w ubiegłym roku. Ośrodek wyposażony został też w urządzenia chemiczne, pozwalające na syntezę i dystrybucję radiofarmaceutyków znakowanych fluorem, węglem i tlenem, oraz sprzęt umożliwiający kontrolę jakości wyprodukowanych substancji.

Pozytonowa tomografia emisyjna jest nieinwazyjnym badaniem diagnostycznym. Pacjentowi podaje się minimalną ilość radioznaczników, czyli radioaktywnych molekuł. – *W diagnostyce PET emitery pozytonowe są stosowane do znakowania różnego rodzaju molekuł, selektywnie gromadzonych przez pewne typy komórek organizmów zwierzęcych lub ludzkich* – tłumaczy prof. Jerzy Jastrzębski z ŚLCJ. – *Typowym przykładem może być tu glukoza, preferencyjnie absorbowana przez komórki nowotworowe. Jednym z najbardziej popularnych radiofarmaceutyków tomografii pozytonowej jest analog glukozy, tzw. fluoro-deoxy-glukoza*

– dodaje. Na wyniku tomografii widoczne są obszary z największą ilością radioaktywnej substancji. Na tej podstawie można zlokalizować ognisko nowotworu lub miejsca przerzutów.

ŚLCJ prowadzi też we współpracy z Instytutem Chemii i Techniki Jądrowej na Żeraniu oraz z Instytutem Fizyki Jądrowej w Krakowie badania nad radioizotopowymi metodami terapeutycznymi. – *Celem prac jest uzyskanie radiofarmaceutyku wiążącego się z komórkami nowotworowymi, które następnie byłyby niszczone dzięki emisji cząstek alfa z izotopu ^{211}At . Cząstki alfa, dzięki swemu małemu zasięgowi w tkance oraz bardzo dużej zdolności destrukcyjnej, umieszczone w komórce rakowej stają się doskonałym narzędziem do dwunicieniowego uszkodzenia DNA komórek nowotworu napotkanych na ich drodze, bez znacznego oddziaływania z komórkami zdrowymi* – tłumaczy prof. Jastrzębski.

Uroczyste otwarcie ośrodka planowane jest na 15 maja, podczas międzynarodowej konferencji „Positron Emission Tomography in Research and Diagnostics”, organizowanej przez ŚLCJ oraz Warszawski Uniwersytet Medyczny, we współpracy z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej (www.petrad2012.pl).



Sala Kolumnowa, fot. M. Kaźmierczak

■ W blasku dawnej świetności

Przez ponad pół wieku była niedostępna dla zwiedzających, dziś może podziwiać ją każdy – 22 lutego odbyło się uroczyste otwarcie monumentalnej Sali Kolumnowej, znajdującej się w budynku Wydziału Historycznego UW. Wydarzeniu temu towarzyszyła wystawa poświęcona historii tego wnętrza. Sala Kolumnowa przez wielu uznawana jest za perłę architektury Warszawy, swych gości olśniewa pięknym klasycystycznym wnętrzem oraz dwoma rzędami okazałych kolumn w kolorze malachitu. Do niedawna znajdował się tu magazyn biblioteczny, który został przeniesiony do nowo powstałego budynku Instytutu Historycznego. – *Dziś możemy podziwiać Salę Kolumnową w jej krasie, celowo nie mówię w pełnej krasie, ponieważ jest tu jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Wierzę, że z czasem uda się wydobyć całe piękno tego zabytkowego pomieszczenia* – mówi prof. Elżbieta Barbara Zybort, dziekan Wydziału Historycznego.

Sala Kolumnowa mieści się w dawnym Gmachu Muzeum Sztuk Pięknych, będącym obecnie siedzibą Instytutu Historycznego oraz dziekanatu Wydziału Historycznego. Od lat 20. XIX w. w tym niezwykłym wnętrzu kształcili się zarówno artyści, jak i miłośnicy sztuki. Mógł tu być niemal każdy, ponieważ muzeum było instytucją publiczną, dostępną dla mieszkańców Warszawy. – *Kiedy znajduję się w tej Sali, przychodzi mi na myśl dwa hasła: „Chopin wśród artystów i uczonych”, bo rzeczywiście jest to chopinowskie wnętrze, oraz „nauka to potęga”, bo tutaj 25 listopada 1862 reaktywowano Uniwersytet w drugim wydaniu – Szkołę Główną – dzieli się swoimi wrażeniami prof. Jerzy Miziołek, dyrektor Muzeum UW.*

Uniwersytecki zbiór odlewów rzeźb antycznych znajdował się w Sali Kolumnowej do II wojny światowej, jego znaczna część przetrwała historyczne zawieruchy i obecnie wystawiona jest w Starej Oranje-

rii w Łazienkach. Wzmianki na temat tego imponującego zbioru oraz ważnego na kulturalno-architektonicznej mapie Warszawy budynku można znaleźć w „Kronice pałacu Kaźmierowskiego”, autorstwa Feliksa Pawła Jarockiego: *Na zachodniej stronie dziedzińca Kaźmierowskiego założono w jesieni tegoż [1818] fundamenta pod gmach dla sztuk pięknych przeznaczony, mieszczący w sobie jedną wielką salę na gabinet posągów, które w zamku pozostały po szkole malarskiej sławnego Bacciarellego założonej przez króla Stanisława Augusta.*

– *Warto było otworzyć tę salę, żeby wszyscy mogli zobaczyć, jaka perła znajduje się na uniwersyteckim kampusie* – podsumowuje prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW.

O historii Sali Kolumnowej przeczytać można było w poprzednim numerze pisma (1/56, luty 2012) w artykule prof. Jerzego Miziołka („Widok wspaniały i przyjemny dla miłośników sztuki – czyli o Sali Kolumnowej Wydziału Historycznego”).

I Zmiany w WUW

W połowie lutego nastąpiły ważne zmiany w Wydawnictwach Uniwersytetu Warszawskiego. Dyrektorem WUW została Anna Szemberg. Dotychczasowy szef wydawnictw Ryszard Burek jest teraz redaktorem naczelnym.

Nowa dyrektorka jest osobą dobrze znaną w środowisku, od lat zajmuje się wydawaniem publikacji akademickich, naukowych i popularnonaukowych. Pracowała jako redaktor, a potem menadżer i dyrektor wydawniczy w Wydawnictwie Naukowym PWN. – *Potrafię zarządzać wydawnictwem i inicjować oraz merytorycznie redagować publikacje akademickie, w szczególności matematyczne, przyrodnicze i techniczne. Sądzę, że to moje bogate doświadczenie przekonało komisję konkursową* – mówi Anna Szemberg.

Za swoje najpilniejsze zadania nowa dyrektorka uważa nasilenie działań marketingowych. Będzie też chciała, aby wzrosła sprzedaż publikacji tradycyjnych (papierowych) oraz elektronicznych. Zamierza wprowadzić nowoczesne narzędzia informatyczne, ułatwiające zarządzanie wydawnictwem oraz usprawniające proces wydawniczy.

Na pytanie, od czego zaczęła pracę w WUW, Anna Szemberg odpowiada: *Ludzie to najważniejszy element każdej firmy, a więc rozpoczęłam od rozmów indywidualnych i spotkań z poszczególnymi zespołami. Słuchając o tym, jakie mają problemy, szybko poznałam obecny tok pracy nad publikacjami, zakres działań i odpowiedzialności poszczególnych pracowników oraz synergie między nimi. Uważam, że to minimum, upoważniające do kierowania zespołem.*

I Fundusz Innowacji Dydaktycznych

Nowe ćwiczenia laboratoryjne z zakresu chemii, stanowisko do badania promieniowania gamma oraz mobilne studio radiowe – m.in. takie projekty zyskały dofinansowanie w VIII edycji konkursu Funduszu Innowacji Dydaktycznych, której wyniki poznaliśmy w styczniu.

W ramach konkursów FID, organizowanych na UW od 2004 r., uniwersyteckie jednostki dostają dodatkowe środki na wzbogacenie swojej oferty studiów interdyscyplinarnych, obcojęzycznych oraz wykorzystanie w nauczaniu najnowszych technologii. Co roku w konkursie do zdobycia jest ponad milion złotych. Dotychczas dzięki programowi sfinansowano m.in. organizację nowych ćwiczeń laboratoryjnych i warsztatów, kursów e-learningowych oraz obcojęzycznych konwersatoriów.

W tegorocznej edycji dofinansowanie uzyskało 19 projektów, najwięcej z Wydziału Biologii – 5, Fizyki – 4 oraz Chemii – 3, a także po 2 z WDiNP i WGiSR oraz po jednym z Wydziału Pedagogicznego, WPiA i Ośrodka Studiów Amerykańskich. Środki przeznaczone zostaną na organizację nowatorskich kursów, jak „ColdCases. Śledztwa w sprawach zakończonych ze względu na niewykrucie rzeczywistych sprawców” na WPiA czy seminariów z zakresu kulturoznawstwa Stanów Zjednoczonych prowadzonych przez Ośrodek Studiów Amerykańskich wspólnie z University of Washington, State Oregon University oraz Humboldt-Universität. Sfinansowane zostanie także m.in. stworzenie platformy internetowej dla specjalności dokumentalistyka na WDiNP.

I Google Apps @ UW

Uniwersytet rozpoczął współpracę z firmą Google, dzięki której studenci mogą korzystać z „Google Apps dla Szkół i Uczelni” – zestawu narzędzi do pracy „w chmurze”, czyli przez internet. Umowa o współpracę została podpisana w grudniu 2011 r. Na początku roku trwały testy aplikacji, od początku marca każdy student może korzystać z poczty elektronicznej Gmail (wszystkie adresy e-mail studentów będą znajdowały się w domenie student.uw.edu.pl). Ma też dostęp do współdzielonego kalendarza, komunikatora Google Talk, serwisu do publikacji treści Blogger, a także aplikacji, z których pierwsza pozwala przechowywać, udostępniać i edytować pliki online, a druga umożliwia tworzenie witryn www i udostępnianie zdjęć, grafik, filmów. Z usług korzystać można poprzez komputery stacjonarne i urządzenia przenośne, np. telefony komórkowe. – *Jestem przekonana, że dzięki nowym narzędziom studenci zyskują ciekawe możliwości współpracy i dzielenia się wiedzą* – mówi prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW.

Kolejnym krokiem będzie umożliwienie integracji kont studentów z usługami Google+ i YouTube. W przyszłości z narzędzi Google będzie mogła korzystać także kadra naukowa Uniwersytetu.

Uniwersytet jako pierwszy w Polsce zintegrował pakiet Google ze swoimi rozwiązaniami informatycznymi, na świecie jest to bardzo popularne rozwiązanie. W Stanach Zjednoczonych 66 ze 100 najlepszych szkół wyższych korzysta z „Google Apps”.

I Współpraca z Indiami

Wzmocnienie współpracy pomiędzy Europą a Indiami jest jednym z głównych zało-

żeń Centrum Badań nad Współczesnymi Indiami (CCIRS), które powstało w 2010 r. w Instytucie Stosunków Międzynarodowych UW. W grudniu 2011 r. oraz lutym 2012 r. przedstawiciele Centrum oraz prof. Włodzimierz Lengauer, prorektor UW ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą po raz kolejny odwiedzili Indie.

Podczas spotkań z władzami uczelni i ośrodków badawczych w tym kraju – m.in. Jawaharlal Nehru University, University of Calcutta czy Jadavpur University – rozmawiano o współpracy w prowadzeniu studiów nad współczesnymi Indiami, organizacji międzynarodowych seminariów i konferencji, nowych projektach Udziału w współpracy naukowej i badawczej, wymianie studentów i pracowników oraz o wsparciu rządu indyjskiego dla działalności CCIRS.

W trakcie wizyty prof. Lengauer podpisał „Memorandum of Understanding” pomiędzy UW i Tata Institute of Social Science. Podobna umowa podpisana zostanie w najbliższym czasie także z University of Mumbai.

W trakcie wizyty w Indiach, przedstawiciele UW uczestniczyli w kilku seminariach i konferencjach współorganizowanych przez CCIRS UW, w których brali udział badacze z ośrodków europejskich i indyjskich.

I Wsparcie dla Pracowni Studiów Helleńskich

Pracownia Studiów Helleńskich, działająca w ramach Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”, prowadzi od 2001 r. studia w zakresie filologii nowogreckiej. Studia te są objęte patronatem Ambasady Republiki Grecji w Warszawie oraz trzech greckich ministerstw: Edukacji, Kształcenia Ustawicznego i Spraw Religijnych; Kultury i Turystyki oraz Spraw Zagranicznych.

Od lat PSH otrzymuje dotacje od greckich instytucji. W 2011 r. dofinansowanie z Ministerstwa Edukacji, Kształcenia Ustawicznego i Spraw Religijnych przeznaczone zostało na promocję studiów nowogreckich oraz przygotowanie związanych z tematyką grecką publikacji. Dzięki dotacji Ministerstwa Edukacji i Kultury sfinansowano zaś rozwój studiów nowogreckich oraz wydawnictwa poświęcone tematyce cypryjskiej.

Pracownię wspiera także Loukis Papaphilippou, konsul honorowy RP na Cyprze, finansujący dwa etaty pracowników PSH: lektora oraz adiunkta (Loukis Papaphilippou, Seat of Advancement in Modern Greek). Dzięki temu od czterech lat organizowane są na UW wykłady na temat historii, kultury i literatury Cypru.

Uniwersytet Warszawski otrzyma ze środków unijnych 3,3 mln zł na rozwój badań w zakresie geoinżynierii środowiska. Środki przeznaczone zostaną na modernizację laboratoriów i zakup nowoczesnego sprzętu. Więcej na ten temat przeczytać będzie można w następnym numerze pisma.

„Nauka to potęga”:

150-lecie Szkoły Głównej

W tym roku wypada 150-lecie Szkoły Głównej, która była krótkotrwałym, zaledwie 7-letnim (1862-69) odrodzeniem Uniwersytetu Warszawskiego. Głównym gmachem uczelni, w którym mieściło się m.in. biuro rektora, był budynek zaprojektowany przez Antonio Corazziego do dziś nazywany „Szkolą Główną” (obecnie siedziba Instytutu Archeologii). Studiowało w niej przeszło 3500 osób, z których wiele w ogromnym stopniu wpłynęło na oblicze nauki i kultury polskiej i przygotowanie gruntu na odrodzenie się Polski. Do plejady wielkich wykładowców i absolwentów Szkoły należą m.in. Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Aleksander Świętochowski, Aleksander Brückner, Karol Estreicher, Filip Sulimirski, Zygmunt Gloger, Zygmunt Węclewski, wybitny filolog klasyczny i Benedykt Dybowski, propagator darwinizmu w Polsce. *Wychowawcy Szkoły Głównej* – pisał jeden z jej uczniów – rozbiegli się po kraju i poza krajem jak gromadki gońców z pochodniami zapalonymi od wielkiego ogniska nauki polskiej. Pod wpływem nowych prądów, pism i wydawnictw popularyzacyjno-naukowych podniósł się szybko poziom średni klas inteligentnych w Królestwie, przy zdrowym wyrabianiu się dążeń decentralizacyjnych na prowincji. Trzeba się zgodzić

z Bolesławem Prusem, że wychowankowie Szkoły Głównej stanowili grupę niezwykłą, należeli do szczególnego pokolenia, które głosiło hasło: „nauka to potęga”; szybko też stworzyli piękną legendę swej uczelni i jej charyzmatycznego rektora Józefa Mianowskiego. Po jego śmierci w 1879 r. utworzono Kasę im. Mianowskiego, której rola w nauce i kulturze polskiej są wiekopomne.

– 150. rocznica Szkoły Głównej zobowiązuje do zorganizowania w murach Uniwersytetu obchodów upamiętniających rolę i dokonania tej uczelni oraz wydanie stosownej publikacji przybliżającej jej ideały, osiągnięcia naukowe, jej rektora i najwybitniejszych profesorów i uczniów – mówi prof. Jerzy Miziołek, dyrektor Muzeum UW. – Taka publikacja – i ewentualnie również film dokumentalny – staną się ważnym instrumentem w kreowaniu obrazu Uniwersytetu jako instytucji, która w zdecydowany sposób wpłynęła na uprawianie nauki w Warszawie i w całej Polsce – dodaje. Od wstępujących do Szkoły Głównej oczekiwano m.in. znajomości teorii z zakresu ekonomii i umiejętności tłumaczenia na język polski dzieł Neposa, Juliusza Cezara, Salustiusza, Liwiusza i Wergiliusza oraz możliwości „robienia opracowań łacińskich”. Słownik grecko-polski Węclewskiego, jednego z profesorów Szkoły, jest używany do dziś, podobnie jak „Encyklopedia staropolska” Glogera i „Słownik geograficzny Królestwa

Polskiego i Litwy” Sulimirskiego. Wielkie osiągnięcia mieli również uczelniani profesorowie nauk ścisłych i ekonomicznych i ich uczniowie. Muzeum UW przygotowuje wystawę poświęconą fenomenowi Szkoły Głównej w holu dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej, której otwarcie nastąpi 1 października tego roku.

Prezydencja słowem roku 2011

Instytut Języka Polskiego UW rozstrzygnął plebiscyt na słowo roku 2011 – za najpopularniejsze słowo w minionym roku uznano „prezydencję”. Drugie miejsce zajął „kryzys”, a trzecie *ex aequo* „katastrofa” i „krzyż”.

Członkowie kapituły, profesorowie Andrzej Markowski z Wydziału Polonistyki UW, Jerzy Bralczyk z Instytutu Dziennikarstwa UW oraz Walery Pisarek z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, musieli uporać się z niełatwym zadaniem. Wybierając słowo roku, językoznawcy kierowali się nie tylko własnym wyczuciem, lecz także propozycjami internautów oraz wyrażeniami dnia, czyli określeniami pojawiającymi się często w prasie. Wybór był trudny, ponieważ słów dnia oraz propozycji nadesłanych przez internautów było ponad 2 tysiące.

– Wyraz „prezydencja” jest z jednej strony poważny, uroczysty i godny, z wyraźną łacińską przeszłością, z drugiej strony nowy, budzący kontrowersje: czy potrzebny? czy nie wystarczyłoby przewodniczenie? Powiązany w ubiegłym roku z Polską i z Unią, mógł nam dodawać dumy, wzbudzać obawy i wywoływać polityczne ataki. Polska prezydencja to frazeologizm dziennikarsko użyteczny. I w mediach, i w myśleniu o Europie – był to wyraz niezbędny – twierdzi prof. Bralczyk.

Członkowie kapituły postanowili wyróżnić także słowa i wyrażenia: „wybory”, „jak żyć?”, „kibol”, „w budowie”. Plebiscyt na słowo 2012 zostanie ogłoszony jesienią.

A jakie słowa były popularne w innych krajach? Słowo roku w Portugalii to „oszczędność”, zagłosowało na nie 12 tys. internautów. Na drugim i trzecim miejscu uplasowała się „nadzieja” i „troika”, czyli żartobliwa nazwa nadana przez Portugalczków trzem międzynarodowym instytucjom: Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu, Komisji Europejskiej i Europejskiemu Bankowi Centralnemu, nadzorującym realizację antykryzysowego planu. A za najpopularniejsze słowo w Holandii uznano „Weigerambtenaar”, oznaczające urzędnika stanu cywilnego odmawiającego udzielenia ślubu parze homoseksualnej.

Opracowanie: Redakcja

Współpraca: Aleksandra Jaskólska (ISM UW), dr Przemysław Kordos (IBI „Artes Liberales”), prof. Jerzy Miziołek i dr Hubert Kowalski (Muzeum UW).

Szkoła Główna, fot. J. Grabek



PRZEZ STĘPY I BEZDROŻA

– Przekraczając granicę Rosji z Kazachstanem, wkracza się jakby w inny świat. Rozpoczynają się ogromne przestrzenie, pustkowia, stepy. To zupełnie inna skala, niewyobrażalna dla Europejczyków. Pole pszenicy ciągnie się tam po horyzont, a w okresie żniw stoją gigantyczne kombajny – mówi dr Marcin Brzeziński, zoolog z Wydziału Biologii, który wspólnie z siedmioma innymi biologami brał udział w ekspedycji naukowej do Azji Środkowej.

Olga Basik

Wyprawa rozpoczęła się pod koniec lipca 2011 roku i zakończyła w połowie września. Podczas wyjazdu biolodzy odbyli staż naukowo-dydaktyczny w kilku ośrodkach badawczych w Uzbekistanie oraz Kazachstanie, nawiązali kontakty m.in. z naukowcami Narodowego Uniwersytetu Uzbekistanu w Taszkencie oraz Instytutu Rybactwa i Rybołówstwa w Bałchaszu. Wyjazd miał charakter rozpoznawczy. Naukowcy pojechali do Azji Środkowej również po to, żeby obejrzeć jak największe obszary oraz podjąć decyzję, gdzie można w przyszłości prowadzić dalsze badania.

Dwoma samochodami przejechali około 15 tys. km. Trasę rozpoczęli w Polsce. Pokonując kolejno Litwę, Łotwę i Rosję, dotarli do Kazachstanu, gdzie rozpoczęła się wyprawa. Jadąc dalej na południowy zachód przez upalne stepy Uzbekistanu, górskie przełęczycie Tadżykistanu oraz Kirgistanu. Ekspedycję zakończyli w Kazachstanie. Przekraczali kilka biomeów. Byli na stepie, na pustyni i w górach. Temperatura na obszarach pustynnych dochodziła do 50 stopni. W górach, w wysokim Pamirze, spadała natomiast do 0.

– Co w tej przyrodzie jest fascynującego? Przede wszystkim jest inna! Panuje zupełnie inny klimat, to są odmienne środowiska, praktycznie nie ma deszczu – relacjonuje Agnieszka Krzyk, botanik.

PÓŁ ROKU PRZED

Przygotowania do wyprawy rozpoczęły się mniej więcej pół roku przed wyjazdem. Samochody trzeba było przystosować do jazdy w różnym terenie. *– Chodziło głównie o to, żeby nie utknęły nam gdzieś po drodze. Były odcinki, gdzie do stacji benzynowej mieliśmy 600 km, na taką okoliczność trzeba się było przygotować – mówi dr Mirosław Ślusarczyk, hydrobiolog. Zmieniane było zawieszenie, powiększony bak, zakupione kanistry. Trudności z zatankowaniem zdarzały się nawet w Taszkencie. – Uzbekistan to jeszcze nic. W Kazachstanie, który przecież ma dużo ropy i gazu, też mieliśmy kłopoty, a tego się nie spodziewaliśmy – dodaje.*

– Bardziej uciążliwa była jednak ta cała strona formalna, szczególnie załatwianie wiz. Nie wszystkie kraje mają swoje przedstawicielstwa

w Polsce, trzeba więc było starać się o wizy w konsulatach w Berlinie. Musieliśmy zadbać o zaproszenia z uzbeckich i kazachskich instytucji naukowych, ponieważ wiza turystyczna nie na wszystko pozwala. Dodatkowo, kto rozsądny, to się zaszczepił, cykl szczepień też przecież trwa – wymienia Agnieszka Krzyk.

Podczas wyprawy przez większość czasu biolodzy nocowali w namiotach. Co jakiś czas zdarzało się, że korzystali z hoteli. *– Trzeba się w końcu było czasem normalnie umyć – żartują. Jednak jak wspominają, 2/3 noclegów odbywało się w warunkach spartańskich, zarówno na pustyni, jak i wysoko w górach. Należało więc zabrać niezbędny ekwipunek: namioty typu igło, śpiwory, karimaty, materace czy sprzęt kuchenny.*

– Kupiliśmy też jeden namiot, który można instalować na dachu samochodu, no i rzeczywiście śpiąc wysoko człowiek czuje się bezpiecznie – dodaje dr Brzeziński. Była też specjalna wiata zwana mesą, gdzie w razie deszczów, silnych wiatrów, burz piaskowych albo ataków komarów można było spożywać posiłki.

Wszyscy wrócili cali i zdrowi, co świadczy o tym, że naukowcy przygotowani byli dobrze. *– Na jedną rzecz nie można się tylko ubezpieczyć. Na kłopoty żołądkowe. Chyba tylko jedną osobę to ominęło – komentuje hydrobiolog.*

Wyprawa zorganizowana została w ramach projektu „Chemica, fizyka, biologia na potrzeby XXI wieku: nowe makrokierunki studiów I, II, III stopnia”, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego.

Wystawa fotograficzna dokumentująca wyprawę prezentowana była na Wydziale Biologii. Teraz można ją oglądać na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach. Być może w kwietniu powróci na Uniwersytet Warszawski.

Uczestnicy ekspedycji: dr Marcin Brzeziński, Grzegorz Górecki, Agnieszka Krzyk, dr Mirosław Ślusarczyk, dr Monika Mętrak, dr Paweł Pawlikowski, dr hab. Małgorzata Suska-Malawska oraz prof. Bogusław Witkomirski.

ANGIELSKI NA GRANICY

Podczas ekspedycji naukowcy natknęli się na kilka problemów. – *Uwaga dla turystów: jeśli ktoś się tam wybiera, to niech nie myśli, że język angielski cokolwiek ułatwi. Tam można porozumieć się jedynie po rosyjsku. Hiszpanie i Anglicy, których spotkał się na przejściach granicznych, nie znali rosyjskiego i byli zdziwieni, że po angielsku nic nie załatwią. Podobnie z niemieckim czy francuskim, są tam zupełnie nieprzydatne – relacjonuje Agnieszka Krzyk.*

Uczestnicy wyprawy w obydwie strony granicę przekraczali dwunastokrotnie. Łącznie na przejściach spędzili prawie dobę. Jedną z łatwiejszych do przekroczenia była granica rosyjsko-kazachska. Mniej przyjemna, ze względu na 40-stopniowy upał, ta z Uzbekistanem. – *Przejścia w Pamirze są natomiast kameralne, na wysokich przełęczach pojawiał się może jeden samochód. Cały punkt graniczny zawierał się w jednej blaszanej budce – wspomina dr Brzeziński, teriolog (specjalista od ssaków).*

TWARDY RYŻ DO ZGRYZIENIA

– *Z zakupami nie ma tam problemu. Mieliśmy trochę suchego prowiantu, który wieźliśmy z Polski, ale staraliśmy się zaopatrywać w świeże produkty miejscowe – mówi uczestniczka. Z mięs dominuje tam baranina, w Kirgistanie konina. Popularny jest płow (mięso z ryżem oraz dużą ilością warzyw), szaszłyki baranie oraz szurpa (zupa na bazie rosółu z mięsną wkładką).*

Ryż najczęściej sprzedawany jest na wagę. – *Na początku zdziwiło mnie, że miejscowi kupując ryż, rozsypują go na stół i sortują. Okazało się, że są tam też kamienie. Wśród miejscowych wiele osób ma złote zęby, to sobie z tym radzą. My staraliśmy się nie gryźć zbyt mocno – żartuje dr Ślusarczyk.*

W swoich zapasach biolodzy mieli też sporo Whiskasów. – *Nie jedliśmy tego, to była przynęta do żywotowych pułapek! No, ewentualnie na czarną godzinę... – śmieje się dr Brzeziński.*

Co można złapać na Whiskasa? – *Przede wszystkim mięsożerne ssaki. Jeśli chcieliśmy natomiast złapać gryzonie, to kładliśmy im ziarno albo masło orzechowe. To uniwersalny wabik. W tamtych warunkach mogą to być myszokoczek czy skoczek pustynny. Raz udało nam się złapać też jeża usza-*

tego. Ma wielkie uszy – oczywiście jak na jeża – komentują podróżnicy.

– *Mówi się, że na pustyni nic nie ma. To nieprawda! Tam kwitnie życie! Dużo rzeczy się dzieje: żyją zwierzęta, kwitną rośliny, wbrew pozorom bardzo dobrze dostosowane do takich ekstremalnych warunków. Skorpionów było sporo, ale do namiotów nie wchodziły. Z butów to tylko pająki i ropuchy trzeba było wytrząpywać po nocy – mówi botanik.*

Obserwowali też węże, jaszczurki, agamy, żółwie stepowe, wiele ptaków: pelikany, kędzierzawe płatkonogi czy rybitwy długodziobe. Niektóre zwierzęta widzieli pierwszy raz w życiu, np. świstki ogoniaste, dzikie owce (argali) czy czarne rozwielitki. To drobne skrupiaki, które wykorzystywane są jako pokarm dla rybek akwariowych. – *U nas najczęściej są przezroczyste. Starają się być „niewidoczne” dla drapieżników. W jeziorach wysokogórskich gdzie nie ma ryb, które chętnie się nimi żywią, mogą sobie pozwolić na inną barwę, która prawdopodobnie chroni je przed promieniowaniem ultrafioletowym – mówi hydrobiolog. – Przejechałem parę tysięcy kilometrów właśnie po to, żeby je zobaczyć – dodaje.*

JEZIORO JAK KRAJ SZEROKIE

– *Fauna Azji Środkowej została dość dobrze udokumentowana przez zoologów XIX- i XX-wiecznych. Później nie prowadzono badań o charakterze ekologicznym. Teraz prowadzi się je w inny sposób, z takim zacięciem środowiskowym, ekosystemalnym. Bada się zespoły organizmów, zależności między nimi. Tego typu badań w tym regionie się nie prowadzi, więc aż się prosi, żeby tam powrócić – mówi dr Brzeziński.*

Naukowcy chcą teraz przygotować projekt badawczy i starać się o dofinansowanie badań z programów Unii Europejskiej. Jednym z ciekawszych potencjalnych obszarów jest Bałchasz w południowo-wschodnim Kazachstanie. To bezodpływowe jezioro, otoczone stepami i pustyniami, jest w połowie słone, w połowie słodkie. – *Im bliżej delty rzeki, z którą jest połączone, tym jest więcej wody słodkiej. Zasolenie wzrasta wraz z odległością od ujścia rzeki – tłumaczy dr Brzeziński. – Zwierzęta i rośliny, występujące w tych dwóch częściach, powinny więc być inne. Ciekawe badania można by było prowadzić tam również w środowisku lądowym. Jeszcze w latach 50. żył tutaj jeden z podgatunków tygrysa, tygrys środkowoazjatycki – dodaje. ■*



NA TROPIE KANONIKA JACOBELLEGO

Wojciech Tygielski

Urodził się w 1603 roku w niewielkim Casalvieri, leżącym na skraju gór, gdzieś pomiędzy Rzymem a Neapolem. Jako 22-letni młodzieniec przybył do Rzeczypospolitej – jak się później okazało – na zawsze. Giovanni Battista Jacobelli – muzyk, duchowny, emigrant szukający lepszych warunków życia. Będąc blisko monarszego dworu, zaskarbił sobie łaski królowej Cecylii Renaty, pierwszej żony Władysława IV, co umocniło jego pozycję i wpłynęło na dalsze losy. Awansy i zaszczyty nie wynagrodziły jednak rozstania z rodziną, nie zagłuszyły wyrzutów sumienia i tęsknoty za domem. Jego prywatna korespondencja to przejmujący zapis emigranckiego losu – motywacji, trudności i dylematów oraz niezbędnej determinacji, wreszcie, sukcesów, które jednak miały wysoką cenę.

Źródła, którymi dysponuje polski historyk czasów nowożytnych, nie są przesadnie bogate. Nasza historia – niewątpliwie interesująca, ze względu na swój dramatyzm oraz powikłanie – skutecznie prze-trzebiła krajowe kolekcje rękopiśmienne i biblioteczne. Każda zatem źródłowa nowość budzi spore emocje i nadzieje.

Poniżej kilka akapitów o takim właśnie przypadku. Będzie to zatem zdanie sprawy z rekonesansu badawczego, który wskazuje na nowe możliwości i stanowi zapowiedź przyszłych systematycznych studiów. Jest to historia optymistyczna, która pokazuje, że nasza podstawa źródłowa, także dla wczesnego okresu nowożytnego, ciągle jeszcze pozostaje nie w pełni rozpoznana, co odnosi się także do bardzo pilnie od lat wykorzystywanych cudzoziemskich opisów i relacji na temat Rzeczypospolitej.

W tym zakresie z pewnością najbogatsze są materiały zgromadzone przez nuncjaturę apostolską oraz wytworzone przez jej funkcjonariuszy. W swoim zasadniczym zrębie są one jednak od dawna znane, a opóźnia się jedynie ich opracowanie i publikacja. Mniej tekstów zawdzięczamy dyplomacji świeckiej, przede wszystkim dlatego, że – w odróżnieniu od nuncjuszy – reprezentanci państw europejskich nie przebywali w Rzeczypospolitej w sposób ciągły, a jedynie doraźnie ją odwiedzali. Ich narracja na interesujące nas, historyków, tematy miewa zatem indywidualny i często monograficzny charakter. Jeśli idzie o środowiska działające poza dyplomacją, to stan źródeł przedstawia się jeszcze gorzej. Po pierwsze, ludzie niezwiązani ze strukturami państwowo-dyplomatycznymi, w odróżnieniu od osób podróżujących oficjalnie, rzadziej chwyтали za pióro, ale też nasza orientacja w istniejących zasobach jest znacznie słabsza, bo kolekcje bywają rozproszone i często nie są zinwentaryzowane. Tymczasem wartość źródłowa tekstów, które nie były pisane na konkretne zamówienie, a także prywatnej korespondencji, jest szczególnie duża. Nierzadko przyczyniają się one do nowych ustaleń fakto-graficznych, uzupełnień oraz korekt, ale także stanowić mogą podstawę nowych, autorskich interpretacji. Z taką właśnie sytuacją mamy tu do czynienia.

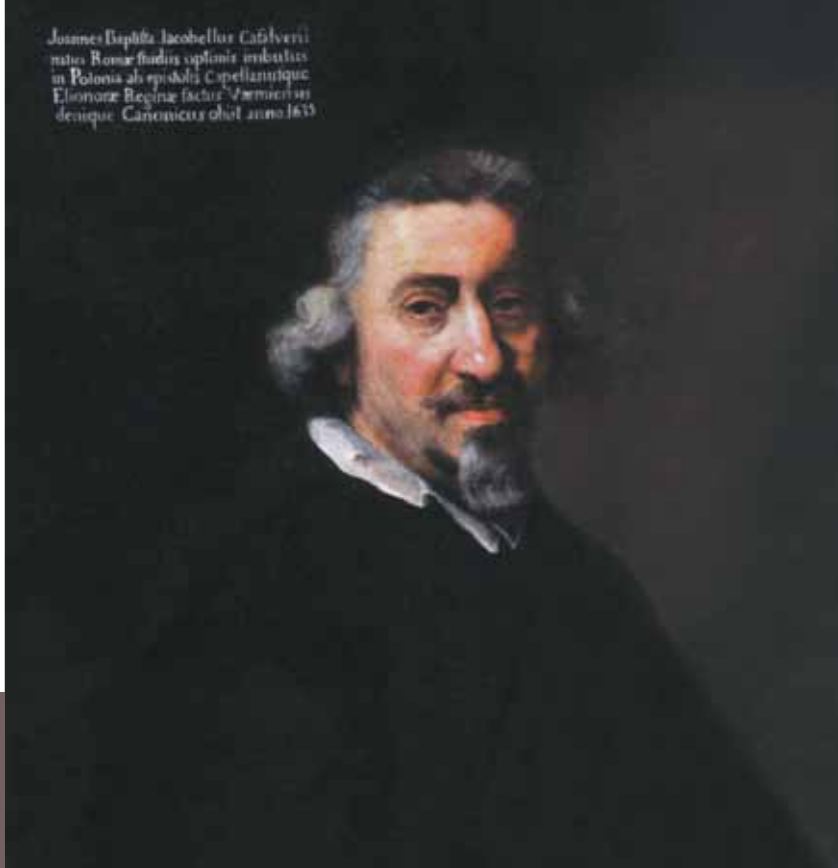
Najpierw zatem garść szczegółów dotyczących badawczej „kuchni”. Wiadomość o istnieniu korespondencji Giovanniego Battisty Jaco-

bellego, Włocha mieszkającego w Rzeczypospolitej za panowania Wazów, otrzymałem od Jarosława Mikołajewskiego, dyrektora Instytutu Polskiego w Rzymie. Ze wstępnych informacji – opartych na tradycji rodzinnej, a to zawsze powinno skłaniać do bardziej ostrożności – wynikało, że w XX w. rodzina Jacobelli utraciła swój latyfundiarno-arystokratyczny status, zachowała jednak cenne pamiątki i świadectwa przeszłości. Należał do nich portret Giovanniego Battisty, namalowany – wedle wykonanej niedawno ekspertyzy – przez Daniela Schultza młodszego¹. Ten znany gdański malarz, portrecista polskich królów, ma nawet swoją – stosunkowo niedawno opublikowaną – monografię, ale jej autorka, Bożena Steinborn, o tym akurat dziele nie wspomina. Drobnym pożytkiem dla historii sztuki nowożytnej możemy już zatem odnotować.

Nasze zainteresowanie kierujemy jednak przede wszystkim ku korespondencji, do tej pory zupełnie nieznanej. Przed jej lekturą wypadało jednak dowiedzieć się czegoś o postaci głównego autora listów; postaci słabo znanej i niejednoznacznie identyfikowanej. Trzeba było zatem najpierw „rozejrzeć się” w zbiorach krajowych oraz podstawowych kompendiach. Ta kwerenda, powiedzmy to od razu, podobnie jak przejrzenie indeksów najważniejszych siedemnastowiecznych pamiętników, wniosła niewiele, co jedynie potwierdziło, że mamy do czynienia z nowym wątkiem. Na nasze szczęście, i to już ostatnia uwaga o charakterze warsztatowym, Jacobelli był także muzykiem, który śpiewał w kapeli królewskiej jeszcze za Zygmunta III, i jako taki nie uszedł uwagi polskich muzykologów. Ich ustalenia, usystematyzowane ostatnio i wzbogacone przez Barbarę Przybyszewską-Jarmińską, oraz lektura odnalezionych listów, pozwalają na nakreślenie w miarę spójnej sylwetki przystojnego Włocha, sportretowanego przez Daniela Schultza.

Giovanni Battista Jacobelli, syn Leonarda i Olimpії, z domu Faleni, urodził się w 1603 r. w Casalvieri, leżącym na skraju gór, w południowo-wschodniej części Lazio, gdzieś pomiędzy Rzymem a Neapolem. Uczył się w rzymskim Collegio Clementino, prowadzonym przez jezuitów. Od najmłodszych lat objawiał też talenty muzyczno-wokalne. Przez pewien czas wchodził w skład kapeli

Joannes Baptista Jacobellus Casilvieri
natus Romae studijs optimis imbutus
in Polonia ab episcopo Capellanusque
Eleonore Reginae factus Amicus
denique Canonicus obiit anno 1633



Prof. dr hab. WOJCIECH TYGIELSKI jest historykiem, zajmuje się dziejami Polski i Europy w XVI-XVIII wieku.

D. Schultz, Portret Giovanniego Battisty Jacobellego, 1654
zbiory Fondazione Jacobelli – Rezza – Monti

przy Chiesa Nuova in Vallicella, a nawet – choć raczej okazjonalnie – zdarzało mu się występować w chórze bazyliki św. Piotra. W 1625 r., jako 22-letni młodzieniec, udał się do Polski i – wiele na to wskazuje – nie opuścił już terytorium Rzeczypospolitej do końca życia.

Data przyjazdu nie ulega wątpliwości, gdyż jest jednoznacznie potwierdzona na kartach kolejnych listów do matki, w których stęskniony syn kilkakrotnie precyzyjnie podaje liczbę lat spędzonych na obczyźnie. Nie jest natomiast oczywiste, w jakim charakterze młody Jacobelli przybył do naszego kraju; czy jako muzyk, skutecznie do tego zachęcony podczas kolejnej tury rekrutacji, prowadzonych w Italii od końca XVI w. przez wysłanników króla Zygmunta III, czy też – jak chce tradycja rodzinna – jako duchowny, który pełnić miał funkcję spowiednika na dworze Konstancji Habsburżanki, drugiej żony Zygmunta III. Jedno nie wyklucza zresztą drugiego.

Nie ulega też wątpliwości, że w późniejszych latach Jacobelli występował w roli muzyka; jako tenor pojawia się bowiem jeszcze w połowie XVII w. na liście płac kapeli królewskiej Jana Kazimierza, *notabene* z niezbyt imponującym wynagrodzeniem 400 florenów na pół roku. Na monarszym dworze funkcjonował jednak raczej jako duchowny, kapelan/spowiednik. Trudno powiedzieć, czy znalazł się w bliskim otoczeniu Konstancji Habsburżanki (zm. 1631), ale z roku 1632 pochodzi jego list, adresowany do stryja, Alessandro, opisujący elekcję Władysława IV z pozycji naocznego świadka. Z kolei list tegoż stryja do naszego Giovanniego Battisty, pisany z rodzinnego Casilvieri w lipcu 1637 r., miał w adresie określenie „Cappellano della Maestà Serenissima di Polonia”, co oznaczało, że nasz bohater był już wtedy – i to od pewnego czasu – kapłanem nadwornym.

Bardzo też szybko znalazł się w otoczeniu nowej królowej, Cecylii Renaty, zaraz po jej przybyciu do Polski wczesną jesienią 1637 r. Potwierdza to bowiem druk okolicznościowy jego autorstwa, wydany w tym samym roku w Wilnie, gdzie na karcie tytułowej Jacobelli występuje jako „Reginae Caeciliae Renatae sacellanus”, a więc właśnie kapelan nadworny. Zaskarbień sobie łask nowej władczyni umocniło jego pozycję na dworze i wpłynęło na dalsze losy. W liście do brata, Vittorio, pisany dwa lata później, chwalił się względami, jakimi darzy go polska królowa, od której otrzymał beneficjum, przynoszące 300 talarów rocznego dochodu, i która

właśnie mianowała go swoim sekretarzem „od korespondencji włoskiej” (*Segretario delle lettere Italiane*). Taka funkcja oznaczała zaufanie, także w polityczno-publicznym sensie.

Jako ksiądz, a także spowiednik i sekretarz służył zatem Jacobelli Cecylii Renacie, pierwszej żonie Władysława IV, a po jej śmierci w 1644 r. jej następczyni, Ludwice Marii z rodu Gonzaga (która – przypomnijmy – była potem żoną Jana Kazimierza), oraz Eleonorze Habsburżance, żonie Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Nagrodą miała być kanonia warmińska – beneficjum i prestiżowe, i dochodowe. Starania u papieża Urbana VIII w tej sprawie podejmowała już Cecylia Renata, a kontynuowała je – tym razem skutecznie – Ludwika Maria. W 1651 r., na mocy przywileju (tzw. ekspektatywy), wystawionego przez papieża Innocentego X, Jacobelli uzyskał upragnioną kanonię.

Od tego czasu mieszkał głównie na Warmii, najpierw w Lidzbarku Warmińskim, a potem we Fromborku (choć posiadał też kamienicę w Warszawie, przy ul. Świętojańskiej nr 88). W okresie „potopu szwedzkiego” (1655-56) rezydował w Gdańsku, doglądając kosztowności katedralnych oraz archiwaliów biskupich i kapitułnych, które w obawie przed inwazją szwedzką tam przewieziono i zdeponowano.

W 1671 r., czyli dwadzieścia lat po uzyskaniu kanonii, awansował w strukturze kościelnej, został bowiem kustoszem kapituły katedralnej. Ponoć był też jednym z królewskich kandydatów na biskupa warmińskiego w 1679 r., od czego się jednak wymówił, argumentując złym stanem zdrowia. Zmarł w tym samym 1679 r., 2 listopada, w 77. roku życia, którego całą prawie dorosłą część, w sumie 54 lata, spędził w Rzeczypospolitej.

Wedle tradycji rodzinnej, pochowany został we Fromborku, ale jego nagrobek nie dotrwał do naszych czasów. W miejscowej katedrze pozostała po nim natomiast – to ustalenie księdza Hieronima Feichta – „srebrna lampa znacznej wielkości, zawieszona na trzech łańcuchach w chórze pod wielkim ołtarzem”, której jednak dzisiaj nie sposób zidentyfikować.

Zachowane listy Jacobellego, adresowane głównie do matki i braci, mają charakter prywatny. A zatem kogoś, kto liczyłby na dostęp do ►

Mieszkańcy
Rzeczypospolitej
sarkastycznie określali
swoją ojczyznę
mianem „aurifodina
advenarum”, czyli
„kopalnią złota dla
przybyszy”. Nasz kraj
nazywano też niekiedy
„Le Indie d’Europa”, czyli
„europejskimi Indiami”,
a więc terenem co prawda
egzotycznym, ale oferującym
ogromne możliwości wzboga-
cenia się i życiowej ekspansji

sekreto*ów* i konfiden*cyj*alnych treści, choćby tylko politycznych, w których posiadanie nasz kanonik mógł wejść na przykład w trakcie spowiedzi lub podczas poufnych rozmów na dworze, czeka rozczarowanie. Nasza lektura potwierdza natomiast, że mamy do czynienia z bardzo interesującym świadectwem włoskiej obecności w ówczesnej Rzeczypospolitej. Odnajdujemy tu bowiem przejmujący zapis emigranckiego losu – motywacji, trudności i dylematów oraz niezbędnej determinacji, wreszcie, sukcesów, które wszelako miały wysoką cenę.

Jacobelli jawi się nam bowiem jako wzorcowy wręcz przykład włoskiego emigranta szukającego zagranicą lepszych warunków życia oraz możliwości wzbogacenia się. Nie darmo ówczesni mieszkańcy Rzeczypospolitej sarkastycznie określali swoją ojczyznę mianem „aurifodina advenarum”, czyli „kopalnią złota dla przybyszy”. Nasz kraj nazywano też niekiedy „Le Indie d’Europa”, czyli „europejskimi Indiami”, a więc terenem co prawda egzotycznym, ale oferującym ogromne możliwości wzbogacenia się i życiowej ekspansji. Rzadko jednak – jak to ma miejsce w omawianym przypadku – taka strategia była wyrażana *expressis verbis*.

Tymczasem Jacobelli, może właśnie dlatego że zwraca się do najbliższych, uzależnia decyzję o powrocie w rodzinne strony od konkretnych sum, które uda mu się zaoszczędzić. W 1649 r. pisał do matki, że nie może jeszcze wrócić do domu, gdyż – mimo 24 lat spędzonych na obczyźnie – nie mógłby w rodzinnych stronach żyć na odpowiednim poziomie, a to oznaczałoby wielki wstyd (*grandissima vergogna*) oraz kompromitację w oczach lokalnego środowiska. Gdyby jednak – kontynuował – był kiedyś w stanie spełnić ten majątkowy warunek, nie pozostanie „w tym kraju” ani godziny dłużej. W następnym roku jeszcze doprecyzował swoje finansowe ambicje i oczekiwania oraz swoiste warunki brzegowe w tym zakresie: „Gdybym dysponował – pisał – dwoma lub trzema tysiącami ungarów, wróciłbym do domu na stałe, ale ponieważ nie jestem w stanie uzbierać takiej sumy, która pozwoliłaby mi powrócić z fasonem i żyć godnie, uważam, że lepiej mi pozostać tutaj, gdzie chleba mam

pod dostatkiem”. Podobne opinie sformułował w liście do kuzyna, Giovanni Domenico Ciolfiego: z jednej strony tęskni za ojczystymi stronami (*vivo desiderosissimo di riveder la Patria*), z drugiej – dobrze mu tam, gdzie aktualnie przebywa; chciałby powrócić, ale – znając nastroje swych ziomków (*gli humori dei nostri Paesani*), nie zdecydował się zanim nie zgromadzi odpowiedniej sumy pieniędzy.

Cel ten najwyraźniej nigdy nie został zrealizowany, a naszym emigrantem – jakżeż to częste, niezależnie od czasu i miejsca – targać miały sprzeczne uczucia. W liście do brata Vittorio, pisanym z Warszawy 31 VII 1641 r., chwalił się szczególnymi względami, jakimi darzy go królowa Cecylia Renata, i deklarował, że nie planuje powrotu w rodzinne strony; w innych listach – adresowanych do matki, a także do Giovanni Domenico Ciolfiego – wyrażał silną tęsknotę i chęć zobaczenia najbliższych przed śmiercią.

Przez całe zatem dorosłe życie przyszło Jacobellemu przeżywać rozstanie z rodziną, zwłaszcza z matką, tęsknić i mieć wyrzuty sumienia, że od domu (*la Casa* – zawsze w oryginale pisana dużą literą) oddalił się tak bardzo i na tak długo. Ten stan ducha zyskał odzwierciedlenie w listach, które stały się główną formą kontaktu; podstawą trudnej relacji trwającej przez kolejne dziesięciolecia. Dodajmy, że matka Jacobellego, Olimpia Falleni, żyła jeszcze w 1663 r. (co jednoznacznie wynika z korespondencji), a także w roku następnym, kiedy nasz kanonik – co sam podkreślał w liście do brata, którego pytał o jej zdrowie – miał już 61 lat. Matka, odpowiednio starsza, była nadal w dobrej formie.

Zachowana korespondencja dowodzi, że synowski obowiązek świadczeń finansowych był realizowany dość konsekwentnie. W liście z 1631 r. Jacobelli pisze o planach przesłania „kolejnej sumy”; w 1649 r. wysłał 25 ungarów („co czyni 42 skudy i 5 juliuszów w monecie papieskiej”); w następnym roku – mimo narzekania na trudności techniczne – mowa jest o „100 ungarach w złocie”. *Notabene*, na sumę tę składała się złota moneta z wizerunkiem króla Zygmunta III i jego herbem, warta ponad 60 ungarów („czyli ponad sto skudów w monecie papieskiej”) oraz liczne drobne, łatwiej wymienialne, warte w sumie kolejnych 40 ungarów; tę pierwszą ofiarodawca radził zachować wśród rodzinnych precjozów, a z pozostałych korzystać w miarę potrzeb.

Serce matki radować miały także wieści o synowskim powodzeniu, czym zresztą można było także pochwalić się przed braćmi. W 1641 r. Jacobelli pisał do jednego z nich, Vittoria, że nie planuje powrotu, ponieważ w Polsce ma się doskonale i jest bardzo dobrze traktowany; od królowej otrzymał niedawno solidne beneficjum, a ma obiecane kolejne. Pieniądze już częściowo zainwestował kupując konie oraz zwierzęta hodowlane; rysuje się zatem perspektywa niezłych dochodów w przyszłości.

Swoistą namiastką osobistego kontaktu miał być portret naszego emigranta, przesłany matce w 1650 r. („żebyście chociaż zobaczyli mnie namalowanego, jeśli nie możecie widzieć mnie osobiście”), przy czym ofiarodawca lojalnie zaznaczał, że wizerunek wykonano „przed dziesięciu laty”, a zatem portretowany jest na obrazie wyraźnie młodszy niż w rzeczywistości. Dość wzruszająco brzmią przy tym jego dalsze na ten temat komentarze: że chodzi jedynie o kolor włosów, aktualnie jaśniejszy, bo poza tym – czytamy – „wyglądam bardziej czerstwo i zdrowo w stosunku do tego, co przedstawia obraz”; zasadniczo bowiem – „jestem w tak świetnej formie, że nikomu nie zazdroszczę samopoczucia”.

Przypomnijmy zatem, że impulsem do zajęcia się postacią i spuścizną Jacobellego było odnalezienie jego portretu; ale portretu datowanego na rok 1654, a nie 1640. Czy należy zatem skorygować pierwotną datację, czy też powstały i sukcesywnie zostały przesłane do Italii dwa wizerunki? Czy ten drugi, a chronologicznie pierwszy, także malował Daniel Schultz (raczej nie!) i czy portret ten istnieje? Te z przyjemnością formułowane pytania muszą na razie pozostać bez odpowiedzi.

O wiele gorzej – tu wracamy do spraw rodzinnych – układały się stosunki Jacobellego z braćmi i kuzynami, których postawa nie-

jednokrotnie wyprowadzała go z równowagi. Jego listy, często pozostające bez odpowiedzi, to także świadectwo bezsilności człowieka, który znajduje się w takim oddaleniu, że nie może skutecznie interweniować, zareagować na niesubordynację i niełojalność najbliższych, którym – w swojej ocenie – ze wszech miar stara się pomóc. „Chętnie oddałbym się jeszcze o dalsze 2 tysiące mil, żeby nie musieć słyszeć o tym, co wyczyniają moi bracia” – pisał do Vittoria – dodając, jak wielki dyskomfort sprawia mu świadomość, że w istocie nic nie może poradzić; że skuteczność jego perswazji jest minimalna. „Ja przebywam daleko od domu, żeby nańłożyć – pisał rozgoryczony – wy, na miejscu, tylko żeby konsumować!”

Pod adresem krewnych padają też – świadczące chyba o bezsilności – określenia, w rodzaju: „dzikie zwierzęta” czy też „jadowite żmije”; wszystko zaś obraca się wokół jednej konstatacji: on posyła pieniądze, ale też precyzyjne wskazówki co do ich wykorzystania; oni – robią z nimi, co chcą. Przychodzi zatem przynębiając w istocie konkluzja: wypadłoby w tej sytuacji zerwać kontakty i pieniądze więcej nie posyłać, ale w istocie tak przecież postąpić nie można, ze względu na matkę. Pojawiają się zatem nowe obietnice i kolejne starania. W liście do brata, Vittoria, pisanym już z Fromborka, 24 lipca 1664 r., mowa jest o robiącej wrażenie sumie 500 ungarów, które stanowią przedśmiertny zapis na rzecz rodzeństwa i ich potomstwa (*da farne a miei fratelli e nepoti una chartia*). Ale zaraz dalej – rozpatrując kwestie techniczne związane z przekazaniem tych pieniędzy w rodzinne strony – autor ubolewał, że nie ma w Rzymie znajomych, z których pomocy można by skorzystać, gdyż najprawdopodobniej „w ciągu minionych 40 lat wszyscy już pomarli”. Wraz z upływem czasu, poczucie odseparowania i wyalienowania mogło się tylko pogłębić.

W swoim oddaleniu włoski emigrant nie jest jednak całkowicie osamotniony. Takim łącznikiem z ojczyzną i punktem odniesienia, trwałym i przydatnym przez dziesięciolecia okazują się – przynajmniej w przypadku mieszkańca Lazio – struktury papieskiej dyplomacji. To ważna instytucja, stale w Rzeczypospolitej obecna i stale utrzymująca kontakt z Italią; tworząca pomost, z którego można efektywnie skorzystać. Jako pierwszy spośród „ludzi nuncjatury”, w 1637 r. na kartach korespondencji Jacobellogo pojawia się kardynał Cosimo de Torres, były nuncjusz (1621-1622), a potem rzymski protektor Królestwa Polskiego. Z późniejszego listu, pisanego w 1641 r., wynika, że Jacobelli z utęsknieniem czekał wtedy na powrót do Italii nuncjusza Mario Filonardiego, bo osobie tak bliskiej i zaufanej mógł spokojnie powierzyć pieniądze oraz kosztowności. W 1650 r. korzystał z kolei z uprzejmości niejakiego Giuseppe Chiaritia, który był zwierzchnikiem dworu nuncjusza Giovanniego de Torresa i po skończonej misji powracał właśnie do Rzymu. Na innym miejscu samego nuncjusza de Torresa Jacobelli nazywa najdroższym przyjacielem i patronem. Dodajmy, bo to z innych względów niezmiernie interesujące, że w roli analogicznego zaufanego pośrednika, ale w 1664 r., pojawia się także Giovanni Battista Gisleni, sławny architekt polskich Wazów, który – w odróżnieniu od Jacobellogo – w czasie swego długiego pobytu w Rzeczypospolitej kilkakrotnie odbywał podróże do Italii.

Choć wątek rodzinny na kartach odnalezionej korespondencji odgrywa bez wątpienia rolę pierwszoplanową, nie jest to, jak widzimy, wątek jedyny. Świadczenia emigranta na rzecz rodziny nabierają dodatkowej wartości – to także zabieg stylistyczny – w kontekście fragmentów dotyczących realiów społeczno-politycznych w miejscu osiedlenia. Te bowiem kreślone są zdecydowanie ciemnymi kolorami. Już w liście do matki, pisanym z Warszawy, 20 maja 1631 r., Jacobelli zapowiadał swoje dalsze wsparcie finansowe pod warunkiem, że sytuacja w kraju się uspokoi (*se qui seguirà la pace*); w przeciwnym razie – pisał – trzeba będzie stać uciekać, gdyż toczy się tu okrutna wojna domowa; wojna straszniejsza niż gdziekolwiek indziej, gdyż w tym przypadku poddani obrócili się przeciwko swoim panom i wezwali na pomoc Tatarów, którzy prze-

wyszają okrucieństwem Turków i inne dzikie nacje, sięją spustoszenie, a mężczyźni, kobiety i dzieci biorą w niewolę i gnąją niczym stada bydła. Głód powszechnie zaczyna zaglądać w oczy, gdyż pola na terenach zajętych przez nieprzyjaciela od dwóch lat nie są obsiewane. Król próbuje się temu wszystkiemu przeciwstawić, ale jego wojsko jest nieliczne i stale topnieje, bo żołnierze, cierpiący na brak wszystkiego, nawet żywności, masowo salwują się ucieczką.

Z kolei w 1649 r. nasz autor tłumaczył swoje korespondencyjne zaległości sytuacją, w jakiej się znalazł: od dwóch lat jest ciągle w drodze, a nie są to przejażdżki „z Rzymu na wieś”, ale po 500 do 800 mil, za każdym razem, w tym kilkakrotnie między Wilnem a Warszawą, i to w sytuacji ogromnego zagrożenia ze strony Tatarów, kozaków i „innej kanali”. Wróg systematycznie niszczy kolejne prowincje i grozi, że cały kraj znajdzie się we władaniu „ognia i miecza” (wreszcie wiemy, od kogo Sienkiewicz zapożyczył tytuł pierwszej części „Trylogii”!). Do tego dochodzą jeszcze gwałtowne spory dotyczące elekcji nowego króla, zaś narastające niesnaski w gronie wpływowych senatorów oraz szlachty wpływają na pogorszenie się stosunku miejscowych do cudzoziemców. Być może więc już wkrótce – znowu ta konstatacja – trzeba będzie stąd uciekać.

Po „potopie szwedzkim”, powszechnie uznanym za kwin-tesencję nieszczęść, jakie w XVII w. spadły na Rzeczpospolitą, nie mniejszym zagrożeniem okazały się zbuntowane i często nieopłacone oddziały własnego wojska. Gwałtowne, trwające już ponad rok starcia z nimi odnotował Jacobelli w liście z 1663 r., pisanym ze zniszczonego częściowo Fromborka. Wedle tej relacji zbuntowani żołnierze, niedający się przekonać ani prośbami, ani argumentami, ani nawet pieniędzmi, systematycznie pustoszą dobra królewskie i kościelne, zachowując się przy tym jak dzikie zwierzęta: niedźwiedzie, lwy, albo tygrysy, i doprowadzając ojczyznę do ostatecznej ruiny (*hanno ridotto la Patria ad ultima e deplorabile rovina*), czego nie uczynili nawet Szwedzi w poprzednich latach.

To wyjątkowo sugestywne, ale nie jedyne fragmenty dotyczące ówczesnych realiów Rzeczypospolitej, zwłaszcza realiów politycznych. Ich opisywanie z pewnością nie było głównym celem autora. Tematyka ta pojawia się, powtórzmy, na marginesie kwestii prywatnych, jako czynnik wpływający, na ogół zresztą negatywnie, na plany piszącego i możliwości realizacji jego zamierzeń. Choć zatem w przytoczonych opisach oraz uwagach dopatrzyć się można tendencyjności, to jednak należy je uznać za bardzo interesujące, choćby dlatego, że formułował je człowiek dobrze zorientowany, a zarazem nieuczestniczący osobiście w krajowej polityce.

Lektura wybranych listów Jacobellogo zachęca – chyba nie jesteśmy w tym poglądzie odosobnieni – do starań o dostęp do całości zachowanej korespondencji. Czeką nas zatem następna wyprawa do Casalvieri, po której powstanie zapewne kolejna relacja na temat zawartości tamtejszej kolekcji. ■

¹ Datowaną 20 czerwca 2011 r. ekspertyzę, oceniającą także stan obrazu przed i po konserwacji, sporządziła Eugénie Hélène Knight (via Arenula 16, 00-186 Roma).



W SPRAWIE WALKI ZE ZMIANĄ KLIMATU

KOMENTARZ DO ARTYKUŁU PROFESORÓW MARKSA I PIELI

W numerze 1/2012 pisma uczelni „UW” ukazał się artykuł autorstwa prof. dr. hab. Leszka Marksa (Wydział Geologii UW) i prof. dr. hab. Lucjana Piel (Wydział Chemii UW) pt. „Walka ze zmianą klimatu”. Artykuł ten stał się przedmiotem dyskusji środowiska pracowników i doktorantów Instytutu Geofizyki na Wydziale Fizyki UW, której podsumowaniem jest niniejszy tekst. Autorzy komentowanego artykułu ostro kwestionują sens walki z ocieplaniem klimatu poprzez redukcję emisji CO₂ postulowaną przez Unię Europejską. Jednak główna myśl, na której zbudowali swoje rozumowanie, czyli argumentacja o małym wpływie emitowanego CO₂ na efekt cieplarniany i zmiany klimatu, wymaga krytycznego omówienia i sprostowania.

Dla oszczędności miejsca zrezygnujemy z komentarza do części wstępnej, w której w sposób niezbyt ścisły próbowano wyjaśnić naturę efektu cieplarnianego. Skupmy się na centralnej części artykułu, w szczególności na przytoczonych, jak pokażemy błędnych, obliczeniach, symbolicznie przedstawianych tam jako gra w „trzy karty”. Te „trzy karty” to trzy czynniki iloczynu:

0,18 X 1/30 X 5/100 = 0,0003 EFEKTU CIEPLARNIANEGO

Wynik operacji mnożenia ma świadczyć o zanedbywalnie małym wpływie ludzkości, a szczególnie Europejczyków, na procesy klimatyczne w skali globu.

Pozostańmy przy tej karcianej konwencji autorów artykułu. Wprawdzie ma ona niewiele wspólnego z fizyką procesów atmosferycznych, ale niezłe charakteryzuje emocje towarzyszące niektórym dyskusjom wokół zmian klimatu.

CO JEST WARTA PIERWSZA KARTA?

Autorzy piszą, że para wodna odpowiada za 36–72%, a dwutlenek węgla za 9–26% efektu cieplarnianego. Sugerują przy tym, że rozbieżność tych oszacowań jest miarą ich niedokładności. Nie wiemy, skąd i dlaczego akurat te oszacowania zostały wybrane; w literaturze przedmiotu można znaleźć ich więcej. Najważniejsze jest jednak to, że główną przyczyną rozbieżności nie są niedokładne dane, a fakt, że wkład poszczególnych gazów cieplarnianych w ogólny efekt cieplarniany można różnie definiować, otrzymując w rezultacie różne liczby. Wyciąganie z krańcowych wartości tych oszacowań średniej arytmetycznej jest zabiegiem o wątpliwym sensie fizycznym. Użytkowana w wyniku tego zabiegu wartość 0,18 – „pierwsza karta” – jest jednak przypadkowo bliska 0,2 (20%), która to wartość według jednej z definicji, bywa przyjmowana jako charakterystyczna¹. Podsumowując: pierwszą kartę, choć z zastrzeżeniami, można dopuścić do dalszej rozgrywki.

KARTA DRUGA – A SENS GDZIE?

Autorzy zauważają, że emisja antropogeniczna CO₂ stanowi jedynie 1/30 emisji tego gazu ze źródeł naturalnych, a całość emisji (naturalnej i antropogenicznej) jest kompensowana dzięki absorpcji CO₂ przez lądy, oceany i roślinność w taki sposób, że „ustala się niemal stan stacjonarny” (tzn. niezmienny w czasie). Następnie autorzy

wyciągają wniosek, że emisja antropogeniczna CO₂ odpowiada za $0,18 \times 1/30 = 0,006$ efektu cieplarnianego. Rozumowanie to nie ma sensu fizycznego, ponieważ w rachunku tym mnożone są liczby odnoszące się do różnych wielkości. Za efekt cieplarniany w części zależnej od CO₂ odpowiada bowiem aktualna zawartość tego gazu w atmosferze, a nie wielkość jego chwilowej emisji. W rezultacie wynik 0,006 nie informuje ani o tym za jaką część przyrostu efektu cieplarnianego odpowiada antropogeniczna emisja CO₂, ani o ile mogłaby ona ewentualnie powiększyć ten efekt. Zatem druga karta jest fałszywa i nie nadaje się do gry.

KARTA TRZECIA – JEST OTWARTA

Widać więc, że jedynym w pełni sensownym czynnikiem użytym przez autorów w kwestionowanym tutaj iloczynie („rozgrywce w 3 karty”) i wartym dyskusji pozostaje „karta trzecia” – 5/100 – udział postulowanej przez EU redukcji emisji CO₂ w globalnej emisji tego gazu. Choć i on został obliczony niezbyt dokładnie, bo 30% (postulowana redukcja) z 15% (udział UE w emisji globalnej) wynosi 0,045.

DODATKOWE WYJAŚNIENIA I KWESTIA ROLI PARY WODNEJ

Żeby bliżej wyjaśnić istotę sprawy, zwróćmy jeszcze uwagę na słowo „niemal” w zacytowanej wyżej frazie „ustala się niemal stan stacjonarny”, gdyż jest to szczegół, w którym tkwi przysłowiowy diabeł. Problem z ocieplaniem klimatu polega bowiem na tym, że nie cała emisja antropogeniczna CO₂ jest szybko absorbowana przez lądy, oceany i roślinność, a tylko mniej więcej jej połowa. Skutkuje to stopniowym wzrostem zawartości tego gazu w atmosferze (w ciągu ostatnich 200 lat wzrost o około 40%)², a więc jej niestacjonarnością. Widać, że to „niemal” nie jest tak małe, by można je było zaniedbać. Czas zaabsorbowania tej nadwyżki przez procesy naturalne szacowany jest na ponad sto lat. Tym, między innymi, różni się CO₂ od pary wodnej (której decydującej roli w efekcie cieplarnianym wbrew sugestiom autorów nikt nie kwestionuje), że jej cyrkulacja w układzie atmosfera – reszta Ziemi (parowanie z powierzchni lądów i oceanów – kondensacja w chmury – opad – parowanie) jest bardzo szybka i czas rezydencji pary wodnej w atmosferze jest rzędu kilkunastu dni, co nie narusza stanu stacjonarnego (w sensie klimatycznym, a nie chwilowym). Nieco podobnie ma się rzecz z aerozolem, choć tu czas rezydencji może być trochę dłuższy. W podręcznikach fizyki atmosfery, w miejscach gdzie omawiany jest jej skład, para wodna i aerozole wyróżniane są jako składniki „krótko-życiowe”, podczas gdy gazy cieplarniane, takie jak CO₂ jako „średnio-życiowe”. To tłumaczy dlaczego w raportach IPCC para wodna i aerozol traktowane są inaczej niż pozostałe składniki atmosfery. Warto też wiedzieć, że para wodna działa jako wzmacniacz przyrostu efektu cieplarnianego powodowanego przez pozostałe gazy cieplarniane, ponieważ ogrzana przez nie atmosfera może pomieścić więcej tej pary (oceany są jej niemal nieograniczonym źródłem) i która także podgrzewa Ziemię.

Zauważmy też, że niepokojące autorów omawianego artykułu ocieplanie klimatu przez CO₂ wydychany przez ludzkość nie jest istotne. To, co wydychamy, pochodzi z metabolizmu węgla spożywanego w pokarmach, którego pierwotnym źródłem są rośliny. Czerpią one węgiel z fotosyntezy CO₂ atmosferycznego. W rezultacie oddychanie ludzi i zwierząt wchodzi w obieg zamknięty o cyklu nie dłuższym niż rok lub kilka lat i, podobnie jak spalanie tzw. biopaliw, równowagi klimatycznej nie narusza.

W CO OSTATECZNIE GRAMY?

Niepokojące w problemie zmian klimatu nie są wyniki prostych wyliczań, tylko skutki niewielkiego, lecz długotrwałego naruszenia efektu cieplarnianego. W jego rezultacie obserwujemy wyraźny i postępujący wzrost średniej temperatury Ziemi oraz związane z tym zmiany w środowisku, w którym żyjemy. Według profesjonalnie robionych prognoz, w perspektywie kilkudziesięciu lat nasze środowisko może ocieplić się znacznie bardziej (wzrost średniej temperatury Ziemi o 2–4°C). To z kolei wiąże się z wieloma potencjalnie groźnymi zaburzeniami, np. w cyrkulacjach atmosferycznych i oceanicznych. Prognozowane scenariusze zmian klimatycznych nie są stuprocentowo pewne, jako że modele prognostyczne nie są doskonałe, a ponadto mogą się zdarzyć mało prawdopodobne lecz nie wykluczone wypadki, takie jak np. potężny wybuch wulkanu czy uderzenie asteroidy (co w historii naszej planety bywało). Tym niemniej, prawdopodobieństwo przynajmniej częściowej trafności prognoz jest wystarczająco duże, aby ich nie lekceważyć. Skutki takiego lekceważenia mogą się bowiem okazać olbrzymie w wymiarze finansowym i dramatyczne w wymiarze ogólnoludzkim.

Rozwiązania proponowane przez UE są, jak autorzy komentowanego artykułu zauważają, kosztowne i mogą okazać się mało skuteczne. Mimo przesłanek ekonomicznych sugerujących, że rozwój technologii alternatywnych może okazać się bodźcem rozwoju ogólnogospodarczego, trudno przewidzieć, w jakiej części mógłby on kompensować koszty proponowanych przez UE rozwiązań. Jednak rozwiązania europejskie stanowią istotny impuls do podjęcia odpo-

wiednich działań w innych krajach³ czy dyskusji w skali ogólnoświatowej. Lekarstwem na niedostatki tych propozycji powinno być szukanie i proponowanie innych, lepszych rozwiązań⁴, a nie przekonywanie ludzi za pomocą błędnych argumentów, że problem efektu cieplarnianego oraz związanych z nim zaburzeń klimatycznych jest błahy i pomijalny, a walka z nim bezcelowa. Żeby dyskusja na ten temat miała sens trzeba jednak wykorzystywać w niej rzeczywistą wiedzę naukową z zakresu nauk atmosferycznych, a nie żonglerkę przypadkowymi liczbami. Nauka, a tym bardziej oparte na niej decyzje polityczno-ekonomiczne, to nie hazardowa gra w 3 karty.

Na koniec warto zauważyć, że w mediach pojawia się wiele wypowiedzi na temat globalnego ocieplenia, czy emisji dwutlenku węgla, których treść bardzo odbiega od wiedzy specjalistów w tej dziedzinie. Od tego, co w naukach atmosferycznych dawno zeszło z poziomu dyskusyjnych hipotez do poziomu wiedzy podstawowej. Merytoryczną zawartość takich doniesień warto konfrontować ze stanem wiedzy, sięgając do rzetelnych źródeł, z których szereg jest odległych zaledwie o kliknięcie myszki⁵. ■

¹ Wg metodyki zastosowanej przez Schmidta i in. (Schmidt, G.A., R. Ruedy, R.L. Miller, and A.A. Lacis, 2010: The attribution of the present-day total greenhouse effect. J. Geophys. Res., 115, D20106, doi:10.1029/2010JD014287), para wodna odpowiada za ok. 50%, chmury ok. 25%, zaś dwutlenek węgla za ok. 20% efektu cieplarnianego.

² Od lat 50. XX w. wiemy, że obserwowany wzrost zawartości CO₂ w atmosferze jest skorelowany ze zmianą jego składu izotopowego, co jednoznacznie wskazuje, że przyrost CO₂ jest głównie skutkiem spalania paliw kopalnych, np.: <http://scrippsco2.ucsd.edu/faq/faq.html>.

³ Wg doniesień Agencji Reuters, Chiny wprowadzają pilotażowo swój własny wewnętrzny program „cap-and-trade”. (<http://www.reuters.com/article/2011/03/05/us-china-npc-energy-idustre7240vx20110305>, sprawozdane 2012-02-19, taki program obowiązuje też np. w Kalifornii).

⁴ Przykładem takich dyskusji nad zmianą polityki klimatycznej są propozycje zawarte w „The Hartwell Paper” (2010) The Hartwell Paper: a new direction for climate policy after the crash of 2009. Institute for Science, Innovation & Society, University of Oxford; LSE Mackinder Programme, London School of Economics and Political Science, London, UK)

⁵ Np. <http://cdiac.ornl.gov/>, <http://www.ncdc.noaa.gov/oa/ncdc.html>, <http://climate.nasa.gov/>, <http://climexp.knmi.nl/>, <http://badc.nerc.ac.uk/home/index.html>, i wiele innych, 2012-02-20.

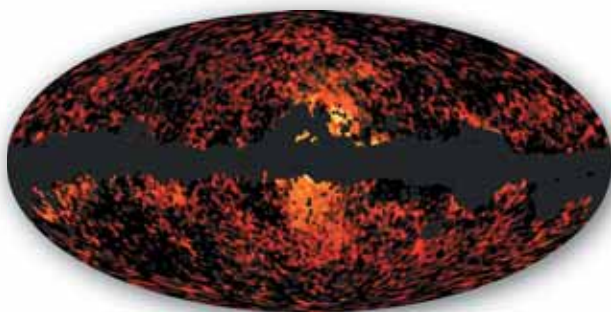
Niepokojące w problemie zmian klimatu nie są wyniki prostych wyliczań, tylko skutki niewielkiego, lecz długotrwałego naruszenia efektu cieplarnianego. W jego rezultacie obserwujemy wyraźny i postępujący wzrost średniej temperatury Ziemi oraz związane z tym zmiany w środowisku, w którym żyjemy

Prof. dr hab. KRZYSZTOF HAMAN jest pracownikiem Instytutu Geofizyki na Wydziale Fizyki UW, członkiem korespondentem PAN. Prof. dr hab. SZYMON MALINOWSKI jest kierownikiem Zakładu Fizyki Atmosfery w Instytucie Geofizyki, dr IWONA STACHLEWSKA jest pracownikiem tegoż zakładu.

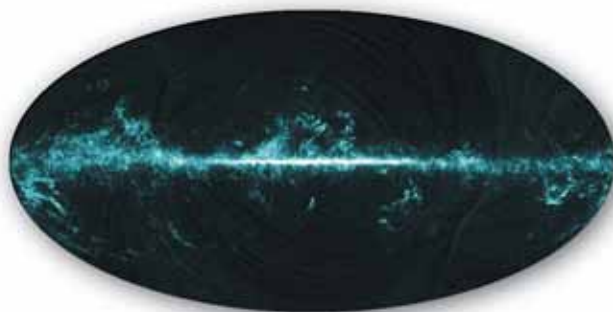
NOWE OBLICZE DROGI MLECZNEJ

Andrzej Udalski

Nowe mapy Drogi Mlecznej skonstruowane na podstawie danych pomiarowych satelitarnej misji PLANCK (Europejskiej Agencji Kosmicznej, realizowanej przy znaczącym współudziale NASA) ujawniają dotychczas nieznane obszary zimnego gazu oraz tajemniczą mikrofalową poświatę wokół Centrum Galaktyki. Mapy te zapewne staną się źródłem wielu nowych obiektów do szczegółowych badań, a także pozwolą nam lepiej zrozumieć tajemnice naszej Galaktyki.



Mapa całego nieba uzyskana przez satelitę PLANCK w częstotliwościach 30 i 44 GHz pokazująca rozkład tajemniczej mikrofalowej poświaty wokół Centrum Galaktyki, fot. ESA/Planck Collaboration



Mapa całego nieba uzyskana przez satelitę PLANCK, pokazująca rozkład obłoków tlenku węgla, cząsteczek używanej przez astronomów do detekcji obłoków molekularnych, fot. ESA/Planck Collaboration

– Nasze najnowsze mapy ujawniają nowe, ekscytujące oblicza Galaktyki – mikrofalową poświatę wokół Centrum Galaktyki oraz zimny gaz, który uprzednio nie był obserwowany – mówi prof. dr hab. Krzysztof M. Górski, jeden z liderów zespołu naukowego misji PLANCK z laboratorium NASA Jet Propulsion Laboratory w Pasadenie oraz Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Mikrofalowe mapy całego nieba zdominowane są przez „zamglone” pasmo Drogi Mlecznej i kryją niewyjaśnioną obecnie poświatę, której istnienie sugerowano już uprzednio na podstawie analizy obserwacji wykonanych przez misję NASA WMAP.

Mikrofalowa poświata wyłania się z obszaru wokół Centrum Galaktyki i wygląda podobnie do światła emitowanego przez elektrony przyspieszane w polach magnetycznych. – Jesteśmy jednak zaskoczeni, bo emisja ta charakteryzuje się innym rozkładem energii, o intensywności szybciej rosnącej w stronę fal krótkich, w porównaniu z innymi obywatelami Galaktyki – komentuje profesor Górski.

Wśród proponowanych wyjaśnień tego zjawiska warto wymienić m.in. zwiększone tempo wybuchów gwiazd supernowych w tych rejonach Galaktyki, galaktyczne wiatry, skolimowany wypływ materii napędzany przez centralną masywną czarną dziurę, jak również anihilację cząstek ciemnej materii. Ciemna materia stanowi mniej więcej czwartą część masy Wszechświata, ale jej fizyczna natura pozostaje dotychczas niezrozumiała. Jednak, jak dotąd, żadne z tych wyjaśnień nie zostało potwierdzone i kwestia interpretacji poświaty pozostaje otwarta.

Druga nowa mapa utworzona na podstawie obserwacji satelity PLANCK pokazuje rozkład molekularnego gazu, tlenku węgla, i jest pierwszą tego rodzaju mapą całego nieba. – Tlenek węgla jest składnikiem zimnych obłoków gazowych, które wypełniają Drogę Mleczną i inne galaktyki. Obłoki te, zawierające głównie molekularny wodór, stanowią rezerwuary materii, w których rodzą się nowe gwiazdy – kontynuuje profesor Górski.

Molekularny wodór emituje niewiele promieniowania, jest więc trudnym obiektem do obserwacji. Tlenek węgla, który powstaje w podobnych warunkach fizycznych – w zimnych, gęstych obło-

kach gazowych – dużo łatwiej emituje promieniowanie i, mimo że jest obecny w znacznie mniejszych ilościach niż molekularny wodór, łatwiej go zaobserwować. Dlatego astronomowie na podstawie obserwacji tlenku węgla dokonują identyfikacji obszarów formowania się nowych gwiazd.

Przeglądy obserwacyjne realizowane za pomocą naziemnych radioteleskopów są niezwykle czasochłonne i dlatego koncentrują się zwykle na obszarach nieba, w których obłoki molekularnego tlenku węgla były już obserwowane wcześniej. – Satelita PLANCK obserwuje w trakcie swojej misji całe niebo i pozwala odkrywać tlenek węgla tam, gdzie nie spodziewaliśmy się go znaleźć – dodaje profesor Górski.

Głównym celem misji satelity PLANCK są pomiary kosmicznego promieniowania tła pochodzącego z okresu Wielkiego Wybuchu oraz rozszyfrowanie zakodowanej w tym promieniowaniu informacji o składzie, ewolucji i strukturze Wszechświata.

Jednak reliktowe promieniowanie tła może być prawidłowo analizowane dopiero wtedy, gdy wszystkie bardziej lokalne źródła promieniowania elektromagnetycznego, takie jak wspomniana mikrofalowa poświata czy emisja molekuł tlenku węgla, zostaną zidentyfikowane i skorygowane w danych pomiarowych.

– Długotrwałe i żmudne identyfikowanie oraz usuwanie „lokalnych zanieczyszczeń” pomiarów kosmologicznych sygnałów w promieniowaniu tła przynosi nam w rezultacie wdzięczny prezent w postaci nowych zbiorów danych astronomicznych, które stymulują nowe badania i przynoszą ciekawe wyniki w najbardziej aktywnych dziedzinach astronomii galaktycznej i pozagalaktycznej – podsumowuje profesor Górski.

Pierwsze naukowe wyniki misji PLANCK związane bezpośrednio z Wielkim Wybuchem i jego reliktowym promieniowaniem spodziewane są w roku 2013. ■

Więcej informacji na temat badań znaleźć można na stronach: www.esa.int/planck, www.nasa.gov/planck

Prof. dr hab. ANDRZEJ UDALSKI jest dyrektorem Obserwatorium Astronomicznego UW.

NAGRODY I SUKCESY NAUKOWE

DZIENNIKARSTWO WYRÓŻNIONE

Polska Komisja Akredytacyjna przyznała Instytutowi Dziennikarstwa UW wyróżniającą ocenę dla kierunku „dziennikarstwo i komunikacja społeczna”.

Największe uznanie PKA zyskało bogactwo oferty dydaktycznej oraz zawodowy aspekt kształcenia, oferowanego przez instytut. Studenci mają możliwość korzystania z dużej puli zajęć obowiązkowych i specjalizacyjnych oraz wykładów monograficznych. W programie uwzględnione są zagadnienia praktyczne i związane z przygotowaniem przyszłych dziennikarzy i pracowników mediów do funkcjonowania na rynku pracy. Instytut oferuje rozbudowany program praktyk, dostosowanych do specyfiki wybranych przez studentów specjalizacji, a część zajęć prowadzona jest przez osoby z doświadczeniem w mediach ogólnokrajowych i lokalnych.

PKA doceniła też wysoki poziom naukowy pracowników oraz interdyscyplinarny dobór wykładowców, który gwarantuje studentom zdobycie szerokiego wykształcenia humanistycznego i społecznego.

Komisja zwróciła także uwagę na warunki studiowania i pracy – powiększającą się liczbę sal wykładowych, seminaryjnych i pracowni. Za atut uznano też studia telewizyjne i radiowe, wykorzystywane przez akademickie media – telewizję UW3D.tv oraz radio Kampus, wysokiej klasy laboratorium fotograficzne i pracownię komputerowe.

Przyznana dziennikarstwu ocena obowiązywać będzie do roku akademickiego 2019/2020. W poprzednich latach ocenę wyróżniającą PKA uzyskały na UW kierunki: biologia, ekonomia, informatyka, matematyka oraz zarządzanie.

EUROPEJSKA SPÓJNOŚĆ

Na początku marca ruszył międzynarodowy projekt badawczy „Growth – Innovation – Competitiveness: Fostering Cohesion in Central and Eastern Europe (GRINCOH)”, poświęcony zagadnieniom spójności w Europie Środkowej i Wschodniej. W badaniach finansowanych z 7. programu ramowego UE biorą udział uczelnie i instytucje naukowe z 10 krajów europejskich: Austrii, Estonii, Finlandii, Niemiec, Polski, Rumunii, Słowenii, Węgier, Wielkiej Brytanii, Włoch. Koordynatorem konsorcjum jest Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych UW (EUROREG).

– *Podjęliśmy ryzyko nowoczesnego podejścia do spójności, terminu kluczowego dla całego przedsięwzięcia – tłumaczy prof. Grzegorz Gorzelak, dyrektor EUROREG i koordynator projektu. Zagadnienie spójności ujmujemy się najczęściej w kategoriach wyrównania warunków ekonomicznych i społecznych bądź zmniejszania różnic w poziomie rozwoju regionów. Autorzy projektu GRINCOH zastosowali inne podejście. – Potraktowaliśmy spójność w kategoriach funkcjonalnych, kładąc nacisk na konkurencyjność, wzrost i innowacje. Są to bowiem, naszym zdaniem, najważniejsze czynniki, które mogą umożliwić krajom Europy Środkowej i Wschodniej przejście od modelu rozwoju opartego na przebudowie instytucji oraz relatywnie niskich kosztach produkcji do rozwoju, w którym jakość gospodarki, jej innowacyjność i produktywność będą odgrywały zasadniczą rolę – wyjaśnia prof. Gorzelak.*

Budżet projektu wynosi 2,7 mln euro, realizacja potrwa 3 lata. Wkrótce uruchomiona zostanie strona: www.grincoh.eu.

NARODOWE CENTRUM NAUKI

Wędrówki ludów, genom człowieka, grawitacja kwantowa – to tylko niektóre tematy uniwersyteckich projektów dofinansowanych przez Narodowe Centrum Nauki. Konkurs NCN skierowany był do

doświadczonych naukowców, prowadzących interdyscyplinarne, pionierskie badania. Pula konkursu wynosiła 150 mln zł. Granty przyznano 7 projektom z zakresu nauk humanistycznych, społecznych i o sztuce, 23 – z zakresu nauk o ziemi oraz 29 – z zakresu nauk ścisłych i technicznych.

Wśród laureatów konkursu znalazło się 9 pracowników UW:

- prof. Aleksander Bursche, Instytut Archeologii – Okres Wędrówek Ludów w dorzeczu Odry i Wisły – 1,1 mln zł
- prof. Andrzej Nowak, Instytut Studiów Społecznych im. R. Zajonca, Wydział Psychologii – Regulacyjna Teoria Wpływu Społecznego – 2,8 mln zł
- dr Joanna Golińska-Pilarek, Instytut Filozofii – Logiki dla wnioskowań jakościowych – 1 mln zł
- dr Krzysztof Ginalski, ICM – Wysokorozdzielcza mapa pęknięć dsDNA w genomie człowieka – 3 mln zł
- prof. UW Andrzej Dziembowski, Wydział Biologii – Rola ludzkiej rybonukleazy DIS3, katalitycznej podjednostki kompleksu egzozomu, w patogenie szpiczaków mnogich oraz fizjologii komórki – 3 mln zł
- prof. Tomasz Dietl, Instytut Fizyki PAN, Wydział Fizyki UW – Kwantowe przemiany fazowe w warstwach magnetycznych kontrolowane zewnętrznym polem elektrycznym – 3 mln zł
- prof. Jerzy Lewandowski, Wydział Fizyki – Grawitacja kwantowa niezależna od tła – 1,8 mln zł
- prof. Marek Grad, Wydział Fizyki – Określenie sejsmicznej struktury systemu litosfera-astenosfera strefy brzeżnej kratonu wschodnioeuropejskiego w północnej Polsce – 2,4 mln zł
- prof. UW Piotr Kossacki, Wydział Fizyki – Manipulacja pojedynczym spinem w nanostrukturach półprzewodnikowych – 2,9 mln zł

TWÓRCA SZKOŁY LINGWISTYCZNEJ

Prof. Andrzej Bogusławski z Wydziału Neofilologii otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Uchwałę w tej sprawie podjął 28 lutego senat toruńskiej uczelni. Doceniono dorobek naukowy uczonego, który jest autorytetem w dziedzinie teorii języka i metodologii badań językoznawczych. Jego poglądy badawcze w dużej mierze ukształtowały charakter Instytutu Języka Polskiego UMK.

Prof. Bogusławski już od okresu studiów związany jest z UW, na którym ukończył filologię słowiańską, a później zdobywał kolejne szczeble kariery naukowej. Przez wiele lat kierował Katedrą Lingwistyki Formalnej.

Zainteresowania badawcze profesora są wszechstronne i obejmują zarówno lingwistykę, jak i pogranicze innych nauk humanistycznych dotyczących języków indoeuropejskich, w szczególności słowiańskich. Jest wybitnym specjalistą z zakresu językoznawstwa, autorem ponad 400 prac naukowych, a także wydawanego już dziesięciokrotnie „Słownika polsko-rosyjskiego i rosyjsko-polskiego”. Uczony stworzył szkołę językoznawczą, przede wszystkim w zakresie metodologii semantyki i teoretycznych podstaw synchronicznej morfologii, leksykologii i leksykografii. W latach 60. zaprezentował oryginalną teorię semantyczną, postulującą wyjaśnienie wyrazów języków naturalnych za pomocą metajęzyka zbudowanego z jednostek elementarnych. Prof. Bogusławski jest również autorem teorii gramatyki operacyjnej, mającej fundamentalne znaczenie metodologiczne do ustalania linii demarkacyjnej między poziomem jednostek języka a poziomem konstrukcji zdani-

wych, jak również dla wyznaczania granic podstawowych dziedzin współczesnego językoznawstwa wewnętrznego. Jego teoria stała się punktem wyjścia oryginalnej koncepcji jednostek języka, która od niemal 20 lat jest stosowana w badaniach empirycznych przez wielu badaczy języka. Warszawski uczony stworzył także podstawy metodologiczne nowoczesnej leksykografii synchronicznej, co jest uważane za jedno z największych osiągnięć współczesnej lingwistyki ostatniego dziesięciolecia.

FNP NAGRADZA DOKTORANTÓW Z UW

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej rozstrzygnęła VIII edycję programu „Ventures”, który wspiera projekty naukowe studentów, absolwentów i doktorantów, mające zastosowanie w gospodarce. Wśród 9 laureatów znaleźli się doktoranci z UW: Magdalena Kaliszewska z Wydziału Biologii oraz Dawid Łyżwa z Wydziału Chemii. Magdalena Kaliszewska otrzymała subsydlum w wysokości 205 tys. zł na badania dotyczące epidemiologii mitochondrialnych zespołów delecyjnych i poszukiwania mutacji jądrowych genów wpływających na stabilność mitochondrialnego DNA. – *Mitochondria są wewnątrzkomórkowymi strukturami odpowiedzialnymi za produkcję energii. Ich poprawne funkcjonowanie uzależnione jest od prawidłowej współpracy genomów jądrowego i mitochondrialnego. Zarówno mutacja w DNA mitochondrialnym, jak i jądrowym może być przyczyną choroby mitochondrialnej* – wyjaśnia laureatka konkursu.

Do chorób mitochondrialnych zaliczyć można m.in.: zespół przewlekłej postępującej zewnętrznej oftalmoplegii czy też dziedziczną neuropatię nerwu wzrokowego Lebera. Obecnie od momentu wystąpienia pierwszych objawów do momentu zdiagnozowania choroby mitochondrialnej mija średnio 10 lat. – *Mamy nadzieję, że dzięki testom diagnostycznym, które powstaną w wyniku realizacji projektu, okres ten zostanie znacznie skrócony. Wpłynie to na obniżenie kosztów diagnostyki, a pacjenci unikną wielu zbędnych, często bolesnych*

badai. Uzyskane informacje umożliwią również udzielenie rzetelnej porady genetycznej osobie chorej – mówi doktorantka. I dodaje, że zarówno ona, jak i zespół naukowców, z którym współpracuje, mają nadzieję, że dzięki tym badaniom poznają mechanizm rozwoju choroby mitochondrialnej, co w przyszłości umożliwi opracowanie skutecznej metody leczenia. Badacze zamierzają poszerzyć wiedzę społeczeństwa na temat chorób mitochondrialnych, planują uruchomić stronę internetową, zawierającą podstawowe informacje o ich przyczynach.

Drugim laureatem programu „Ventures” został Dawid Łyżwa, który prowadzi badania dotyczące opracowania nowej asymetrycznej organokatalitycznej syntezy alfa, alfa-dipodstawionych aminokwasów. Fundacja przyznała doktorantowi dofinansowanie w wysokości 150 tys. zł., które zamierza przeznaczyć na zakup sprzętu laboratoryjnego, niezbędnych odczynników oraz wykonanie analiz otrzymanych produktów.

Dawid Łyżwa chce opracować nową ekologiczną metodę syntezy modyfikowanych aminokwasów. – *Cechą szczególną proponowanej syntezy będzie możliwość zastosowania tanich i łatwo dostępnych substratów. W badaniach będą używane nietoksyczne katalizatory, pochodne związków występujących w przyrodzie, tj. aminokwasy czy alkaloidy* – mówi laureat konkursu. Dodaje też, że badania dotyczą modyfikacji pochodnych kwasu octowego (α nitrooctanów), np. na drodze alkirowania z zastosowaniem chiralnych katalizatorów przeniesienia międzyfazowego. W ramach badań będą testowane także wybrane warianty reakcji alkirowania Michaela Henry’ego. – *α, α dipodstawione aminokwasy stanowią bardzo atrakcyjny cel syntetyczny ze względu na szereg praktycznych zastosowań w różnych gałęziach przemysłu i nauki. Wprowadzanie modyfikowanych aminokwasów w łańcuchy peptydowe umożliwia otrzymanie białek o nowych właściwościach. Wielkie nadzieje pokładane są także w syntetycznych aminokwasach i peptydach, będących nośnikami leków. Wbudowanie atomu boru w strukturę tych związków daje możliwości otrzymania leków stosowanych w terapii antynowotworowej* – tłumaczy.

Prof. Tomasz Dietl z Wydziału Fizyki UW oraz Instytutu Fizyki PAN, został członkiem Komitetu Sterującego Europejskiej Rady ds. Badań (ERC). 5-osobowy komitet, powoływany przez Komisję Europejską, nadzoruje działalność ERC, ogólnoeuropejskiej agencji wspierającej finansowo badania naukowe. Kadencja członka komitetu trwa 2 lata.

Prof. Włodzimierz Lengauer został odznaczony za wybitne osiągnięcia naukowe i dydaktyczne Medalem Komisji Edukacji Narodowej, przyznawanym przez Ministra Edukacji Narodowej. Prof. Lengauer jest historykiem, specjalizuje się w historii starożytnej Grecji okresu archaicznego i klasycznego. Od 2008 r. pełni funkcję prorektora UW ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą.

Rada Wydawnicza FNP zdecydowała o wydaniu w 2012 r. w serii „Monografie FNP” trzech nowych prac: *Argumentacja, dowód, prawda w matematyce* prof. Krzysztofa Wójtowicza z Instytutu Filozofii UW; *Dziedzictwo Goliata. Filistyni i Hebrajczycy: studium wzajemnych wpływów, trwałości kulturowej oraz relacji międzykulturowych* dr. Łukasza Niesiołowskiego-Spano z Instytutu Historycznego UW; *Rola społeczna żon i córek w dynastii piastowskiej do połowy XII w. Studium porównawcze* dr. Grzegorza Paca z Instytutu Historycznego UW.

Najwyższa Rada Badań Naukowych w Madrycie ogłosiła wyniki międzynarodowego rankingu Webometrics, w którym oceniana jest aktywność uczelni w internecie. W kategorii „World Research Center” Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego UW zajęło 10. miejsce w Europie i 23. na świecie. W klasyfikacji generalnej spośród 20 tys. uczelni wybrano 500 najlepszych. Uniwersytet uplasował się na 347. miejscu.

Drużyna informatyków z UW, w składzie: Tomasz Kulczyński, Jakub Pachocki, Wojciech Śmietanka, zdobyła Puchar Prezydenta Karelii w Programowaniu Zespołowym. Zawody odbyły się w ramach informatycznego obozu treningowego w Petrozavodsku. Brało w nim udział 51 zespołów reprezentujących 28 szkół wyższych.

5 informatyków związanych z UW zakwalifikowało się do finału II edycji prestiżowego konkursu programistycznego Facebook Hacker Cup. Są to dwaj studenci Tomasz Kulczyński i Jakub Pachocki, doktorant Jakub Radoszewski, pracownik WMIM Paweł Parys oraz nasz absolwent Tomasz Czajka, który zakończył zawody na II miejscu. W finale, który odbył się w połowie marca w siedzibie firmy Facebook w Kalifornii, wzięło udział 25 najlepszych zawodników spośród ponad 7500 programistów z całego świata, którzy wystartowali w konkursie.

NAUKA NIE IDZIE W LAS

– Wielokrotnie miałam ochotę kogoś zamordować. A Państwo? Zależę się, że też. Mnie jednak zawsze powstrzymywała myśl – co ja potem zrobię z ciałem? – tak rozpoczęła swoje trzyminutowe wystąpienie dr Monika Mętrak z Wydziału Biologii, zgłaszając się do udziału w pierwszej polskiej edycji FameLabu.

FameLab to konkurs na naukowego idola. Poszukiwani są uczeni, którzy w ciekawy i niebanalny sposób opowiadają o rzeczach z pozoru trudnych. Na prezentację mają jedynie trzy minuty. – To taki krótki „speech”, w którym nie ma czasu na improwizację czy jakies dygresje. Trzeba przekazać jak najwięcej treści, w jak najkrótszym czasie – tłumaczy uczestniczka.

Dr Monika Mętrak jest wykładowcą w Zakładzie Ekologii Roślin i Ochrony Środowiska. Podczas nagrania do eliminacji opowiadała o bagnach i torfowiskach, na których szczątki roślin, zwierząt czy ludzi mogą przetrwać nawet kilka tysięcy lat. – Kiedyś myślałam, że ciało wystarczy porzucić w nocy, w środku lasu, na jakimś samotnym bagnie. Jednak lata nauki zrobiły swoje i teraz wiem, że byłby to fatalny pomysł – kontynuowała dr Mętrak. Dzięki tej prezentacji, badaczka zakwalifikowała się do półfinału konkursu, który odbył się 3 marca w Centrum Nauki Kopernik. Wzięło w nim udział 20 naukowców z całej Polski.

Liczyła się merytoryczność, jasność wypowiedzi oraz charyzma prelegenta. – Ważne było to, czy prezentujący mówił z pasją i energią. Czy przez te trzy minuty rzeczywiście chciało nam się go słuchać – tłumaczy dr Jacek Wasilewski z WDiNP UW, jeden z jurorów. – Zwracałem również uwagę na to, czy osoba opowiadająca miała kontakt z publicznością, czy raczej koncentrowała się na sobie – dodaje.

Badaczka z UW, opowiadając tym razem o wykorzystywaniu pyłków roślin m.in. w kryminalistyce, dostała się do kolejnego etapu. Finał odbędzie się 19 maja. Zwycięzca będzie reprezentować Polskę podczas międzynarodowego finału w Cheltenham w Wielkiej Brytanii.

Organizatorami konkursu są British Council i Centrum Nauki Kopernik.

PROFESOROWIE Z KRAJU I Z ZAGRANICY ODWIEDZĄ UW

Na początku roku ogłoszono wyniki konkursu, organizowanego w ramach projektu „Nowoczesny Uniwersytet”, na stypendia dla profesorów wizytujących. W IV edycji konkursu wśród krajowych i zagranicznych profesorów, którzy będą gościnnie wykładać na UW w roku akademickim 2012/2013, znaleźli się: prof. Bartosz Grzybowski (Northwestern University), prof. Takezoe Hideo (Tokyo Institute of Technology), prof. Kirby W. Kemper (Florida State University), dr Mikhail Vorotyntsev (Universite de Bourgogne, Mascow State University), dr John Sullivan (Universidad Autonomia de Zacatecas), prof. Bernard Arogyaswamy (Le Moyne College), dr Alexandr Rosen (Charles University in Prague), prof. Lakshmi Subramanian (Centre for Studies in Social Science in Calcutta), prof. Horatiu Dragomirescu (Academy of Economic Studies in Bucharest), prof. Kithakawa Mberia (University of Nairobi), prof. Grzegorz Banaszek (Uniwersytet Adama Mickiewicza), prof. Zbigniew Wawer (Politechnika Koszalińska), dr Katarzyna Ruchel-Stockmans (Katholieke Universiteit Leuven), prof. Ewa Żebrowska (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), dr Maksymilian Bielecki (Szkola Wyższa Psychologii Społecznej), dr hab. Ryszard Koziołek (Uniwersytet Śląski), prof. Kazimierz Grązewski (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski).

„Nowoczesny Uniwersytet” jest finansowany z programu „Kapitał Ludzki”. Program, którego budżet wynosi 12 mln zł, zakończy się w 2014 r.

Więcej informacji można znaleźć na stronie www.nuw.uw.edu.pl.

LICZBA MIESIĄCA

1 i 10

– to liczby kwietnia

Liczbą kwietnia jest oczywiście 1. Nie, nie prima aprilis. „Jedynka” – czyli pierwsze miejsce w wyborach rektorskich. Kto będzie zwycięzcą? Tego niestety nie wiemy. Wszystko rozstrzygnie się w najbliższych tygodniach. Ale o wyborach można przeczytać na stronach 2-10 tego wydania „UW”.

10 – tyle miesięcy trwała budowa budynku przy ul. Dobrej 55, z którego będą korzystać studenci wydziałów Lingwistyki Stosowanej i Neofilologii. Prace rozpoczęły się w lipcu 2011. Teraz gotowy jest stan surowy. Co prawda znacznie dłużej trwały poszukiwania środków na budowę i przygotowania do jej rozpoczęcia, ale już w najbliższym roku akademickim studenci i pracownicy obu wydziałów będą mogli korzystać z zupełnie nowych pomieszczeń – dobrze wyposażonych sal wykładowych i konferencyjnych, laboratoriów, pracowni językowych i komputerowych.

Nowy budynek ma ponad 16 metrów wysokości, składa się z sześciu kondygnacji (w tym dwóch podziemnych), a jego powierzchnia użytkowa to prawie 11 000 metrów kwadratowych. Z dachu budynku rozciąga się piękny widok na sąsiadującą z nim Bibliotekę Uniwersytecką. Projektantem gmachu jest pracownia Kuryłowicz&Associates, a jego wykonawcą firma Warbud S.A. Koszt budowy to ponad 66 mln złotych. Więcej niż połowę tej kwoty wyłożyła Unia Europejska.

Ale zakończenie budowy tego gmachu to tak naprawdę dopiero początek zmian. Budynek jest częścią większej całości, która ma powstać w tym miejscu w najbliższych latach.

W maju ważne będą 1000 i 200

1000 – na taką liczbę uczestników liczą organizatorzy Międzynarodowego Kongresu Archeologii Starożytnego Bliskiego Wschodu z Instytutu Archeologii i Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej im. K. Michałowskiego UW. Kongres odbywa się co dwa lata w różnych ośrodkach uniwersyteckich i poświęcony jest odkryciom archeologicznym na terenie starożytnej Mezopotamii, Lewantu, Anatolii, krajów Zatoki Perskiej i Iranu. ICAANE zawsze gromadzi największe międzynarodowe sławy. Konferencja na UW odbędzie się na przełomie kwietnia i maja.

200 – w maju Uniwersytet będzie najbardziej „rektorskim” miejscem w Polsce. Pod koniec miesiąca odbędzie się tu posiedzenie członków Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. A ponieważ będzie to tuż po wyborach, to do Warszawy przyjadą zarówno dotychczasowi szefowie uczelni, jak i ich następcy, którzy formalnie władzę obejmą po wakacjach – w sumie 200 uczestników. Ten zjazd będzie szczególnie także z dwóch innych powodów: w czasie jego trwania zostaną wybrane nowe władze KRASP, a konferencja obchodzić będzie swoje 15-lecie.

PODRÓŻE Z ERASMUSEM

Choć większości z nas kojarzy się z wymianami studenckimi, to jego głównym założeniem jest rozwijanie międzynarodowej współpracy między uczelniami. Mowa o unijnym programie Erasmus, który w tym roku obchodzi 25-lecie powołania oraz 15-lecie działalności w Polsce, najpierw pod „auspicjami” programu Socrates, a następnie programu „Uczenie się przez całe życie”.

Dzięki Erasmusowi, studenci uczelni biorących udział w programie mają szansę wyjechać na część studiów za granicę albo odbyć praktykę w zagranicznych uczelniach, ośrodkach kultury, muzeach, kancelariach prawnych, organizacjach pozarządowych czy też, rzadziej – w przedsiębiorstwach. Ważnym elementem programu jest możliwość organizacji przez uczelnie intensywnych kursów, najczęściej tzw. szkół letnich, które są opracowywane i prowadzone przez wykładowców z różnych krajów dla międzynarodowych grup studentów. Uczelnie mogą też uczestniczyć w międzynarodowych projektach, które dotyczą np. nowych programów nauczania, e-learningu czy współpracy z branżą przemysłową.

W Erasmusie bierze udział około 4 tys. szkół wyższych spośród krajów Unii Europejskiej, krajów kandydujących: Turcji i Chorwacji oraz państw Europejskiego Obszaru Gospodarczego, czyli Islandii, Lichtensteinu, Norwegii oraz Szwajcarii. Do tej pory na stypendia Erasmusa wyjechały ponad 2 miliony studentów z całej Europy, około 240 tys. nauczycieli akademickich i blisko 20 tys. innych pracowników uczelni.

Także polscy studenci chętnie korzystają z możliwości studiowania od 3 do 10 miesięcy na zagranicznych uniwersytetach. Już blisko 100 tys. z nich zdecydowało się wyjechać na wymianę studencką, najczęściej do: Niemiec, Hiszpanii, Francji, Belgii, Danii, Włoch, Portugalii, Holandii oraz Wielkiej Brytanii. Na polskie uczelnie chętnie przyjeżdżają Hiszpanie, Niemcy, Włosi, Francuzi oraz Turcy.

Początki Erasmusa na Uniwersytecie Warszawskim sięgają 1997 r., gdy Senat postanowił o przystąpieniu uczelni do nowego, już nie pomocowego, programu Unii Europejskiej. – *Wtedy zaczęła się zupełnie nowa epoka w wymianie studenckiej, ale i w całej uczelni. Zmieniła się i znacznie zwiększyła obcojęzyczna oferta dydaktyczna, powstał Fundusz Innowacji Dydaktycznych, rozpoczęto prace nad wdrożeniem systemu ECTS, znacząco rozwinęła się współpraca zdecydowanej większości jednostek UW* – podkreśla Sylwia Salamon, uczelniany koordynator Erasmusa. I wspomina, że w pierwszym roku trwania programu przyjechało na UW zaledwie 23 zagranicznych studentów, podczas gdy w tym roku akademickim przyjedzie ich blisko 600.

Dziś Uniwersytet Warszawski ma na swoim koncie niemałe osiągnięcia. Doceniła je nawet Komisja Europejska – ostatnio w 2010 r, gdy Uniwersytet znalazł się wśród 20 finalistów konkursu o miano uczelni z sukcesem uczestniczącej w Erasmusie (Erasmus Success Story). Trzy lata wcześniej, UW odznaczono wyróżnieniem za udział w programie Socrates-Erasmus, przyznane wówczas zaledwie 16 uczelniom spośród 2,5 tys. instytucji szkolnictwa wyższego.

Obecnie co roku od 1100 do 1400 studentów Uniwersytetu wyjeżdża za granicę na część studiów lub praktykę. W ciągu 15 lat ich liczba wyniosła prawie 9 tys. W tym samym czasie na UW przyjechało ponad 3 tys. zagranicznych studentów, stypendystów pro-

gramu. A uczelnie w tym okresie otrzymały ponad 23 mln euro w formie stypendiów studenckich i grantów dla pracowników. – *Patrząc na dane statystyczne, można odnieść wrażenie, że Uniwersytet „Erasmusem stoi”* – żartuje Sylwia Salamon. Zaznacza jednak, że dzięki programowi nie tylko studenci nawiązują osobiste kontakty, ale również Uniwersytet rozwija zagraniczną współpracę naukowo-dydaktyczną. Dzięki takim działaniom, powstało m.in. Centrum Badań nad Współczesnymi Indianami przy Instytucie Stosunków Międzynarodowych czy też Europejski Ośrodek Studiów Penologicznych przy Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW.

Wielu jednostkom uniwersyteckim program Erasmus dał impuls do stworzenia zajęć, na które mogliby uczęszczać studenci krótkoterminowi, np. w Centrum Europejskim powstał interdyscyplinarny, dwusemestralny blok europeistyczny. – *Tworząc autorską ofertę kilkunastu zajęć anglojęzycznych braliśmy pod uwagę oczekiwania uczelni partnerskich. Studenci Erasmusa w taki sposób mogą konstruować program studiowania w Centrum, by z łatwością mogli zaliczyć jak największą liczbę zajęć na macierzystej uczelni* – mówi Dorota Jurkiewicz-Eckert, koordynator programu w CE. Dodaje, że również interdyscyplinarność bloku europeistycznego pozwala wyjść z ofertą do zagranicznych studentów socjologii, antropologii, prawa oraz innych kierunków humanistycznych.

Obecnie szykują się duże zmiany w stypendialnych programach unijnych. Trwają konsultacje dotyczące nowego programu „Erasmus dla wszystkich”, który rozpocznie się w 2014 r. i potrwa 7 lat. Połączy on wszystkie dotychczasowe inicjatywy stypendialne z takich dziedzin jak: kształcenie, szkolenie, młodzież i sport; zastępując siedem istniejących programów. W ramach różnych inicjatyw stypendialnych, od 2007 r., corocznie około 400 tys. osób otrzymywało dofinansowania unijne na studia, szkolenia i wolontariat. Zgodnie z tym, co zaproponowała Komisja Europejska, liczba ta powinna się podwoić, ponieważ nowy program obejmie niemal 800 tys. osób. ■

W 2010 r. Uniwersytet znalazł się wśród 20 finalistów konkursu o miano uczelni z sukcesem uczestniczącej w Erasmusie (Erasmus Success Story)

JAK STUDENCI UW OCENIAJĄ SVOJE WYJAZDY W RAMACH PROGRAMU ERASMUS?

Katarzyna Plis, studentka Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych, spędziła pół roku na Université du Littoral Côte d'Opale w Dunkierce:

Dzięki wyjazdowi bardziej krytycznie spojrzałam na sposoby nauczania stosowane przez wykładowców oraz na własną pracę, nawyki i sposób uczenia się. Największym szokiem była dla mnie sesja, bo byłam przyzwyczajona do testów i uczenia się na skojarzenia, a musiałam zmierzyć się ze słynnymi francuskimi „rozprawkami”. Ogólnie jestem zadowolona z pobytu we Francji, choć miałam większe oczekiwania, co do poziomu uczelni. Najlepszym tego przykładem były zajęcia z języka angielskiego, na które chodziłam razem ze studentami lingwistyki stosowanej. I mimo że wykładowcy posługiwali się przemyślanymi metodami dydaktycznymi, to studenci bardzo zaniżali poziom nauczania. Na III roku studiów prezentowali jedynie poziom B2.

Michał Bendowski, student Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki, był na wymianie w Vrije Universiteit w Amsterdamie:

Pobyt w Holandii był bardzo udany, mogłem poznać inny kraj oraz doskonalić język. Jednak nie przeceniałbym korzyści naukowych, płynących z tego wyjazdu oraz możliwości zawarcia naprawdę długotrwałych znajomości. Co do holenderskiego poziomu nauczania, to uważam, że jest porównywalny z poziomem nauczania na UW. Chociaż tam większy nacisk kładzie się na systematyczną pracę i pilność.

Łukasz Opaliński, student Wydziału Zarządzania, spędził semestr w Turcji:

Erasmus jest wspaniałym doświadczeniem zarówno z socjologicznego, jak i kulturowego punktu widzenia. Dla większości jest to jedyna w życiu okazja zamieszkania i studiowania w obcym kraju. Jest to też szansa na poznanie ludzi z całego świata, zrozumienie innych kultur oraz okazja do dobrej zabawy. Jestem bardzo zadowolony z semestru studiów spędzonego w Turcji. Uniwersytet, na którym studiowałem, posiada bardzo nowoczesny i funkcjonalny kampus. Wszystkie zajęcia były prowadzone w języku angielskim przez wykładowców, którzy ukończyli renomowane europejskie bądź amerykańskie uczelnie. Uważam, że poziom nauczania i zakres programowy zajęć był na wysokim poziomie. Erasmus daje też szansę spojrzenia na swoją przyszłość zawodową z szerszej perspektywy. Otwartość na inne kultury, świadomość różnic w systemach gospodarczych i politycznych, akceptacja innych systemów wartości, to otwiera nowe perspektywy w myśleniu i działaniu. A rozwiązania podpatrzane w innych krajach mogą okazać się dobrym pomysłem na biznes.

A CO OBCOKRAJOWCY SĄDZĄ O ERASMUSIE W POLSCE?

Kalin Radulov z Bułgarii, na UW studiował politologię po angielsku:

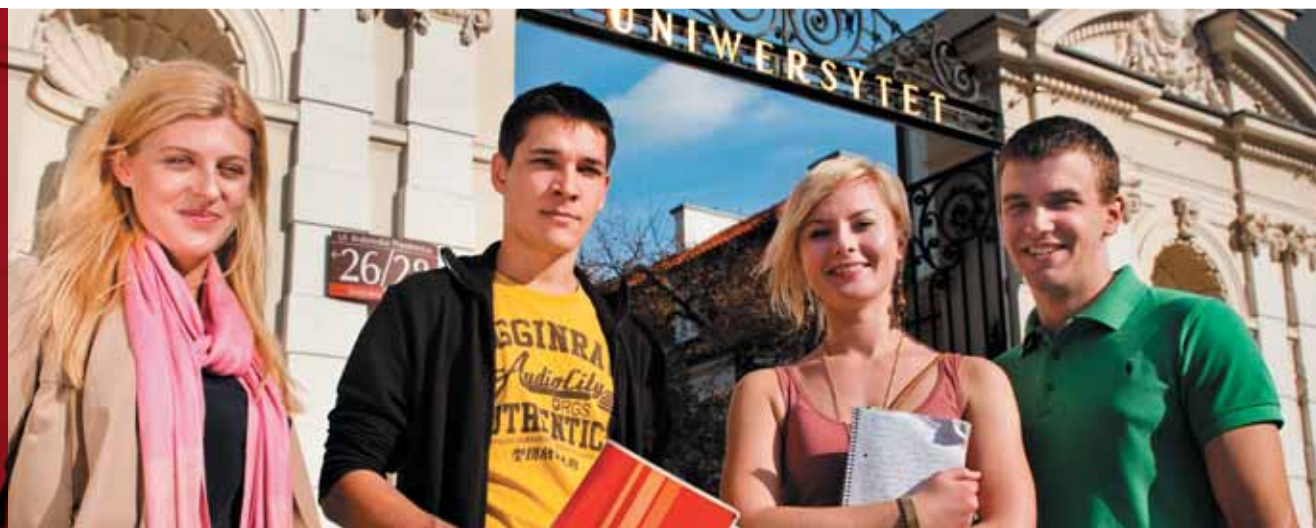
Jak większość studentów biorących udział w Erasmusie, jestem zadowolony z tego programu. Poznałem ludzi z różnych stron świata, zobaczyłem jak funkcjonuje system akademicki w innym kraju, mogłem też porównać własną wiedzę z wiedzą moich rówieśników z innych państw. Przyjazd na Erasmusa do Polski ma jedną bardzo ważną zaletę, są to koszty utrzymania. W porównaniu do innych państw, w Polsce jest dosyć tanio. Jest to kraj przyjazny studentom, którym przysługują zniżki na transport i wyżywienie. Żałowałem tylko, że nie mogłem chodzić na wszystkie zajęcia, na które chciałem. Niektóre z nich nie były prowadzone po angielsku.

Martin Schmielarz z Niemiec, przez rok studiował International Business Program:

O pobycie na UW mogę mówić wiele pozytywnych rzeczy. Bardzo podobały mi się zajęcia, w których uczestniczyłem, dobrze czułem się wśród studentów, którzy podobnie jak ja przyjechali do Warszawy w ramach wymiany studenckiej. Doceniam również życzliwość, z jaką spotkałem się ze strony pracowników administracji. Pobyt w Polsce pozwolił mi dostrzec pewne różnice w polskim i niemieckim sposobie nauczania. W Niemczech kładzie się nacisk na myślenie teoretyczne, a w Polsce liczy się interdyscyplinarne podejście do konkretnego zagadnienia. Ciężko porównać oraz ocenić poziom polskiej i niemieckiej uczelni. Z niektórymi zagadnieniami naukowymi spotkałem się już wcześniej w Niemczech i na tej podstawie mogę stwierdzić, że zajęcia na UW były dobrze przygotowane przez wykładowców. Do dziś zarówno ja, jak i pozostali Erasmusowcy z mojej grupy, kontaktujemy się z jednym z profesorów. To mówi samo za siebie.

Carlos Valcárcel Cobo z Hiszpanii, studiował na Wydziale Zarządzania:

Będę gorąco namawiał moich znajomych, żeby wzięli udział w programie Erasmus, bo to świetne doświadczenie dla każdego studenta. Ogólnie jestem zadowolony z mojego pobytu w Polsce, ale nie miałem szczęścia i trafiłem na współlokatorów, którzy mi nie odpowiadali. To, co spodobało mi się najbardziej, to styl życia Polaków. Czułem się tu bardzo komfortowo. Jedynym mankamentem jest to, że do Polski przyjeżdża na Erasmusa wielu studentów z Hiszpanii i bywa, że zbyt wiele czasu spędzamy razem, a za mało integrujemy się z pozostałymi uczestnikami programu oraz studentami uczelni.



E-WIZYTÓWKA UW

Katarzyna Łukaszewska

Większa rozpoznawalność dorobku uczelni w świecie – to cel dla każdej szkoły wyższej, która chce budować swój prestiż jako ważnego ośrodka naukowego. Jak go osiągnąć? Jedną z odpowiedzi może być otwarcie się na korzyści płynące z udostępniania swego dorobku on-line, czyli stworzenie elektronicznego repozytorium.

ZALEGŁOŚCI DO NADROBIENIA

Obecnie nie ma jednej bazy prezentującej w sieci dorobek Uniwersytetu. Nie ma też narzędzi ułatwiających wykładowcom cyfrowe udostępnianie materiałów dydaktycznych, a w dalszej konsekwencji rozwój e-learningu. Brak rozwiązań, które umożliwiłyby cyfryzację wydawanych przez Uniwersytet publikacji seryjnych i czasopism. Niektóre wydziały prowadzą we własnym zakresie bazy gromadzące różnego rodzaju materiały, nie stanowią one jednak spójnego systemu i są słabo widoczne w internecie.

E-repozytorium Uniwersytetu Warszawskiego pozwoliłoby gromadzić i udostępniać on-line prace wytworzone przez pracowników Uniwersytetu – doktoraty, publikacje naukowe, zarówno bieżące, jak i dawniejsze, materiały dydaktyczne i pokonferencyjne oraz publikacje Wydawnictw UW, zwłaszcza czasopisma. – *Standardem większości uczelni światowych, zwłaszcza amerykańskich, staje się posiadanie repozytorium udostępniającego w wersji elektronicznej prace naukowe* – tłumaczy prof. Włodzimierz Lengauer, prorektor ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą. – *Standardem europejskim, a powoli także i polskim, staje się elektroniczne repozytorium prac doktorskich. W tej chwili w Polsce już 10 uczelni ma takie bazy* – dodaje rektor.

Brak repozytorium skutkuje nieobecnością uczelni w międzynarodowych bazach danych, takich jak DART-Europe E-theses – będącą największym europejskim portalem prac doktorskich posiadającym w swoich zbiorach przeszło milion rekordów, czy European Research Infrastructure – która zgromadziła 6 mln publikacji naukowych z 43 krajów. W DART-Europe E-theses dostępne są obecnie zaledwie 4 prace doktorskie z UW, w tym Karola Estreichera z 1876 r. W innych tego typu repozytoriach nie brak prac naszych naukowców, nie są one jednak afilowane przy UW, dlatego nasza uczelnia jest w nich właściwie niewidoczna.

Obecność w międzynarodowych bazach jest brana pod uwagę przy ocenie uczelni w najważniejszych światowych rankingach szkół wyższych, np. w przypadku Academic Ranking of World Universities (tzw. listy szanghajskiej) stanowi to aż 20 % ogólnej punktacji. Po uruchomieniu e-repozytorium UW i zgłoszeniu akcesu do międzynarodowych baz, prace pracowników Uniwersytetu byłyby automatycznie ewidencjonowane w światowych portalach.

Dla autorów stworzenie e-repozytorium oznaczałoby znaczne zwiększenie kręgu odbiorców ich prac. Dzięki dostępności publikacji w internecie wzrosłyby także ich cytawalność, według dotychczasowych doświadczeń w niektórych dziedzinach (np. fizyce) wzrost mógłby wynieść nawet 250%. Udostępnienie prac on-line stanowiłoby też narzędzie do walki z plagiatem. Znacznie trudniej bowiem bezprawnie wykorzystać tekst cyfrowy niż drukowany, ze względu na jego jawność i dostępność dla systemów antyplagiatowych.

ZIELONE ŚWIATŁO

Projekt utworzenia e-repozytorium UW przygotowała Senacka komisja ds. bibliotek i systemów informacyjnych, we współpracy

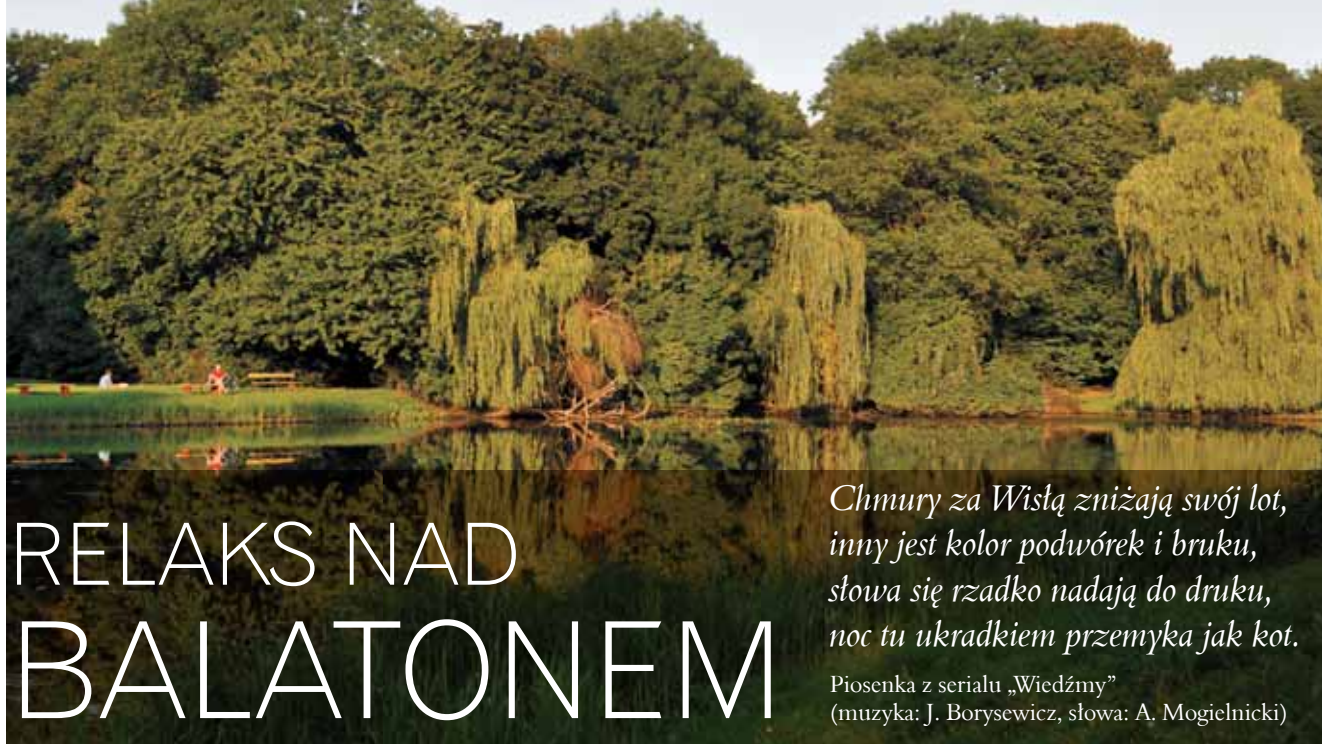
z dwoma jednostkami, które byłby odpowiedzialne za wprowadzenie go w życie: Biblioteką Uniwersytecką oraz Interdyscyplinarnym Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego. Proces tworzenia bazy składałby się z dwóch etapów – w pierwszym, uznawanym za najpilniejszy, powstałoby e-repozytorium prac doktorskich, w dalszej perspektywie jego zawartość zostałaby rozszerzona o inne publikacje naukowe, materiały dydaktyczne, a także wydawnictwa seryjne i czasopisma. BUW zajmowałaby się administrowaniem i redagowaniem repozytorium, ICM jego obsługą informatyczną.

Pierwszym krokiem na drodze do stworzenia uniwersyteckiego repozytorium będzie zarządzenie, na mocy którego Archiwum Prac Dyplomowych, gromadzące dotychczas prace licencjackie i magisterskie, rozszerzy swoją działalność i zacznie archiwizować rozprawy doktorskie, jeszcze przed dopuszczeniem ich do obrony. Najpóźniej 10 dni przed obroną praca trafi do e-repozytorium, a jej treść będzie powszechnie dostępna on-line. Po obronie to autor zdecyduje o formie dalszego udostępniania jej w bazie: czy będzie ona w całości widoczna, jeśli tak – to czy dla wszystkich, czy tylko dla pracowników UW, informacja o niej może też zostać ograniczona do opisu bibliograficznego oraz abstraktu polskiego i angielskiego. – *My będziemy propagować model otwartej nauki, czyli nieograniczonego dostępu do pełnego tekstu* – zapowiada Ewa Kobierska-Maciuszko, dyrektor BUW, współautorka projektu repozytorium.

Uruchomienie serwisu prac doktorskich on-line możliwe będzie na początku 2013 r., znajdą się w nim prace doktorskie zgromadzone w bazie w 2012 r. Wtedy Uniwersytet zgłosi akces repozytorium do międzynarodowych oraz polskich baz danych. Trwać będą też prace nad przygotowaniem modelu e-czasopism. Dwuletni budżet projektu zmieści się w milionie złotych. Później działalność repozytorium może być stopniowo rozszerzana. – *Chcielibyśmy, aby stale zwiększający się zasób repozytorium, docelowo bardzo różnicowany, był prezentowany w sieci w sposób czytelny dla użytkownika zewnętrznego. Powinien być łatwy do wyszukania poprzez międzynarodowe systemy informacyjne. Metadane tekstów, czyli ich opis bibliograficzny, muszą być zgodne z powszechnie przyjętymi w świecie formatami zapisu i standardami* – wyjaśnia Ewa Kobierska-Maciuszko.

Projekt został przedstawiony na styczniowym posiedzeniu Senatu UW i spotkał się z pozytywną opinią senatorów, którzy zaakceptowali przedstawiony harmonogram prac. – *E-repozytorium, dające możliwość szerokiego prezentowania dorobku uczelni, byłoby naszą wizytówką. Wzmocniłoby wizerunek Uniwersytetu* – przekonywała wówczas prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. ■

O planach stworzenia cyfrowej bazy danych pisaliśmy na naszych łamach w lipcu ubiegłego roku:
E. Kobierska-Maciuszko
„O potrzebie elektronicznego repozytorium UW”,
nr 3(53) 2012.



RELAKS NAD BALATONEM

*Chmury za Wisłą zniżają swój lot,
inny jest kolor podwórek i bruku,
słowa się rzadko nadają do druku,
noc tu ukradkiem przemyka jak kot.*

Piosenka z serialu „Wiedźmy”
(muzyka: J. Borysewicz, słowa: A. Mogielnicki)

Czyli szaro, buro i niebezpiecznie. Tak zazwyczaj mówi się o Pradze. Niektórzy zapominają o tym, że w tej uważanej za nieciekawą dzielnicy Warszawy jest wiele terenów zielonych, gdzie na świeżym powietrzu można świetnie spędzić czas.

Miejsce, które ma potencjał rekreacyjny to teren gdzie w miłym otoczeniu krajobrazu można odpocząć, regenerując się zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Czy Praga ma taki potencjał? Według Małgorzaty Szularz, która w konkursie Towarzystwa Przyjaciół UW na najlepszą pracę magisterską związaną z Uniwersytetem lub Warszawą zdobyła pierwszą nagrodę, zdecydowanie ma.

Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu Warszawskiego działa od ponad 20 lat. Pierwszy konkurs zorganizowano w 1995 r. Do tej pory ogłaszano go 5 razy. Do konkursu można zgłaszać prace z różnych dziedzin, bez względu na kierunek i uczelnię, na której powstały. W ostatniej edycji udział wzięło 20 osób. Najwięcej z nadesłanych prac obroniono na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych UW. Tam właśnie, pod kierunkiem dr. Mikołaja Mađurowicza w Instytucie Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej, pracę pt. „Potencjał rekreacyjny ogólnodostępnych terenów zielonych na warszawskiej Pradze” obroniła Małgorzata Szularz.

Tereny zielone w Warszawie zajmują 28% powierzchni miasta, czyli ok. 145 km². Najwięcej w stolicy jest lasów (ok. 72,6 km²) oraz ogrodów działkowych (ok. 17 km²). Tereny zagospodarowane, takie jak parki, skwery czy ogrody zajmują ok. 11,7 km². Wśród dzielnic, które tych obszarów mają najwięcej, oprócz Mokotowa, Ochoty, Śródmieścia i Woli znajdują się właśnie Praga Północ i Praga Południe.

– Z jednej strony na Pradze funkcjonują świetnie wyposażone i zagospodarowane obiekty, takie jak Park Skaryszewski czy Ogród Zoologiczny. Z drugiej natomiast skromnie wyposażone, często zaniedbane małe parki osiedlowe – mówi laureatka.

Na Pradze miejsc do wypoczynku jest coraz więcej. W ostatnim czasie odnowiono grochowski Park Znicza, do użytku został też oddany Park nad Balatonem na Gocławiu. – Oba obiekty w krótkim czasie przeobraziły się z odstrasających, porośniętych krzakami przestrzeni, w bezpieczne, tętniące życiem parki osiedlowe z licznymi alejkami i urządzeniami rekreacyjnymi – opisuje Małgorzata Szularz. Możliwości spędzania czasu na Pradze jest wiele, zarówno dla tych bardziej, jak i mniej aktywnych. – Na terenie badanych przeze mnie obiektów znajdują się liczne alejki spacerowe, boiska sportowe, place zabaw dla dzieci, a nawet wypożyczalnie sprzętu wodnego – mówi. Można również zdecydować się na mniej aktywną rekreację, odpocząć na parkowych ławeczkach, odwiedzić kameralne kawiarnie czy podczas wakacji posłuchać koncertu, albo obejrzeć film w jednym z amfiteatrów.

Laureatka od urodzenia mieszka na Pradze. Pomysł, aby swojej dzielnicy poświęcić pracę dyplomową, wziął się przede wszystkim z sympatii do tego miejsca, ale również z zamiłowania do spędzania czasu na świeżym powietrzu. Najchętniej odwiedza Park Skaryszewski. – Podziwiam go przede wszystkim ze względu na niesamowitą malowniczość krajobrazu. Są w nim liczne kręte aleje spacerowe, zbiorniki wodne czy kaskada. Ważna też jest jego dostępność. Jest to obiekt historyczny, ale odpowiadający oczekiwaniom współczesnych użytkowników, jeden z niewielu parków gdzie swobodnie, bez żadnych zakazów spaceruję z psem lub jeżdżę na rowerze – mówi.

– Polubiłam także oddany rok temu do użytku Park nad Balatonem. Teren nad jeziorem stał się dla mieszkańców Gocławia, pełną atrakcji zieloną enklawą. Chodzę tam chętnie na spacer lub odwiedzam kawiarnię – dodaje.

Wyniki konkursu

I nagroda

Małgorzata Szularz – „Potencjał rekreacyjny ogólnodostępnych terenów zielonych na warszawskiej Pradze” (Wydział Geografii i Studiów Regionalnych UW)

II nagroda

Magda Szwabowicz – „Hebrajskojęzyczne czasopisma literackie ukazujące się w Warszawie w okresie międzywojennym” (Wydział Orientalistyczny UW)

Wyróżnienie Zarządu Towarzystwa Przyjaciół UW

Agnieszka Krajewska – „Obrazy wielkiego miasta. Dzisiejsza Warszawa w opowieściach łódzian” (Wydział Filozoficzno-Historyczny, Uniwersytet Łódźki)

Wyróżnienia specjalne, przyznane przez rektor UW, prof. Katarzynę Chałasińską-Macukow

Izabela Mrzygłód – „Trudna codzienność. Życie warszawian w warunkach hiperinflacji 1923 roku” (Wydział Historyczny UW)

Anna Muszyńska – „Zmiana funkcji dzielnic peryferyjnych Warszawy na przykładzie Białołęki i Ursynowa” (Centrum Europejskich Studiów Lokalnych i Regionalnych EUROREG UW)



GDY BLAKNIĘ CZERWIEN SZTANDARÓW W NEPALU

Paweł Cywiński

W 1996 roku Komunistyczna Partia Nepalu (Maoiści) wręczyła nepalskiemu rządowi listę czterdziestu postulatów. Wraz z listą zostało postawione ultimatum: spełnienie żądań albo wybuch zbrojnego powstania. Postulaty te dotyczyły kwestii narodowych, ekonomicznych, politycznych i społeczno-kulturowych. W większości można by je określić jako socjaldemokratyczne w europejskim tego słowa znaczeniu (nazywanie go komunizmem może mieszkańcom Europy Wschodniej wydawać się nieuprawnione. Komunizm w Nepalu rozumiany jest jako mglista idea sprawiedliwości społecznej, pluralizmu religijnego i równego podziału zasobów). Jednakże w nepalskiej rzeczywistości wprowadzenie żądanych rozwiązań oznaczałoby całkowitą zmianę koncepcji państwowości i tradycyjnych relacji społecznych. Równałoby się to także z odejściem od monarchii. Konserwatywny rząd nepalski musiał odmówić.

Jeszcze tego samego roku wybuchła wojna partyzancka, ochrzczona przez maoistów Nepalską Rewolucją Komunistyczną. Armia Wyzwolenia Narodowego, zbrojne ramię Komunistycznej Partii Nepalu (Maoiści), zaczęła pod przewodnictwem swojego wodza Prachandy opanowywać poszczególne regiony kraju. Wraz z ofensywą militarną, maoiści rozpoczęli również wzmoczoną działalność propagandową. Dzięki sprawnemu wykorzystaniu dostępnych im narzędzi marketingowych, udało im się w zrozumiały sposób przedstawiać swoją ideologię zwykłym ludziom. Wykorzystywali ku temu między innymi tradycyjne ludowe formy teatralne, ukazując wyzysk chłopów przez pana feudalnego, oraz rustykalne przyspiewki. Rychło wielu Nepalczyków zaczęło popierać Pra-

chandę i jego rewolucyjne idee. Z miesiąca na miesiąc powiewało coraz więcej czerwonych sztandarów, mury świątyń coraz częściej przyozdabiał sierp i młot, a do codziennego języka przenikała coraz większa liczba rewolucyjnych zwrotów.

WIĘCEJ NIŻ JEDNO SPOŁECZEŃSTWO

Mimo to powstanie dalekie było od osiągnięcia całkowitego sukcesu. Wydłużała się lista zamordowanych, zaginionych i zmuszonych do ucieczki ze swoich domów. Konflikty ideologiczne zaczęły przebiegać w poprzek sal uniwersyteckich, stron gazet i rodzinnych domów, skutecznie dzieląc wszystkich obywateli. Dekada krwawej wojny domowej zamieniła Nepal w klasyczne państwo upadłe, które nie będąc nigdy bogate, stało się krajem nędzy. Ludzie coraz bardziej łaknęli spokoju i w 2006 roku z radością przyjęli podpisanie rozejmu, rozwiązanie parlamentu i zapowiedź nowych demokratycznych wyborów do Zgromadzenia Narodowego. Pojawiła się nadzieja końca wojny.

Społeczeństwo nepalskie liczy dwadzieścia milionów ludzi. Pogrupowani są oni w różny sposób, jedni hierarchicznie, drudzy etnicznie, trzeci religijnie. Hindusi żyją zgodnie z podziałem kastowym, z kolei wśród żyjących w górach buddystów panuje podział klanowy. W większych miastach mieszkają mniejszości kilku wyznań chrześcijańskich i muzułmanie żyjący wedle różnych szkół prawnych. Natomiast trudno w Nepalu dopatrzyć się klas społecznych, które są nieodłącznym elementem retoryki komunistycznej. Maoiści ominęli ten problem stosując zgrabny chwyt retoryczny:

klasowy podział społeczeństwa zastąpili podziałem na wrogów ludu i masy uciskane. Co jeszcze bardziej zmogło podziały społeczne. Wrogami ludu stali się wszyscy, którzy przechodzili przez państwową machinę wyboru, a więc politycy, sędziowie, policjanci, urzędnicy czy nauczyciele.

MIĘDZY KRÓLEM A KONSTYTUCJĄ

Demokratyczne wybory wygrała zdecydowanie Komunistyczna Partia Nepalu (Maoiści) z wynikiem 38% głosów. Wśród nowych władz znalazł się również rządzący do tej pory centrolewicowy Kongres Nepalski (19%) oraz komuniści sprzeciwiający się krwawej rewolucji – Komunistyczna Partia Nepalu (Zjednoczenie Marksistowsko-Leninowskie) – z wynikiem 18%. Wyłonione w demokratyczny sposób władze Nepalu zostały zobowiązane do stworzenia nowej konstytucji (pierwotnie termin upłynął w maju 2010 roku).

Bezpośrednim następstwem wygranej maoistów było zapowiedziane przez nich jeszcze przed wyborami zniesienie monarchii. Tron musiała opuścić zasiadająca od 250 lat dynastia, tym samym proklamowano federalną republikę demokratyczną. Następnie rozpoczęło się pasmo niezrealizowanych obietnic: do dnia dzisiejszego nie powstała konstytucja, nie powołano zapowiadanej komisji mającej się zająć zbadaniem przebiegu konfliktu i odnalezieniem masowych grobów, nie rozbrojono maoistycznej Armii Wyzwolenia Narodowego. Natomiast podziały polityczne i społeczne pozostały. Stan zawieszenia, związany z transformacją i niepewnością co do kształtu państwa w przyszłości, zaczął się przeciągać. Dziś jest już uważany za codzienność.

ZAWIEDZONE NADZIEJE

Nepalczyki nie są otwartymi rozmówcami, jednakże w toku naszych rozmów z ludźmi wyraźnie było widać, że są oni tą codziennością zawiedzeni. Wielu rozmówców uważało, że żadnej ze stron nie zależy na szybkim napisaniu nowej konstytucji oraz powołaniu deklarowanej komisji. Powszechna jest opinia, że wynika to z braku politycznej woli do upublicznienia faktów – rzetelne zbadanie przebiegu konfliktu skompromitowałoby obydwie strony walczące podczas wojny. Jednakże brak dostępu do informacji o dekadzie rewolucji i zaginionych bliskich staje się wśród zwykłych Nepalczyków budulcem prawdy szemranej.

Pięć lat po zakończeniu wojny wiele osób, które wcześniej popierało maoistów, czuje się przez nich wykorzystanych. W świadomości społeczeństwa daje się odczuć poczucie niedosytu: „wszyscy cierpieli niepotrzebnie, a skorzystały na tym tylko elity. I tylko one znają prawdę”. W czasie rozmów z Nepalczykami nie raz można było usłyszeć, że maoiści dużo obiecywali swoim towarzyszom broni, a beneficjentami wszystkich zmian zostały wyłącznie partyjne elity. Ludzie walczący na froncie oraz rodziny tych, którzy zginęli, pozostali z niczym. Nie otrzymali żadnych rehabilitacji ani pieniędzy.

Ci sami rozmówcy z rozgoryczeniem podkreślali, że całe maoistowskie elity partyjne są wysoko kastowymi hindusami. Przez co ci dyskryminowani towarzysze, w imię których walczone, z których kompletowano maoistyczne oddziały, którzy w końcu masowo poparli czerwień sztandarów w czasie demokratycznych wyborów, poczuli się dziś zdradzeni i powtórnie wykluczeni. Niedopuszczeni do tego, o co walczone.

PARTYZANCKIE POKOLENIE

Jednym z powtarzających się tematów rozmów jest problematyka partyzanckich kombatanów, czyli żołnierzy komunistycz-

nej Armii Wyzwolenia Narodowego. Mimo postanowień pokojowych, maoiści do tej pory nie są w stanie rozsądnie zagospodarować swoich rewolucyjnych oddziałów. W efekcie żołnierze ci ostatnie sześć lat pokoju spędzili w obozach partyzanckich, czekając na rozwój sytuacji.

W prasie i rozmowach codziennych można usłyszeć o dwóch możliwych rozwiązaniach: wcieleniu byłych partyzantów do armii państwowej i stworzeniu tym samym jednolitej armii nepalskiej albo zaproponowaniu partyzantom opłacalnego systemu odejścia z armii i integracji ze społeczeństwem. Choć wydaje się, że będzie to bardzo trudnym zadaniem, bo ludzie ci żyją w stanie rebelianckim wiele lat. Większość z nich ma koło trzydziestu lat, a byli rekrutowani w wieku piętnastu – czyli całe swoje dorosłe życie spędzili „walcząc o sprawę”. Grozi to buntem pokolenia, które nie zna innej ideologii niż walczący komunizm, nie zna innej drogi niż rewolucja zbrojna i innego świata niż karabin i mundur.

OD POWSTAŃCA DO BARONA

Wraz z upadkiem zaufania do partii maoistycznej, można również odnotować wśród Nepalczyków upadek zaufania do maoistycznych autorytetów. Główny przywódca rewolucji Prachanda starał się przez wszystkie lata rewolucji promować swój wizerunek walczącego komunisty. Wpływał na to mit człowieka legendy – był on twarzą maoistów, której nikt nie widział. Od samego początku nie było wiadomo gdzie się ukrywał, ludzie żyli plotkami, powtarzano że mieszkał w górach, innym razem, że przebywał w Indiach. Po nepalskich wsiach krążyły jedynie jego zdjęcia i portrety stylizowane na Mao albo Karola Marksa. To zrodziło mit powstańczego przywódcy.

Wszystko zmieniło się po dojściu Prachandy do władzy. Wtedy rozpoczął się okres kompromitacji. Obecnie coraz częściej jest on postrzegany i traktowany niczym polityczny baron. Nepalczyki zaczęli powtarzać, że: „doszedł do władzy i rozkradł, co się dało”. Podkreślają też, że się roztył, czyli stracił posturę partyzanta, a w prywatnym życiu korzysta ze służby sprzętów i kierowców, zaprzędając tym samym idee komunistyczne na rzecz burżuazyjnej wygody.

ZAPRZEPASZCZONE SZANSE

Na podstawie przeprowadzonych rozmów wydaje się, że maoiści w Nepalu nie odzyskają już tego zaufania szerokich mas do idei komunistycznych, jakie mieli w 2006 roku, kiedy ludzie decydowali się poprzeć ich w wyborach.

Coraz częściej można usłyszeć stawiane publicznie bardzo istotne pytania: Czy można być maoistą bez karabinu? Na ile można być komunistą i iść na kompromis polityczny? Jak głęboko można funkcjonować w systemie demokratycznym, nie zdradzając jeszcze idei komunizmu? A odpowiedź na te pytania często jest jednoznaczna: dzisiejsi komuniści są wrogami samych siebie. To jest także odpowiedzią na pytanie, czy są oni w stanie przetrwać w demokracji parlamentarnej.

Jednakże jest to wniosek niepokojący. Część rozmówców twierdziło, że może istnieć wśród komunistów silna opozycja, która jest niepokojona z tym, że podpisano porozumienia pokojowe. Tym samym istnieje ryzyko pojawienia się nowej frakcji, która będzie rościć sobie prawo do pamięci o dziesięciu latach rewolucji. A niestabilna obecnie sytuacja wydaje się sprzyjać grupom, które chciałyby wywołać drugą rewolucję, twierdząc, że poprzednia poniosła porażkę. ■

PAWEŁ CYWIŃSKI jest studentem stosunków międzykulturowych na Wydziale Orientalistycznym UW, redaktorem działu „Poza Europą” w kwartalniku „Kontakt” www.magazynkontakt.pl.

Artykuł powstał na podstawie badań studentów Uniwersytetu Warszawskiego w Nepalu poświęconych między innymi ocenie przemian politycznych, po zakończeniu Nepalskiej Rewolucji Komunistycznej.

ZAMKNIĘCI W METALOWEJ PUSZCE





– W swoich pracach staram się wydobyć emocje, jakie powoduje zamknięcie w metalowej puszcze pociągu podmiejskiego – mówi o swoich zdjęciach Mateusz Długocki, student specjalności fotografia prasowa, reklamowa i wydawnicza na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna. Projekt „Commuters” powstał w ramach zajęć fotografia dokumentalna, prowadzonych przez Andrzeja Zygmunowicza. Bohaterami zdjęć są mieszkańcy podwarszawskich osiedli i miejscowości, którzy codziennie podróżują do centrum miasta, korzystając z pociągów Warszawskich Kolei Dojazdowych i Kolei Mazowieckich. – Dość klaustrofobiczna i wymuszona przestrzeń kolejek dojazdowych to idealne miejsce, aby uchwycić zarówno różnorodność podróżujących, jak i ich zachowań, nastrojów i sposobów spędzania czasu – tłumaczy student.

PRZESTĘPSTWO OKIEM EKONOMISTÓW,

CZYLI O PODSTAWACH EKONOMICZNYCH TEORII PRAWA KARNEGO

MAGDALENA SMYK jest studentką Wydziału Nauk Ekonomicznych oraz Wydziału Prawa i Administracji UW, członkiem Koła Naukowego Ekonomii Instytucjonalnej przy WNE UW.

Prawo karne w swej istocie dotyka szczególnie delikatnej sfery funkcjonowania społeczeństwa. Głównymi zadaniami tej gałęzi prawa są zapewnianie poczucia bezpieczeństwa oraz, w przypadku gdy dojdzie do przestępstwa, zaspokojenie poczucia sprawiedliwości u pokrzywdzonych. Próba budowy efektywnych (w sensie ekonomicznym) regulacji prawnych opiera się na poszukiwaniu adekwatnych środków do skutecznej realizacji powyższych założeń. Doktryna prawa dostarcza wielu propozycji realizacji tych postulatów, jednak niemożność jednoznacznej interpretacji pojęć takich jak sprawiedliwość czy bezpieczeństwo zdecydowanie utrudnia krystalizację jednej spójnej koncepcji w tym zakresie. Ekonomiczna teoria przestępczości, rozwijana w ramach interdyscyplinarnego nurtu tzw. ekonomicznej analizy prawa (*Law&Economics*), daje możliwość zupełnie nowego spojrzenia na pytania: jakie czyny powinny być uznawane za przestępstwa oraz jak powinien wyglądać skutecznie odstraszający system kar.

Ekonomiczna teoria przestępczości daje możliwość zupełnie nowego spojrzenia na pytania: jakie czyny powinny być uznawane za przestępstwa oraz jak powinien wyglądać skutecznie odstraszający system kar

Koncepcja prekursora ekonomicznej teorii przestępczości Gary'ego Beckera, noblisty z dziedziny ekonomii, autora artykułu „Crime and Punishment: An Economic Approach”¹, opiera się na założeniu, że uznanie danego czynu za przestępstwo powinno przyczynić się na wzrost dobrobytu społecznego. Postuluje on jednocześnie, aby przestępca został ukarany w sposób, który zmaksymalizuje dobrobyt społeczny. Takie spojrzenie na prawo karne wpisuje ekonomiczną analizę przestępstwa w nurt utilitarystyczny. Choć mogłoby się wydawać, że takie podejście może w niektórych przypadkach dyskryminować pozycję poszkodowanej jednostki, jak słusznie zauważają całe pokolenia prawników, przypadki łamania prawa karnego „krzywdzą całe społeczeństwo”, co można interpretować jako fakt zawierania się szkody prywatnej (w często zdecydowanie większej) szkodzi publicznej. Z jednej strony stanowi to zabezpieczenie dla ofiary, z drugiej pozwala ścigać przestępstwa, w których trudno wskazać konkretnych poszkodowanych. Jest to również argument

wyjaśniający, dlaczego „powodem” w procesie karnym jest państwo.

Mówiąc o ekonomicznej analizie przestępstwa, nie można zapomnieć o wpisującej się w nią koncepcji przestępcy – człowieka „ekonomicznego” (*homo oeconomicus*), podejmującego racjonalne decyzje na podstawie rachunku kosztów i korzyści. Zgodnie z tą teorią osoba, która zastanawia się nad złamaniem prawa, będzie porównywać wartość oczekiwanej kary (związanej z prawdopodobieństwem bycia złapanym oraz surowością sankcji) z korzyścią, jaką może jej przynieść popełnienie przestępstwa. Dopóki oczekiwane korzyści będą większe od oczekiwanej kary, jednostka nie będzie przestrzegać przepisów. Konsekwencją tego modelu jest postulat sugerujący tworzenie takiego prawa, w którym przewidywane kary będą stanowiły dla sprawcy większą dolegliwość niż wartość czerpana z przestępstwa. Teoria ta nie wyklucza jednocześnie, że ludzie mogą czerpać korzyści z przestrzegania prawa.

Wśród ekonomistów zajmujących się omawianą tematyką pojawiają się jednak głosy krytyczne wobec klasycznej ekonomicznej teorii przestępstwa. Jako główną wadę modelu wymienia się trudny do udowodnienia w rzeczywistości postulat o racjonalności sprawcy. Z tym problemem radzi sobie jednak tzw. behawioralna ekonomiczna analiza prawa pozwalająca uwzględnić działania pod wpływem emocji i ograniczenia kognitywne. Mogłoby się także wydawać, że proponowana analiza ekonomiczna nie obejmuje przestępstw nieumyślnych, jednak odpowiednie spojrzenie na okoliczności towarzyszące takiemu czynowi pozwalają na ujęcie problemu nieumyślności w ramy ekonomicznego rachunku zysków i strat.

Nurt *Law&Economics* uczynił analizę prawa karnego jednym ze sztandarowych pól rozważań. Przedstawione powyżej koncepcje stanowią jedynie przedsmak analiz ekonomicznych dotyczących tej tematyki. Przedstawiciele *Law&Economics* od wielu lat tworzą modele pozwalające lepiej zrozumieć mechanizmy związane z często bardzo kontrowersyjnymi tematami z zakresu prawa karnego, np. karą śmierci. Więcej informacji na ten temat prezentuje, w przystępnej formie, wydany ostatnio w polskiej wersji językowej najpopularniejszy na świecie podręcznik „Ekonomiczna analiza prawa” R. Cooter i T. Ulen. Prof. Thomas Ulen będzie w kwietniu gościł na Uniwersytecie Warszawskim jako uczestnik międzynarodowej konferencji *3rd Polish Law&Economics Conference*, organizowanej przez Centre for Economic Analyses of Public Sector przy Wydziale Nauk Ekonomicznych UW wraz z Polskim Stowarzyszeniem Ekonomicznej Analizy Prawa we współpracy z kołami naukowymi z WNE UW oraz SGH. ■

¹ Becker G.S., 1968, „Crime and Punishment: An Economic Approach”, *Journal of Political Economy* 76, s. 169-217.

3rd Polish Law&Economics Conference
20-21 kwietnia 2012 r.
www.lawandeconomics.pl

JAK DOSTAĆ SMS-a OD ZWIERZAKA?

Kamila Plis

Nikogo nie dziwi już wykorzystywanie technik satelitarnych w codziennym życiu. Odbiornik GPS z łatwością możemy zainstalować we własnym samochodzie lub w miniaturowej wersji zabrać do kieszeni w czasie każdej wycieczki do lasu. A jakie przełożenie ma rozwój techniki na nauki z dziedziny biologii środowiskowej? Umożliwia lepsze poznawanie wielu procesów, dając naukowcom dostęp do coraz dokładniejszych danych.

Każdy z nas wie, że zwierzęta się przemieszczają, zmieniają swoje miejsca zamieszkania, migrują, poszukują jedzenia i uciekają, by nie zostać zjedzonym. Zanim pojawiły się nowoczesne techniki, zwierzęta były wyposażane w kolorowe obroże, znaczniki bądź też obrączki, które pozwalały na bezpośrednią identyfikację konkretnego osobnika w terenie. Problem w tym, że aby stwierdzić, gdzie zwierzę jest, trzeba było je zobaczyć. Gdy zwierzę skryło się gdzieś bądź przemieściło w miejsce, w którym nie spodziewalibyśmy się go szukać, wiele danych przepadało. Obecnie wykorzystuje się metodę zwaną telemetrią, która pozwala na śledzenie losów zwierząt na odległość. Wyróżniamy dwie główne techniki, którymi można się posługiwać. Jedną z nich to telemetria radiowa, druga – satelitarna.

Telemetria radiowa (VHF) bazuje na możliwościach oferowanych przez fale radiowe. Nadajnik zamontowany w obroży wysyła sygnał o określonej częstotliwości fal, których źródło emisji możemy określić przy pomocy odbiornika. Działa to na zasadzie podobnej do radia. Aby usłyszeć naszą ulubioną stację, musimy nastawić określoną częstotliwość i wtedy jesteśmy w stanie odebrać dźwięk z radiowego studia. W przypadku zwierząt w odbiorniku usłyszymy jedynie krótki, przerywany sygnał dźwiękowy, tzw. „pikanie”.

Telemetria satelitarna (GPS/GSM) opiera się na wykorzystaniu satelitów krążących wokół ziemi. Tak samo jak w przypadku telemetrii radiowej, nadajnik montuje się w obroży. O określonej godzinie łączy się on z 3 satelitami, które określają jego położenie

i na tej podstawie wyliczane jest, gdzie dokładnie znajduje się zwierzę. Istnieje dodatkowo możliwość rejestrowania wielu parametrów dotyczących zwierzęcia, np.: tempa przemieszczania się, aktywności czy też temperatury. W jaki jednak sposób te dane trafiają od zwierzęcia do nas? Odpowiedź jest prosta – SMS-em. Przy użyciu stacji nadajników telefonii komórkowej obroża wysyła wiadomość w postaci SMS-a do stacji znajdującej się na naszym biurku. Po podłączeniu jej do komputera możemy – niczym z telefonu komórkowego – odczytać informacje zawarte w takiej wiadomości. W nadajniku znajduje się zamontowana karta SIM (taka jak w naszych telefonach komórkowych), na którą trzeba wykupić abonament lub też doładować konto, aby „zwierzę miało za co nam wysłać SMS-a”.

Do czego można wykorzystać te dane? Obie metody dają nam informację w postaci punktów, których rozmieszczenie w przestrzeni możemy analizować. Dzięki temu wiemy, gdzie zwierzę się znajdowało. Możemy także określić jego areal osobniczy* oraz stwierdzić, jak zmieniał się pod wpływem różnych czynników np. pór roku czy też pojawienia się śniegu, co zwierzętom dziko żyjącym ogranicza dostęp do pokarmu. Na podstawie zagęszczenia punktów możemy stwierdzić, które tereny bądź też siedliska są mniej lub bardziej preferowane. Łącząc po kolei punkty, dowiemy się, jakie dystanse zwierzęta pokonały w ciągu dnia, sezonu, roku, a w przypadku osobników migrujących sprawdzić, jak daleko są w stanie się przemieścić.

Telemetria jest obecnie techniką coraz bardziej dostępną – także do celów prac magisterskich. Wykorzystanie jej zależy tylko i wyłącznie od dobrego zaplanowania pracy i określenia, do czego i w jakim zakresie chcemy jej użyć. ■

*areal osobniczy jest to obszar, na którym zwierzę przebywa w ciągu całego swojego życia, w obrębie niego zaspokaja wszystkie swoje potrzeby związane ze zdobywaniem pokarmu, rozmnażaniem się i wychowywaniem młodych

Fot. L. Sonnichsen



KAMILA PLIS jest tegoroczną absolwentką Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych UW. Już na etapie pracy licencjackiej rozpoczęła współpracę z Instytutem Biologii Ssaków PAN w Białowieży. Podczas studiów magisterskich uczestniczyła w projekcie naukowym PAN związanym z ekologią oraz genetyką sarny, zebrane dane posłużyły jej w pracy magisterskiej „Zmienność wielkości arealów osobniczych sarny europejskiej (*Capreolus capreolus*) na obszarach przyległych do Puszczy Białowieskiej”.

KŁOPOTY
Z WIESZCZEMROMANTYCZNY PŁASZCZ
I SOCREALISTYCZNE BUTY

„Milczenie zaległo ulice Warszawy (...). Mglisty, szary, smutny poranek, jakby melancholią milczenia i smutku owiany zawisł nad ulicami miasta”. Uroczystość odbywała się na specjalnych warunkach władz carskich, obawiających się rozruchów, bez zezwolenia na manifestację tłumy, z wojskiem zaborcy stojącym w gotowości w najbliższej okolicy. Warszawski pomnik Adama Mickiewicza odsłonięto ostatecznie 24 grudnia 1898 r., w setną rocznicę urodzin wieszcza.

Początkowy zamysł upamiętnienia rocznicy był skromny, w obawie przed represjami carskimi. Zamierzono uczcić Mickiewicza m.in. popularną edycją jego poezji, tablicą pamiątkową, względnie stypendium dla studentów UW, noszącym imię wieszcza. Ostatecznie próba wystawienia pomnika po długich i trudnych negocjacjach z władzami rosyjskimi zakończyła się sukcesem. Zapewne dzięki uporowi Henryka Sienkiewicza i składowi komitetu, w którym znaleźli się zdecydowanie ugodowo nastawieni obywatele, z księciem Michałem Radziwiłłem i Leopoldem Kronenbergiem. W błyskawicznym tempie, w ciągu niespełna półtora roku zebrano ze składki społecznych niezbędne środki i przesądzono o realizacji pomnika. Konkursu nie ogłoszono z powodu pilnego terminu, ale też rozczarowania, jakie przyniosły kilkanaście lat wcześniej konkursy krakowskie na pomnik Mickiewicza. Komitet zwrócił się zatem bezpośrednio do dwóch najbardziej znanych rzeźbiarzy polskich tego czasu, mających za sobą także i to negatywne krakowskie doświadczenie z Mickiewiczem – Piusa Welońskiego i Cypriana Godebskiego. Szybko zdecydowano się na propozycję tego drugiego, co wywołało falę protestów, głównie z racji słabych związków artysty z krajem.

Cyprian Godebski wracał bowiem do Warszawy opromieniony sławą swoich spektakularnych realizacji w Europie, ale także w cieniu klęski w Krakowie, gdzie mimo zwycięstwa w konkursie jego pomnik Mickiewicza nie został zrealizowany. Bywał tu często, ale krótko – w 1872 r. stworzył pomnik Stanisława Moniuszki w kościele Wszystkich Świętych (zniszczony w czasie II wojny), w 1875 r. prowadził wraz z żoną Matyldą Natanson salon towarzysko-artystyczny, zamierzał nawet osiedlić się w Warszawie i zrealizować zamysł powołania szkoły rzeźbiarskiej. Opublikował wtedy w prasie serię ciekawych korespondencji o ówczesnej sztuce w Paryżu, z misją szerzenia wiedzy o niej wśród Polaków. Ta aktywność nie zrobiła dobrego wrażenia i Godebski szybko Warszawę opuścił. Jego siedzibą odtąd stał się Paryż.

Niemal w tym samym czasie co pomnik Mickiewicza, powstał we włoskiej pracowni Godebskiego w Carrarze inny duży posąg jego autorstwa. W bretońskim mieście Lesneven, na zachodnim krańcu Francji, odsłonięto wkrótce monument upamiętniający francuskiego ambasadora w Rosji, generała Alphonse’a Le Flo, znajomego Godebskiego z czasów petersburskich. Wydaje się, że ta rzeźba, o znakomitej charakterystyce psychologicznej dyplomaty, sugestywnej wymowie pozy i gestów, udała się artyście bardziej niż narodowy poeta, często oceniany jako figura banalna, poprawny reprezentant akademickiej formuły typowej dla kończącego się właśnie stulecia. Archiwalna fotografia z pracowni w Carrarze ukazuje modele gipsowe obu panów, przed wykonaniem odlewów, stojące ramię w ramię. To tam model Mickiewicza zatwierdzili wysłannicy warszawskiego komitetu z Sienkiewiczem w składzie, zalecając zresztą autorowi pewne korekty w ułożeniu rąk i wymianę płaszcza poety na bardziej romantyczny. Po odsłonięciu Mickiewicza, Godebski powrócił do Paryża, zajął się pracą w polonijnym Kole Artystyczno-Literackim, którego był prezesem, i szykował wystawę polskiej sztuki w Paryżu na rok 1900.

O ile osoby stojące na cokole przy Krakowskim Przedmieściu nie wypadają przedstawiać, to autor pomnika wymaga krótkiej prezentacji. Noszący sławne nazwisko rzeźbiarz jest dzisiaj w znacznym stopniu zapomniany, bardziej niż jego dziad, poeta, legionista, bohater bitwy pod Raszynem, też Cyprian; bardziej też niż córka, Misia z Godebskich, zamężna trzykrotnie jako Misia Natanson, Edwards, Sert, muza symbolizmu francuskiego, ukochana poety Stephane’a Mallarmégo, modelka nabistów, potem przyjaciółka Picassa i Coco Chanel. W swojej epoce Cyprian Godebski rzeźbiarz cieszył się jednak dużym międzynarodowym uznaniem, przekładającym się na spory majątek i wpływy. Mieszkał i pracował we Lwowie, Petersburgu, Wiedniu, Paryżu, Belgii; w Carrarze miał pracownię, własny kamieniołom, fundował tam też przytułek dla starych kamieniarzy. Najważniejsze artystycznie dokonania Godebskiego wiążą się

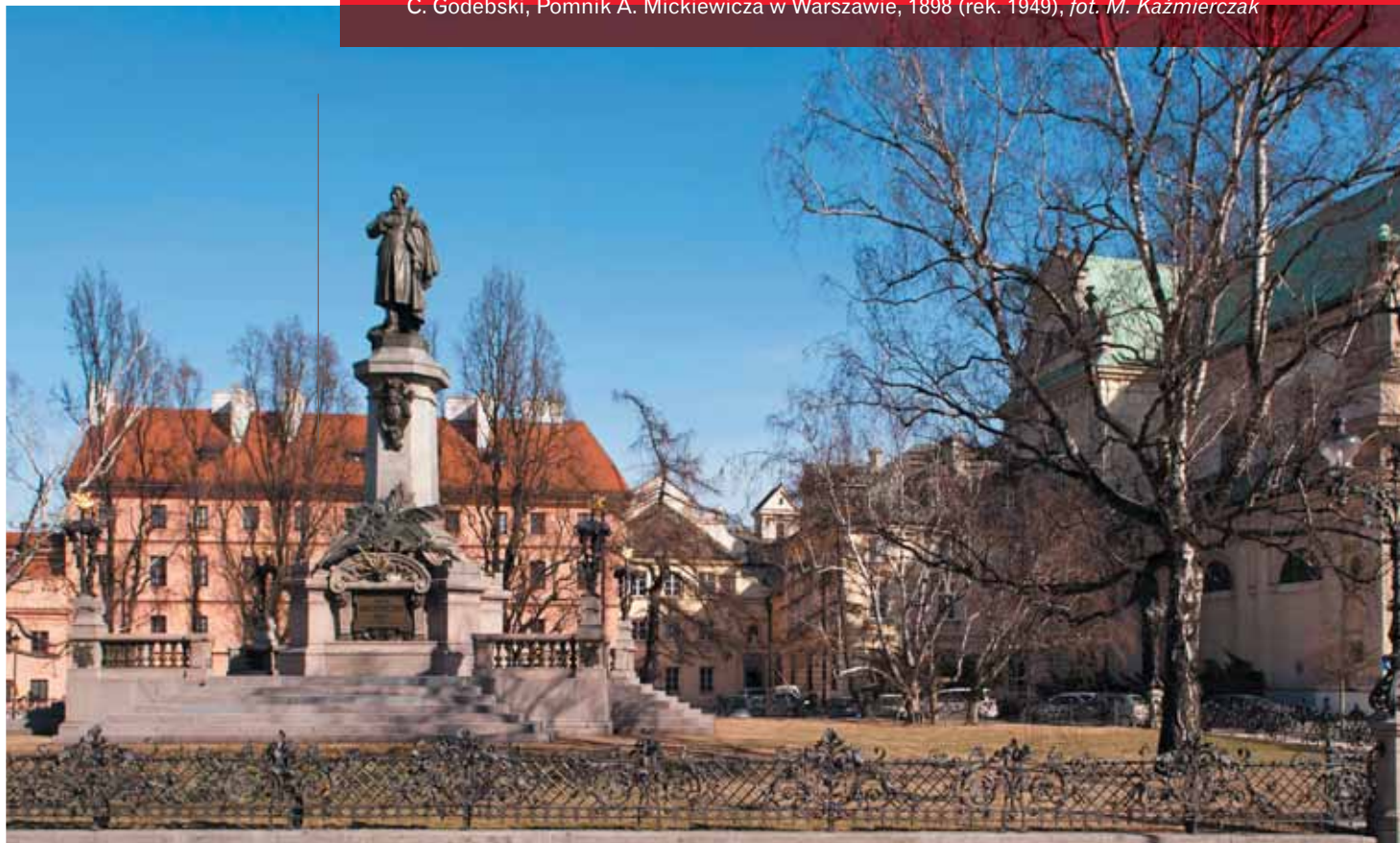
z jego długim pobytem w Paryżu, gdzie pracował i dla polskiej emigracji, i dla zleceniodawców francuskich. Zrealizował kilka znanych pomników na cmentarzach paryskich, w tym głośny w swoim czasie nagrobek sławnego poety Théophile’a Gautiera. Po zwycięstwie w międzynarodowym konkursie wykonał pomnik wyzwolenia Peru dla Limy. Stworzył wiele wizerunków głośniejszych twórców muzyki swojej epoki, Liszta, Rossiniego, a także belgijskiego wirtuoza wiolonczeli Servaisa, którego córka była pierwszą żoną Godebskiego (i matką Misi). Poza Paryżem współpracował np. przy dekoracji opery w Monte Carlo, a w Bretanii, oprócz wspomnianego pomnika, wystawił wielką marmurową grupę Madonny rozbitków – niezwykle malowniczo umieszczoną na skalistym cyplu atlantyckim Pointe du Raz. Było to jego kolejne wielkie dzieło po pomniku Mickiewicza, ostatnia zresztą spektakularna realizacja. W Paryżu także Godebski wiódł światowe życie, znany był z rozległych kontaktów towarzyskich, które wykorzystywał również z korzyścią dla swoich polskich podopiecznych. Błyskotliwą karierę zawdzięczał mu Józef Chelmoński, wspierał też m.in. znakomitego później rzeźbiarza Wacława Szymanowskiego. Bywało jednak, że zarzucano Godebskiemu rozrywkowe życie i związki z międzynarodową socjetą paryską raczej niż z polską emigracją i polską sprawą.

Mickiewicz Godebskiego ujawnia kłopot, jaki miała z wielkim poetą polska sztuka, nie potrafiąc oddać siły geniuszu i znaczenia wieszczu w pomnikowej formule; z pewnością pomnik z Krakowskiego Przedmieścia nie jest też najlepszym dziełem w twórczości Godebskiego. Z pewnością natomiast jest najślawniejszym. Także dzięki zakrętom polskiej historii. A w połączeniu z perspektywą kościoła Karmelitów, dzięki świetnie zaprojektowanemu przez architektów Władysława Marconiego i Józefa Piusa Dziekońskiego otoczeniu i cokołowi, współtworzy jeden z najpiękniejszych widoków Warszawy.

To piękne miejsce obciążone jest przecież pamięcią wydarzeń dramatycznych i trudnych w naszych dziejach. Już sama inauguracja pomnika 24 grudnia 1898 r. stała się z oczywistych powodów powodem perturbacji politycznych i pęknięć w warszawskich środowiskach opozycyjnych. Dostało się wtedy i Sienkiewiczowi, pomawianemu o czolobitność wobec rosyjskiego gubernatora, i „kosmopolicie” Godebskiemu, że nie stanął na wysokości patriotycznego zadania. Rozdarcie między potrzebą postawienia pomnika, a ugodą z carskimi urzędnikami, melancholię po smutnym sukcesie, czuje się w większości ówczesnych wypowiedzi zwolenników różnych politycznych stronnictw.

W 1944 r. pomnik został zniszczony przez Niemców. Ocalał tylko cokół, głowa i fragment korpusu posągu poety. Do rekonstrukcji przystąpiono w 1948 r., do odlewu używając – jakby w geście rytualnej zemsty – spizu przetopionego z pomnika Hermanna Goeringa. Wobec braku oryginalnego modelu Godebskiego podjęto szczególną decyzję stworzenia jego rzeźby „na nowo”, na podstawie fotografii i rycin. Zadanie to powierzono nestorowi polskiej plastyki Janowi Szczepkowskiemu, pod którego kierunkiem pracował kilkusobowy zespół. Odnaleziony w efekcie prac restauratorskich w 2011 r. podpis na odlewie „Rekonstrukcja 1949 art. rzeźb. Jerzy Chojnacki” pozwala zrewidować dotychczasową, przyjętą powszechnie opinię, że autorem nowej wersji był sam Szczepkowski – wydaje się, że oddał zadanie najzdolniejszemu współpracownikowi. Rozwinięty sposób opracowania powierzchni rzeźby wyraźnie zdradza rękę i myśl rzeźbiarza XX wieku, a nie dokładnego akademika XIX-wiecznego. Bliższe spotkanie z butami wieszczu, możliwe z poziomu rusztowań konserwatorów, wywołało raczej skojarzenia z polską rzeźbą lat 50-tych, butami rozmaitych bohaterów epoki socrealizmu, zresztą niekiedy wysokiej klasy rzeźbiarskiej.

C. Godebski, Pomnik A. Mickiewicza w Warszawie, 1898 (rek. 1949), fot. M. Kaźmierczak



Dr hab. ANDRZEJ PIĘNKOS jest dyrektorem Instytutu Historii Sztuki UW.

Ponowna inauguracja pomnika w roku 1950, z udziałem Bolesława Bieruta i z przemową Władysława Broniewskiego, została wykorzystana politycznie przez władze PRL dokładnie w momencie ostatecznego dociskania stalinowskiego terroru. Podobnie jak pierwsza, z 1898 r., inauguracja odbywała się pod specjalnym nadzorem rosyjskiego zaborcy. Mickiewicz najwidoczniej nie chciał jednak grać roli trybuna – swoiście w minionej epoce pojmowanego – ludu; wypowiedział posłuszeństwo władzy w roku 1968, kiedy to lud realny wykorzystał inscenizację jego „Dziadów” w pobliskim Teatrze Polskim w reżyserii Kazimierza Dejmka do okazania oporu wobec władzy komunistycznej. W odwecie przedstawienia zakazano, co było jednym z impulsów do protestów marcowych, brutalnie tłumionych m.in. na Uniwersytecie i w pobliżu pomnika. Wydarzenia marcowe przypomniła w roku 2008 projekcja jednego z najbardziej znanych polskich artystów współczesnych, Krzysztofa Wodiczki. W 40. rocznicę ostatniego wystawienia „Dziadów” Dejmka rozświetlony rzutowanymi nań obrazami Wodiczki Mickiewicz Godebskiego grał rolę w historycznym spektaklu, w którym odtworzone przemówienie nienawiści, wygłoszone wówczas przez Gomułkę, przeplatało się z frazami poezji Mickiewicza. Po raz kolejny pomnik zajął stanowisko w burzliwej historii Warszawy i Polski.

„Aby taki pomnik zapewnić sobie w sto lat po zgonie, nie wystarcza być wielkim poetą i artystą – trzeba być herosem narodowym, wcieleniem myśli i uczuć całego społeczeństwa, uosobieniem, symbolem jego patriotyzmu. Że to Godebski odczuł i wykonał, za to należy mu się wdzięczność i uznanie.”² ■

¹ Zygmunt Wasilewski, sekretarz komitetu budowy pomnika Mickiewicza, cyt. za: J. Januszkiewiczowa, Pomnik Mickiewicza, Warszawa 1975, s. 78.

² Z felietonu w krakowskim „Czasie” z grudnia 1898 r.



Pracownia Cypriana Godebskiego w Carrarze, zbiory MNW

PRZEGLĄD PRASY

REALIZM A NIE ORYGINALNOŚĆ

Prof. Leszek Kaczmarek o przygotowywaniu wniosków o grant:

Pisanie [wniosku] zajmuje mi zwykle od kilku tygodni do paru miesięcy. Liczy się bowiem nie tylko pomysł, ale sposób jego realizacji i prezentacji. Pomysł musi być oczywiście ważny i oryginalny, choć nie nadmiernie! Znaną wadą systemów grantowych jest ich oporność na zbyt dużą oryginalność. Kluczową jednak cechą wniosku o finansowanie musi być jego realizm – pomysł musi być wykonalny. Niejednokrotnie krytykowano i odrzucano moje wnioski, jako zbyt ambitne, nigdy jako

zbyt trywialne. Oczywiście absolutnie niezbędnym składnikiem projektów badawczych w mojej dziedzinie, czyli w szeroko rozumianych doświadczalnych naukach biomedycznych, są wyniki badań wstępnych. One bowiem, obok dorobku autora projektu, stwarzają jedyną sensowną możliwość oceny owej wykonalności.

*Mordęga pisania wniosków grantowych
Pauza Akademicka, 22 lutego 2012*

UCZELNIA TO NIE STOŁÓWKA

Prof. Jan Hartman o studiowaniu na dwóch kierunkach:

Ludzie skłonni są myśleć, że [szkoły wyższe] to miejsca stworzone dla młodzieży po to, by się tam uczyła i zdobywała zawód. Niechaj się więc dziecko uczy, skoro chce. Niby tak, ale niezupełnie. Bo choć studiuja „nasze dzieci”, to jednak są to osoby dorosłe. A dorośli generalnie raczej

placą, niż dostają za darmo. No i uczenie się takie jak w szkole nie jest dokładnie tym samym co studiowanie, które jest, w założeniu, czymś znacznie więcej. Studiuje się samemu, a uczelnia tylko w tym pomaga. Dyplomy zaś nie są i nie powinny być sprawą pierwszorzędną. No i wreszcie w wypadku poważnych uczelni uczenie młodzieży nie jest jedyną racją ich istnienia. Na pierwszym miejscu służą one nauce, a dopiero na drugim miejscu studentom i ich nauczycielom.

Uczelnie nie mogą być jak stołówki z owymi rzekomo darmowymi obiadami, do których wchodzimy, gdy nam się zachce, i jemy, ile się zmieści. Uniwersytet ludowy, w którym wszystko jest dla wszystkich, i to za darmo, staje się jak galicyjski dworzec – niby piękny pałac, a w środku brud i harmider. Nie zadepeczmy uczelni. Szanujmy je, bo nic ich przecież nie zastąpi.

*Nie ma darmowych studiów
Newsweek, 19 stycznia 2012*



DEBATA :-/ III.

Kilka lat już minęło od debaty oksfordzkiej naszych studentów na temat gorąco wówczas dyskutowany: Czy ściąganie na egzaminach jest OK? Wśród publiczności grupa studentów i nieprzypadkowo zaproszeni nauczyciele; przed nami dwa zespoły studenckie (pro i contra) oraz moderatorzy – dwoje studenckich działaczy. Argumenty drużyny przeciwników powszechnego w naszych salach korzystania z niedozwolonych metod wspomagania przy egzaminach okazały się mało oryginalne: to nieuczciwe, zakazane, niepożyteczne. Zmobilizowani zwolennicy ściągania zasypali publiczność lawiną celnych ciosów rozmaitej wagi: >:X

Gdy zajęcia bezsensowne lub marne są obowiązkowe, jakoś trzeba wybrnąć.

W pracy nie zapytają co umiesz, ale kto cię przysłał.

Czasem trzeba oszukiwać, aby osiągnąć wartościowy skutek.

Kończące debatę głosowanie publiczności przyniosło spodziewaną klęskę przeciwnikom ściągania; nie pomogło dopuszczone przez moderatorów pryncypialne wsparcie wymownego profesora, buńczuczne wspomnienia weterana podziemia, ani głos ujawnionego wśród publiczności akademickiego duszpasterza. Na nic zdało się moje opowiadanie o zwyczajach amerykańskich studentów, którzy nie ściągają, bo chcą na egzaminach pokazać swoją wartość. Wychodziliśmy z kolegą profesorem bez zdziwienia, lecz smętni: *Nie słuchają nas, choć wiemy, że mamy rację.* :-II

Nie sądziłem, że wkrótce usłyszę o wyrafinowanych formach ściągania w wykonaniu kadry akademickiej: plagiaty w naukowych pracach, zapożyczenia w dysertacjach na stopień, publikacyjna wydajność wspomagana kopiowaniem. Studenci świadkowie tamtej debaty mają pewnie gorzką satysfakcję, mnie pozostało w pamięci spokojnie wypowiedziane zdanie studenta, któremu nie udało się odpardować: *Skoro nikt nie przeczytał szczegółowo, co napisałem i nie sprawdził, skąd czerpałem natchnienie, to przez kopiuj-wklej odwołam obowiązek, do którego zmusza mnie bezduszna procedura.* Dziś wiem, że ten wniosek nie jest obcy także akademickim nauczycielom. :-I

Patrząc na zmrożone ulice pełne młodych w maskach Anonimusa wspominam tamte dysputy. *O co chodzi?* – pytam instytutowego informatyka. Witek, niespełniony student trzech kierunków i czarodziej komputera, pokazuje zęby w uśmiechu: *O pieniądze!* Widząc moją dezaprobatę, tłumaczy: *Nie chcą stracić dostępu do darmowego internetowego źródła, z którego sporo czerpią. A czy w komputerze pana profesora wszystko jest legalne?* Wolałbym, żeby nie sprawdzał, lecz odchodzę nieprzekonany. Podskakujący na ulicach to użytkownicy sieci, także studenci; nie kręcą utajnianych biznesów. >:o

Łowią uchem zdania z przelotnych rozmów. Temat praw autorskich nie zaprząta uwagi młodych. :-I

Gdy czytam pożyczoną książkę, nie płacę autorowi ani wydawcy. Dla czego miałbym płacić za oglądanie ściągniętego z sieci filmu, którego producent zarobił fortunę na biletach? Oglądając Mona Lizę, nie płacę spadkobiercom Leonarda.

Na wykładzie pokazują nam wzór Einsteina, mam go za friko. Więc kiedy w laboratorium uczą banalnego programu, który jest płatny, ściągam piracką wersję. Czemu miałbym płacić? Nie jest więcej wart od dostępnych darmowo wzorów.

Wieczorne godziny przy domowym komputerze budzą inną refleksję: ich problem i mnie dotyczy, jestem w sieci, korzystam. Lecz mój świat istnieje jak dawniej w *realu*. Dla Bartka i Pauliny, którzy razem na plaży (każde z laptopem) flirtują przez sieć, internet jest naturalnym środkiem kontaktu, jak dla innych rozmowy przy barze lub szeptanie na ławce w parku. Prawo, przepisy, zakazy nie mają tu wstępu. Jak w prywatności własnego domu, tak w sieci chcą mieć obszar do niekontrolowanego działania, do radości i smutku, sukcesów i wpadek, satysfakcji i wstydu. Wiedzą, że intymny świat elektronicznych kontaktów jest bardziej niż inne podatny na inwigilację: można unikać podsłuchów, przed obserwacją się skrywać, ale bez sieci nie ma życia. Oddychać pod okiem Wielkiego Brata nie mają zamiaru, więc podnieśli głowy znad klawiatur i mówią: nie! Także w moim imieniu. >:P

Tym razem oni mają rację, która z trudem mieści się w naszej wyobraźni. :-)

Nie klarujemy im, jak ważne jest prawo. Ich życie w przestrzeni wirtualnej zasługuje na podobną ochronę prywatności jak nasze w trzech wymiarach. Ściganie przestępstw i ściąganie podatków znajdują naturalną granicę na progu naszego domu: zakup szmuglowanej paczki papierosów nie uzasadnia domowej rewizji, nie wyłącza się przechodniów w podrabianych markowych butach. Dajmy im podobną gwarancję, a wrócą do swoich komputerów. :-)

Lecz nauczkę wypada zapamiętać. To przez uniwersytet prowadzi droga młodych w świat samodzielnych decyzji. Tutaj powinni zobaczyć, jak tworzą się i czemu służą reguły prawne, spotykać ludzi, od których nauczą się szacunku dla pisanego prawa i dzie dzicznych zwyczajów. Tu jest właściwe miejsce na wolne debaty, w których zderzą się światy stary i nowy, tu moglibyśmy wspólnie przekłuwać dęte balony wypuszczane za murami uczelni, w dzielnicach polityki. Gdy wierzą, że to możliwe, pozostawiają ulice dla samochodów. :-)) ■

Słowniczek emotikonów

- :-/ sceptyczny, zirytowany, niezdecydowany, zaniepokojony
- >:X zakłopotany, zażenowany, zawstydzony
- :-|| zły
- :-(smutny, niezadowolony
- >:o zaskoczony, wstrząśnięty
- :-| zde gustowany, niezdecydowany, ponury, surowy
- >:P wesoły, żartobliwy, zuchwały
- :-) szczęśliwy, zadowolony
- :-)) bardzo szczęśliwy
- ;-) mrugnięcie okiem

„KRONIKA PAŁACU KAŻMIEROWSKIEGO” FELIKSA PAWŁA JAROCKIEGO



J. Podbielski, Portret Feliksa Pawła Jarockiego, zbiory Muzeum Pałacu w Wilanowie

W prasie warszawskiej z czasów Królestwa Kongresowego odnaleźć można sporo informacji o Uniwersytecie Warszawskim, powstających w nim gabinetach naukowych i jego profesorach. M.in. w „Kurjerze Warszawskim” (nr 145 z 1 czerwca 1830 roku) czytamy o wizycie jednego z najsłynniejszych uczonych tamtych czasów – Alexandra von Humboldta, który „[...] zwiedzał tutejsze gabineta. Przybył on tam w towarzystwie nayszanowniejszego Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i zaczął od zwiedzania gabinetu zoologicznego, gdzie bawił półtorej godziny. Rozmawiał wiele i uprzejmie z obecnymi Professorami Uniwersytetu w języku Francuskim i Niemieckim. Pan Bentkowski doręczył mu wykaz gabinetów przy Uniwersytecie będących”. Jednym z rozmówców Humboldta w czasie jego wizyty w murach Uniwersytetu był niemal dziś zapomniany prof. Feliks Paweł Jarocki, który był organizatorem i opiekunem gabinetu zoologicznego. W swoim czasie zasłynął on nie tylko jako wybitny zoolog, lecz także administrator budynków uniwersyteckich po zamknięciu uczelni w wyniku represji po powstaniu listopadowym. W czasie pełnienia swoich obowiązków Jarocki sporządził beczenny opis Uniwersytetu pt. „Kronika Pałacu Kaźmierowskiego z ostatnich lat (1812-1846)”, która pozostaje do dziś w rękopisie. Od kolejnego numeru pisma „UW” zapraszamy do lektury „Kroniki”, zaś w niniejszych uwagach pragniemy przybliżyć postać jej autora.

PROFESOR JAROCKI I JEGO GABINET ZOOLOGICZNY

W 1818 roku Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z myślą o rozwoju gabinetów naukowych odkupiła od spadkobierców barona Sylwiusza Augusta Minckwitza zbiór przeszło 20 tysięcy okazów wyprzeżonych zwierząt. Do ich przewiezienia z Gronowic na Śląsku do Warszawy Komisja zatrudniła profesora historii naturalnej i fizyki ze szkoły wojewódzkiej w Kaliszu – Feliksa Pawła Jarockiego. Kolekcja, do której w Warszawie dołączono kilka innych zbiorów, stała się zaczątkiem Gabinetu Zoologicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Ponieważ tak duży zbiór wymagał usystematyzowania, Jarocki na polecenie Rządowej Komisji Oświaty został nakloniony do pozostania w Warszawie. Z końcem 1819 roku rozpoczął pełnienie funkcji opiekuna zbioru, ażeby od 1822 roku zostać powołanym na stanowisko profesora zoologii Uniwersytetu Warszawskiego. Okres jego profesury zakończył się w 1831 roku, jednakże opiekunem gabinetu pozostał do 1862 roku. Przez 43 lata organizował i kierował pracami Gabinetu Zoologicznego. Gdy kończył swoją wieloletnią pracę, a Gabinet przechodził w posiadanie Szkoły Głównej, zbiór liczył przeszło 65 tysięcy okazów.

Profesor Feliks Paweł Jarocki (1790-1865) był zoologiem oraz autorem licznych rozpraw i przede wszystkim imponującego, sześciotomowego podręcznika uniwersyteckiego pt. „Zoologia, czyli zwierzętopismo ogólne”, które przywołuje m.in. Jan Sokołowski, autor pięknej i uczzonej książki pt. „Ptaki Polskie”. Oblicze badacza dziejów Uniwersytetu Warszawskiego, którym Jarocki był bez wątpienia, znane jest nie tylko z portretu Jerzego Podbielskiego, ale także z frontyspisu opublikowanych w 1830 roku „Pism Rozmaitych” oraz z wykonanego przez Konstantego Hegla popiersia. Podczas gdy w malowanym portrecie widzimy nobliwego profesora

w todzie, ujętego w trzech-czwartych i z książką „Zoologii” w ręku, na frontyspise rycinie „Pism Rozmaitych” ukazany jest z profilu jako młody pisarz w modnym wówczas surducie.

Urodzony w Pacanowie Jarocki otrzymał gruntowne wykształcenie. Gimnazjum w Krakowie, Haupt-Normal-Muster Schule, Uniwersytet Krakowski, Uniwersytety w Berlinie i Paryżu uczyniły z niego nauczyciela, doktora filozofii i zoologa znającego podstawy rysunku i architektury. „Rozprawa o parnej maszyni Watta”, „O pajakach przedzących”, „Spis ptaków w Gabinetie Zoologicznym Królewskiego Warszawskiego Uniwersytetu znajdujących się”, „Spis zwierząt w Gabinetie Zoologicznym Królewskiego Warszawskiego Uniwersytetu znajdujących się”, czy też „Bajki i powieści” to niewielki fragment jego dorobku naukowo-literackiego. Jarocki publikował również w Niemczech, a więc w kraju, w którym uzyskał specjalistyczne wykształcenie. Tam właśnie opublikował w 1830 roku swoje cenne dzieło o żubrach z Puszczy Białowieskiej.

JAROCKI JAKO PRZYJACIEL RODZINY CHOPINÓW

Wszystko wskazuje na to, że Jarocki – jak można zauważyć przeglądając jego publikacje – miał dość szerokie zainteresowania i cieszył się poważaniem w środowisku profesorów Uniwersytetu i Liceum. Był on również zaprzyjaźniony z rodziną Chopinów i to z nim właśnie udał się Fryderyk do Berlina we wrześniu 1828 roku, co jest dobrze udokumentowane w listach geniusza fortepianu pisanych do rodziny. W dniach od 14 do 26 września młody Chopin poznał Alexandra von Humboldta i wielu innych uczonych, ale przede wszystkim życie muzyczne Berlina. Zapewne wraz z Jarockim wybrał się m.in. na „Potajemne małżeństwo” Domenico Cimarosa, „Przerwaną ofiarę” Petera Wintera i „Wolnego strzelca” Carla Marii Webera. Uczony zoolog i jego podopieczny zwiedzili również bibliotekę berlińską. O tej wizycie Chopin tak pisał: „Tam widziałem własnoręczny list Kościuszki, który to list wypisywał sobie po literze Falkenstein, biograf naszego bohatera. Spostrzegłszy, żeśmy Polacy [...] prosili pana Jarockiego o wytlumaczenie treści po niemiecku, wypisując ją za dyktowaniem do pugłaresu”. W swoich późniejszych listach Chopin pisze o tym, jak to Jarocki znalazł wreszcie żonę, która musiała również zaskarbić sobie przyjaźń Chopinów; Fryderyk pisał do niej także w okresie, gdy osiadł w Paryżu.

KILKA MYŚLI O UNIWERSYTECKIM MIESZKANIU JAROCKIEGO I JEGO „KRONICE”

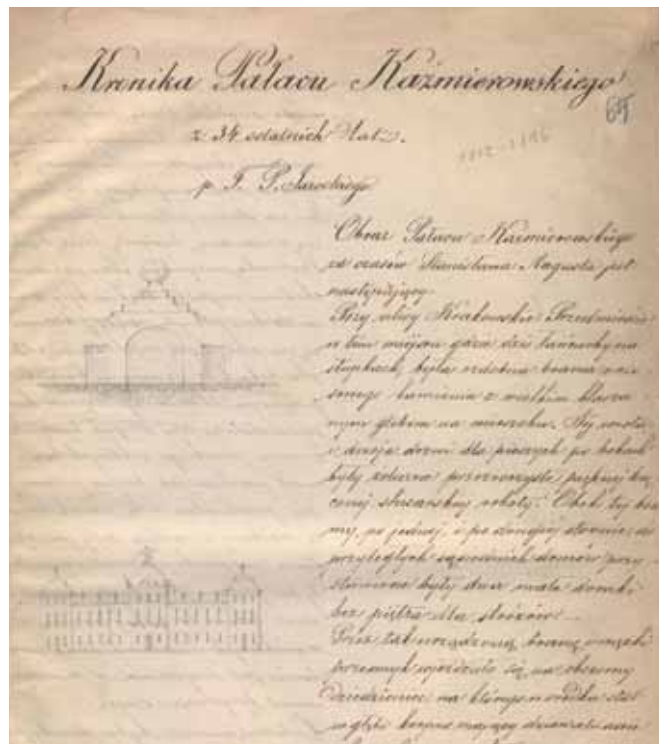
Jarocki, podobnie jak rodziny Chopinów, Kolbergów i Skrodzkich oraz Kazimierz Brodziński, rektor Liceum Samuel Bogumił Linde i rektor Uniwersytetu Wojciech Szwejkowski, mieszkał na terenie Uniwersytetu, w tzw. gmachu porektorskim, w którym funkcjonują dziś Wydział Orientalistyczny i Instytut Historii Sztuki. Tak więc był on niezwykle wprost zżyty z tym wszystkim, co znajdowało się wokół Pałacu Kazimierzowskiego. Tytuł jego dziełka – „Kronika Pałacu Kaźmierowskiego” – które zachowało się w kilku odpisach, daje dobre

Prof. dr hab. JERZY MIZIOŁEK jest dyrektorem Muzeum UW, a dr HUBERT KOWALSKI jego zastępcą. Obaj badacze stale współpracują z naszą redakcją.

wyobrażenie o tym, że określenie „Pałac Kaźmierowski” odnosiło się do całego zespołu budynków uniwersyteckich, które z wyjątkiem rzeczonoego pałacu w głównej mierze powstały w latach 1815-1821.

„Kronika Pałacu Kaźmierowskiego z ostatnich lat (1812-1846)” jest jednym z najcenniejszych zabytków piśmiennictwa dotyczących zespołu zabytkowego (kampusu) Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu. „Kronika”, pomimo jej walorów literackich i przede wszystkim wielkiej liczby bezcennych faktów o dziejach wszystkich gmachów uniwersyteckich wzniesionych do połowy XIX wieku, pozostaje do dziś w rękopisie przechowywanym w Archiwum m.st. Warszawy. To niewielkie, liczące bez mała trzydzieści stron dziełko, pisane starannym pismem i opatrzone dwoma rysunkami, jest znane zaledwie garstce badaczy; nie jest wzmiankowane nawet w haśle Polskiego Słownika Bibliograficznego poświęconym Jarockiemu. Jedynie fragmenty „Kroniki” były przywoływane od czasu do czasu, przede wszystkim przez piszących te słowa, m.in. w książkach „Uniwersytet Warszawski. Dzieje i tradycja” (2005) i „Chopin among artists and scholars” (2010).

Nasza pierwsza próba publikacji całej „Kroniki” Jarockiego przeznaczona jest przede wszystkim dla społeczności uniwersyteckiej, ale mamy nadzieję, że zainteresuje ona również wszystkich miłośników Warszawy i dziejów edukacji w Polsce. Zawierająca wiele faktów opowieść Jarockiego, jak żaden inny tekst z czasów kiedy powstawał Uniwersytet Warszawski i jego kolejne gmachy, przybliża atmosferę tamtego niezwykłego okresu, gdy Warszawa stała się prężnym ośrodkiem akademickim. ■



„Kronika Pałacu Kaźmierowskiego z ostatnich lat (1812-1846)”, str. 65, zbiory Archiwum m.st. Warszawy

ZDARZYŁO SIĘ W KWIETNIU

dr Robert Gawkowski

1818

15 kwietnia minister oświaty Stanisław Kostka Potocki zatwierdził „Tymczasowe Urządzenie Wewnętrzne Uniwersytetu Królewskiego Warszawskiego”. Na mocy tego dokumentu nowo obrany rektor, ks. Wojciech A. Szwejkowski mógł miesiąc później uroczystie inaugurować życie uczelni.

1864

W dobie powstania styczniowego, w kwietniu 1864 r. wprowadzono w Szkole Głównej obowiązek noszenia mundurów – granatowych ze srebrnymi guzikami i czarnych spodni. Choć mundury prezentowały się okazale, młodzież nie chciała ich nosić, słusznie podejrzewając, że za tym kryje się jakiś podstęp. Umundurowanie studentów wprowadzono, by wzmocnić kontrolę nad akademicką młodzieżą, popierającą patriotyczne hasła powstańców.

1866

W kwietniu nowym ministrem oświaty w cesarstwie rosyjskim został reakcjonista Dymitr Tołstoj. Było jasne, że dni polskojęzycznej Szkoły Głównej będą teraz policzone. Trzy lata później w jej miejsce powołano rosyjski Cesarski Uniwersytet Warszawski.

Dr ROBERT GAWKOWSKI jest pracownikiem Muzeum UW i autorem licznych artykułów publikowanych w naszym piśmie, w tym sylwetek rektorów Uniwersytetu, które ukazują się od 2006 r. Kolejny odcinek z tego cyklu znajduje się na stronie 54.

1931

Pod koniec miesiąca odbył się w Warszawie I Kongres Naukowy Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych. 500 delegatów z całej Polski, uczestników kongresu, przegłosowało dwie uchwały – z żądaniem utrzymania autonomii uczelni oraz wprowadzenia *numerus clausus*. Ta ostatnia zasada oznaczała ograniczenia w przyjmowaniu na studia młodzieży żydowskiej.

1938

W kwietniu przystąpiono na UW do tworzenia Legii Akademickiej. Ta paramilitarna formacja, złożona z ochotników, działała przez jakiś czas na uczelni na przełomie 1918/19. W 1938 r. w obliczu zwiększonego niebezpieczeństwa międzynarodowego uznano, że trzeba ją odtworzyć. W ten sposób studenci I i II roku studiów, pogrupowani w kompanie, zaczęli przeszkolenie wojskowe.

1968

Komunistyczne władze przeprowadzały „czystki” na uczelniach, mszcząc się za tzw. „wydarzenia marcowe”, które rozpoczęły się na Uniwersytecie Warszawskim. 10 kwietnia na posiedzeniu sejmiku premier Józef Cyrankiewicz w sposób ostry i demagogiczny odpowiedział posłom bezpartyjnej grupy „Znak” na ich interpelację dotyczącą represji wobec studentów i pracowników uczelni. Był to początek ostrej nagonki na tych kilku niezależnych parlamentarzystów.



Rektorzy szkół wyższych u prezydenta Ignacego Mościckiego, pierwszy od lewej J. Modrakowski, pierwszy od prawej W. Antoniewicz, rektor UW w latach 1936-39, 7.10.1938, zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego, syg. 1-A-1453-1

JERZY MODRAKOWSKI

Rektor bez Uniwersytetu

Urodził się w polskiej rodzinie kupieckiej w Bydgoszczy w 1875 r. Już jako nastoletni chłopak znalazł się w niemieckojęzycznym Wrocławiu i tam uczęszczał do gimnazjum. W 1893 r. rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Wrocławskim i zanim je zakończył w 1898, przez rok studiował także w Monachium. Potem dwudziestokilkuletni młodzieniec dopełniał wykształcenia w Strasburgu, Grazu i Berlinie, wszędzie stykając się z najlepszymi lekarzami. Medycyna pochłaniała go i z każdym rokiem poszerzał swoją wiedzę, ale z wolna język polski stawał się dla niego językiem obcym. Zrozumiał to podczas pobytu w Monachium i zaczął się uczyć ojczystej mowy. Pierwsze prace naukowe pisał po niemiecku, ale już w 1906 r. opublikował: „*Folia digitalis* ze stanowiska farmakognostycznego”. Był wtedy zatrudniony na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie w 1905 r. został docentem, a w 1912 profesorem nadzwyczajnym.

Po wybuchu I wojny światowej Lwów zajęli na krótko Rosjanie, ale Modrakowski zdążył wyjechać do Bazylei. Na tamtejszym uniwersytecie objął katedrę i klinikę chorób wewnętrznych. Chętnie zatrudniono medyka-wykładowcę z takim dorobkiem naukowym. Jego wydane przed samą wojną „Doświadczenia badania rentgenologicznego wpływu morfiny na kanał pokarmowy” zyskały spore uznanie.

Modrakowski, tak jak wielu profesorów z Galicji, w 1917 r. otrzymał propozycję przyjazdu do Warszawy i pracy na odrodzonym Uniwersytecie Warszawskim. Formalnie od jesieni tegoż roku rozpoczął wykłady z toksykologii biologicznej. Przyjeżdżając do Warszawy, musiał mieć nie tylko wiedzę, ale też zdolności organizacyjne. Powierzono mu założenie Zakładu Farmakologii Eksperymentalnej, co wiązało się z uciążliwym remontem budynku przydzielonego nowo powstałemu zakładowi (przy Krakowskim Przedmieściu 26/28 w gmachu medycyny; obecnie audytorium). Jeszcze w 1918 r. zakład otwarto, a składało się nań, jak informował dokument z epoki: „16 pracowni, 1 strych, 26 ubikacji i 1 żabiarnia”. Najwyraźniej Modrakowski spał się dobrze, bo mianowano go kierownikiem Katedry Farmakologii, a w 1919 r. profesorem zwyczajnym. Wkrótce jednak musiał oderwać się od naukowych obowiązków, bo trwały wojny o granice wskrzeszonej ojczyzny. Służył (najpewniej w szpitalach wojskowych) jako podpułkownik WP.

Po powrocie z wojny, znów mógł pokazać swoje umiejętności organizacyjne. W roku akademickim 1926/27 został dziekanem Wydziału Lekarskiego UW. Niedługo po tym przyjęto go w poczet członków Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a w 1930 r. do

Polskiej Akademii Umiejętności. W 1937 r. uznano go za eksperta i oddelegowano jako polskiego członka Międzynarodowej Komisji ds. Narkotyków przy Lidze Narodów.

Podstawowym miejscem pracy Modrakowskiego był nasz uniwersytet, ale w 1936 r. profesor przyjął godność rektora na Akademii Stomatologicznej.

Był znakomitym pedagogiem i wykładowcą. Człowiekiem dowcipnym, o wielkim uroku osobistym. Patriotą, odznaczonym orderem Polonia Restituta i Krzyżem Walecznych.

Wszystko to wpłynęło na decyzję o jego wyborze na rektora UW. Kadencję miał uroczystie zacząć 1 października 1939 r. Wojna pomieszała wszystko. We wrześniu 1939 r. działał tu w oparciu o pomieszczenia Wydziału Lekarskiego szpital polowy. Po kapitulacji stolicy Modrakowski czuł się za uczelnię odpowiedzialny. Jesienią 1939 r. kilkakrotnie w prywatnych mieszkaniach odbywały się zebrania władz uczelni. Rektor Modrakowski, wspólnie z innymi rektorami stołecznych uczelni, zwrócił się do władz niemieckich o pozwolenie na przeprowadzenie egzaminów końcowych dla tych studentów, którym do skończenia studiów brakowało tylko tego jednego, ostatniego egzaminu. Niemcy zgodzili się na to, choć tylko na niektórych wydziałach i z wykluczeniem Żydów. Zdołano wydać 529 dyplomów magisterskich. Była nadzieja, że uczelnia może jednak przetrwać, ale okres iluzji szybko się skończył. Ostateczne zarządzenie w tej sprawie Niemcy wydali 14 września 1940 r. Zamknięto wszystkie wyższe uczelnie i zakazano używania tytułu rektora.

Modrakowskiemu, jako profesorowi wykształconemu w Niemczech, proponowano współpracę, ale nasz rektor odmówił. Wziął za to udział w konspiracyjnym nauczaniu. Na krótko był aresztowany. Po odzyskaniu wolności żył w bardzo ciężkich warunkach. Po Powstaniu Warszawskim, mając lat blisko 70, został wywieziony do obozu do Wrocławia. Miasto nie przypominało już tego, w którym przed 50 laty zdobywał wiedzę. Kompletnie zniszczone, bez żadnego zaplecza sanitarno-szpitalnego. W tych właśnie warunkach, już miesiąc po zakończonej wojnie, profesor musiał poddać się skomplikowanej operacji. Miał niewielkie szanse na przeżycie. Zmarł 14 czerwca 1945 r. w polskim już Wrocławiu. ■

W następnym numerze dr ROBERT GAWKOWSKI przybliży postać Franciszka Czubalskiego.

RÉSUMÉ

UNIVERSITY TO HOST ICPC 2012 WORLD CHAMPIONSHIPS

Between 14 and 18 May 2012 the University of Warsaw will host the finals of academic world championships in team programming known as ACM ICPC 2012 (Association for Computing Machinery's International Collegiate Programming Contest), participated by student teams representing the best universities from around the world. The University expects about 1,000 visitors in total on this occasion. – *The European Football Championship finals, UEFA Euro 2012, triggered the construction of new roads, hotels or stadiums – comments prof Katarzyna Chałasińska-Macukow, rector of the University of Warsaw.* – *ACM ICPC 2012 contest does not have the same momentum or scale, but its winners have to demonstrate much greater talents: you need to puzzle your head over it! That is why I'm more pleased with the programming contest* – stresses the rector.

ACM ICPC has the longest history among computer technology contests for students around the world. No other contest is of such renown. It is organized by the Association for Computing Machinery, an international organization of computer scientists, embracing over 80,000 members, both scientists and practitioners. ACM grants the Turing Award – widely considered as the “Nobel Prize in Computing”. Winners of ACM ICPC finals are invited to and honoured at the same gala, where the Turing Award is given.

Playing host to the finals is a great honour and many universities from around the world compete for it. Decision to grant the organization of the finals to the University of Warsaw was announced in May 2011, during the 35th International Collegiate Programming Contest in Orlando, Florida. – *Executives of ACM ICPC justified their decision in a very favourable way for our university, stating that one of their reasons was a commonly held belief about excellent education system for young computer scientists at our university. Another important factor was a multi-year participation in the contest by our teams, as well as their successful results* – emphasises prof. Tadeusz Tomaszewski, vice-rector of the University of Warsaw for teaching policy and personnel, who leads the preparations for the contest. – *Two years ago, during the contest in Harbin in China, our trainers, prof. Jan Madey and prof. Krzysztof Diks, were invited to a special meeting, where they were asked questions about our computer science higher education system and the recipe for long-standing presence among the world's best* – adds the vice-rector.

The ACM ICPC finals are a perfect opportunity to promote not only the University, but also the city and the country. – *We have a chance to present the University of Warsaw to people from all around the world, and to do it in the best possible context, which is new technologies and*

the progress of civilization. On a domestic level, we can show young people that our university is a good place to study and develop one's interests, a place that gives opportunity to become successful even at the world level – explains prof. Tomaszewski. – *We want to reinforce the belief that the University is not just a place to “swot up” and develop science, but also an important culture-forming centre in the broad sense of the word* – he adds.

The event is held under the patronage of the President of the Republic of Poland Bronisław Komorowski. The finals are sponsored by IBM, the local strategic partner is PKO Bank Polski. In organization of the finals, the University is supported by the capital city of Warsaw.

ACM ICPC consists of two stages. The first stage is regional preliminary held all around the world; Europe is divided into 5 regions. Teams from Poland take part in the Central European Programming Contest, together with the students from Austria, Croatia, the Czech Republic, Hungary, Slovakia and Slovenia. This year's preliminary took place in November 2011 in Prague – the first place was taken by the team of the University of Warsaw. The second stage of ACM ICPC are the world finals. Their winners receive the title of world champions in collegiate programming. Four gold, four silver and four bronze medals are also awarded to winning teams.

Participating teams have to solve from 8 to 12 programming tasks in five hours. Each task is presented in a form of a story. The solution of a task consists of extracting a specification of an algorithmic problem from the story, creating an appropriate algorithm, and programming it in a chosen language (C, C++ or Java). Moreover, only one computer is assigned to each team. Place in the final ranking is determined by the number of tasks solved, and if the number is equal – total time dedicated to their solution. – *In order to win this contest, a team must consist of students who are good mathematicians, good computer scientists and good programmers. Three excellent individuals in a team will not do though – they must also complement each other. Contestants should be able to work together, one of them being a leader. Ideally, each team member has their specialization, e.g. one prefers problems involving geometry, one is excellent in algebra and one solves combinatorics-related tasks* – explains prof. Jan Madey, director of the Warsaw finals. – *Best results are achieved by teams of students who are friends* – he adds.

In the finals Poland will be represented by two teams: Central European champions, that is students of the University of Warsaw (Tomasz Kulczyński, Jakub Pachocki, Wojciech Śmietanka), and the team of the Jagiellonian University (Robert Obryk, Adam Polak and Maciej Wawro) that took the second position in the November contest in Prague.



ICPC | University
2012 | of Warsaw

www.icpc2012.pl

[www.facebook.com
/icpc2012](https://www.facebook.com/icpc2012)

WYJAŚNIENIE

W części nakładu poprzedniego numeru naszego pisma artykuł prof. Jerzego Wilkina „Jak wzmacniać pozycję Uniwersytetu nawet w trudnych czasach?” nie został wydrukowany w całości – w niektórych egzemplarzach brakowało dwóch ostatnich słów tekstu. Ucięte zdanie powinno brzmieć: „Marka Uniwersytetu Warszawskiego zobowiązuje!”.

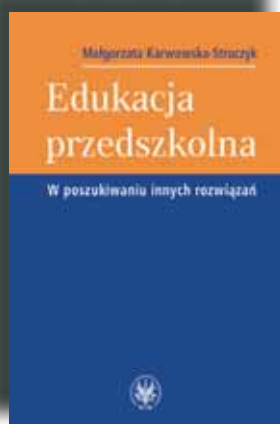
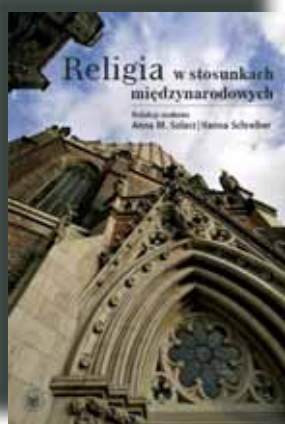
Za zaistniały błąd przepraszamy wszystkich czytelników, a przede wszystkim Autora artykułu, któremu równocześnie dziękujemy za potraktowanie naszej pomyłki z wyjątkową wyrozumiałością.

Redakcja

ODESZLI

prof. dr hab. Jerzy Waldemar Poskuty	emerytowany pracownik Wydziału Biologii, znawca zagadnień fotosyntezy, uczestnik pionierskich badań nad fotooddychaniem	11 I 2012
Agata Wolbergier	studentka Wydziału Prawa i Administracji	17 I 2012
dr Dorota Niewieczera	pracownik Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki	20 I 2012
Felicja Bylicka-Woźniak	nestorka Chóru Akademickiego UW	26 I 2012
dr Ewa Simeonova	emerytowany pracownik Wydziału Biologii	II 2012
dr Anna Cieśla	emerytowany pracownik Wydziału Geologii	2 II 2012
dr inż. Mikołaj Lipowski	pracownik Wydziału Pedagogicznego	3 II 2012
Piotr Treszczotko	student Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych	4 II 2012
prof. dr hab. Irena Curyło-González	pracownik Instytutu Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich, specjalistka z zakresu etyki oraz idei filozoficznych w Mezoameryce i Ameryce Łacińskiej	19 II 2012
Maria Smoła	wieloletni pracownik Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych	21 II 2012
prof. UW dr hab. Remigiusz Witold Kaszubski	pracownik Wydziału Prawa i Administracji, ekspert z zakresu prawa bankowego oraz bankowości elektronicznej, zginął śmiercią tragiczną wraz z żoną i synem	24 II 2012
Kaweh Pur Rahnama	emerytowany pracownik Zakładu Iranistyki	1 III 2012
dr Zdzisław Piszczek	emerytowany starszy kustosz dyplomowany w Bibliotece Uniwersyteckiej	2 III 2012
dr Jelena Kondratiewa-Bryzik	śpiewaczka Chóru Akademickiego UW, zginęła śmiercią tragiczną	3 III 2012
prof. dr hab. Marcin Drzewiecki	pracownik Wydziału Historycznego, wieloletni dyrektor Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych	4 III 2012
prof. dr hab. Michał du Vall	prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. polityki kadrowej i finansowej	10 III 2012

Spośród najnowszych
publikacji proponujemy:





Fot. M. Kaźmierczak
Insignia Rektorskie UW